

PÉTER SZIJJÁRTÓ, SZEF MSZ WĘGIER: ATAKUJĄ NAS, BO MAMY SUKCESY

KONRAD KOŁODZIEJSKI: KTÓRY KRAJ NAJLEPIEJ ODPOWIEDZIAŁ NA EPIDEMIĘ?

ROBERT TEKIELI: ŚWIAT STOI NA GŁOWIE. CENZURA SZALEJE

MAREK BUDZISZ
CZY ROSJA SZYKUJE NOWĄ INWAZJĘ NA UKRAINĘ?

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 29 (398) 2020
13–19 lipca 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)



W TEJ KAMPANII DUDA DAŁ Z SIEBIE WSZYSTKO!

EKSKLUZYWNA OPOWIEŚĆ ZZA KULIS KAMPANII. NASZ REPORTER PRZEZ DWA MIESIĄCE BYŁ W CENTRUM WYDARZEŃ. TYLKO U NAS OPISUJE NAGŁE ZWROTY AKCJI, DRAMATYCZNE MOMENTY, WALKĘ ZE ZMĘCZENIEM I PROWOKACJAMI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269007 29

eprasa.pl/29b51dbb34

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII



100 książek w prezencie

Piękna książka
o polskiej potrzebie
wolności

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 15 70 | prenumerata@fratria.pl | www.wsieciprawdy.pl/prenumerata



ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:
tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **Słynne ucieczki Polaków** otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 29b51dbb34

Brudna kampania III RP

Sporo razy usłyszeli nasi publicyści w ostatnich tygodniach i dniach: mieliście rację co do mediów III RP, ostrzegając, że przy kluczowych wyborach nie będą brały jeńców. Mimo wielkiego wysiłku włożonego przez obóz Zjednoczonej Prawicy w dogadanie się, przekonanie, pozyskanie, ugłaskanie, wszystko przebiegało niemal dokładnie tak, jak w roku 2015. Czyli totalna nawałnica, pełne zorkiestrowanie, żadnej przestrzeni dla przekazu Andrzeja Dudy. Ale i totalna manipulacja. Wrzucona na ostatniej prostej okładka niemieckiego tabloidu dla Polaków, która kłamliwie mówiła o „ułaskawieniu pedofila", a w warstwie graficznej sugerowała, iż to sam Andrzej Duda tę zbrodnię popełnił, stała się symbolem tej brudnej kampanii. I to zostanie zapamiętane, bo było momentem kulminacyjnym niemieckiej ingerencji w polskie wybory, w naszą demokrację.

Ale czy zostaną wyciągnięte jakieś wnioski? Obóz rządzący od dawna znajduje się w zaklętym kole: jeśli wygrywa wybory, dochodzi do wniosku, że żadne rewolucje w obszarze mediów, politycznie bardzo kosztowne, nie są niezbędne. Ale jak kiedyś w końcu wskutek medialnej zmowy przegra, nic już nie będzie w stanie zrobić.

Warto jednak, omawiając te sprawy, wziąć pod uwagę dwie rzeczy: obiektywnie pole manewru jest niewielkie, trzeba bowiem się poruszać, biorąc pod uwagę ograniczenia konstytucyjne, prawne, unijne i finansowe. I jednak sporo zmieniono, wzmacniając telewizję publiczną – to dzisiaj kluczowy element zapewniający pluralizm. Kłopot w tym, że po ewentualnej zmianie władzy monopol wróci.

Są jednak sprawy, które można spróbować rozwiązać. Dyskryminacja mediów konserwatywnych przez domy medialne jest faktem. Podobnie jak wątpliwa jakość badań oglądalności. Dostęp do sieci dystrybucji telewizyjnych też powinien być dla wszystkich równy.

Brudna kampania nie ograniczyła się jednak do mediów obozu III RP. Mieliśmy też fałszywe akcje wzywające do pozostania w domu, bo rzekomo wystarczy głos oddany na Dudę w pierwszej turze. Były haniebne, niedemokratyczne, zorganizowane akcje niszczenia plakatów wyborczych Andrzeja Dudy. Były masowo puszczane w internecie anonimowe kłamstwa i manipulacje.

Przeciwstawił się temu znowu archipelag polskości – wielki sojusz sił propolskich. Można też postawić tezę, że rośnie społeczna odporność na manipulacje. To mimo wszystko dobre prognostyki na przyszłość.

Michał Karnowski



Fratria spółka z o.o. w Gdyni jako wydawca tygodnika „Sieci" przeprasza Panią Monikę Wasowską używającą nazwiska Monika Olejnik za bezprawne naruszenie jej dobrego imienia na łamach tygodnika „wSieci" nr 41(45)2013 z 14-20 października 2013 r. w artykule pt. „Brunatne Pióra"

Przepraszam Panią Monikę Wasowską używającą nazwiska Monika Olejnik za bezprawne naruszenie jej dobrego imienia na łamach tygodnika „wSieci" nr 41(45)2013 z 14-20 października 2013 r. w artykule pt. „Brunatne Pióra". Jacek Karnowski. Redaktor naczelny tygodnika „w Sieci"

Autopromocja

eprasa.pl 29b51dbb34

SIECI

spis treści



28 *Zamordyzm demokratyczny* *Stanisław Janecki*



31 *Z dr Jolantą Hajdasz rozmawia Aleksandra Jakubowska*



34 *Dyplomowana inteligencja* *Aleksander Nalaskowski*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DZBANY KAMPANII**
Krzysztof Feusette

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **MAJOWE WYBORY W LIPCU**
Jan Pietrzak

13 **POLSKA TRANSYLWANIA**
Bronisław Wildstein

14 **ZDJĘCIA Z PODRÓŻY MICHAŁA WIŚNIEWSKIEGO**
Michał Korsun

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **WIEDZA, NIE KARA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **WIECE I PORODY**
Dorota Łosiewicz

WYBORY PREZYDENCKIE

20 **PREZYDENT GRYZŁ TRAWĘ**
Jacek Karnowski

21 **ALFABET KAMPANII**
Marcin Wikło

KRAJ

28 **ZAMORDYZM DEMOKRATYCZNY**
Stanisław Janecki

31 **Z DR JOLANTĄ HAJDASZ**
rozmawia Aleksandra Jakubowska

34 **DYPLOMOWANA INTELIGENCJA**
Aleksander Nalaskowski

38 **RAZEM Z GŁOWĄ W PIACHU**
Marek Pyza

40 **Z PÉTEREM SZIJJÁRTÓ**
rozmawia Jacek Karnowski

44 **SPOSOBY NA KORONAWIRUSA**
Konrad Kołodziejski

47 **Z DR. PIOTREM WOŁOCHOWICZEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

SIECI KULTURY

51 **ZOBACZONE Z DOMU**
Jolanta Gajda-Zadworna

53 **ODSZEDŁ ENNIO MORRICONE, NIEDOCENIONY MISTRZ**
Adam Ciesielski

54 **UPALONE GUPIKI**
Robert Tekieli

55 **3 MIŁOŚCI**
Robert Tekieli

56 **POLECA**
Łukasz Adamski

OPINIE

58 **KIEDY SKOŃCZY SIĘ NOC W BADANIACH HOLOKAUSTU PROF. GRABOWSKIEGO?**
Maciej Świrski

ŚWIAT

62 **ZIELONA KONSERWA**
Jan Rokita

64 **UKRAINA POD PRESJĄ**
Marek Budzisz

66 **EPIDEMIA W CENTRUM UWAGI**
Goran Andrijanić

GOSPODARKA

68 **GOSPODARKA PO PANDEMII BARDZIEJ EKOLOGICZNA**
Debata „Gazety Bankowej"

KUCHNIA

74 **MOJE SMAKI: PROSTE GOTOWANIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

75 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 **POLARYZACJA**
Wojciech Reszczyński

77 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

78 **TAKI STANDARD**
Aleksander Nalaskowski

79 **PITBULL Z OCHRONĄ**
Wiktor Świetlik

80 **FELIETONY**
Lech Makowiecki

91 **GDY KWITNIE KARTOFLISKO…**
Leszek Długosz

82 **POLITOLOG SPĘTANY DUOPOLEM**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 17/0620/F

eprasa.pl 29b51dbb34

WSPIERAMY POLSKĘ

wybierając polskie produkty



Sygnalista nadaje

Najważniejszym wydarzeniem między dwiema turami wyborów był wyjątkowo brutalny atak tabloidu „Fakt" na Andrzeja Dudę za akt łaski, dokonany na prośbę ofiar. Czy chodziło tylko o zrobienie z prezydenta kogoś, kto „ułaskawił pedofila", czy też o coś więcej? Są tacy, którzy twierdzą, że najmocniejsza okładka tabloidu została tak skonstruowana, by zasugerować, że to Andrzej Duda ma na sumieniu straszne rzeczy. Niemożliwe, by posunęli się do czegoś takiego? Niestety możliwe.

Redaktor naczelna „Faktu" Katarzyna Kozłowska – choć jej gazeta zaatakowała łomem – chętnie przybierała pozę ofiary. „Komentując nasz piątkowy artykuł, krzyczał Pan na wiecu wyborczym w Bolesławcu: „Dzisiaj mamy kolejną odsłonę niemieckiego ataku w tych wyborach, bezprecedonowej brudnej kampanii". A potem: „Niemcy chcą wybierać w Polsce prezydenta? To jest podłość!". Jak Pan tak może? Przecież Pan i Pana najbliżsi współpracownicy wiedzą, że w »Fakcie« nie ma ani jednej osoby z niemieckim paszportem. Że wszyscy jesteśmy polskimi dziennikarzami" – ogłosiła. To wiemy, ale wiemy też, że to niczego nie zmienia.

I jeszcze jeden cytat z pani Kozłowskiej: „Jakże oddalił się Pan w tym, co Pan robi, od ideału Pana mistrza i poprzednika – śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Prezydent Kaczyński cierpliwie tłumaczył, w jaki sposób decyduje o tym, czy zastosuje wobec kogoś prawo łaski, czy mu go odmówi". Prezydent Duda też tłumaczy, ale „Fakt" nie chciał słuchać, chciał uderzyć. A śp. Lecha Kaczyńskiego to zostawcie w spokoju, bo on bardzo nie lubił cynizmu i draństwa.

Po wypowiedzi prezydenta o Niemcach, którzy chcą w Polsce wybierać prezydenta, głos zabrał redaktor naczelny „Die Welt" Ulf Poschardt, pisząc w protekcjonalnym tonie: „Musimy porozmawiać, panie Duda!". Panie redaktorze, Polska nie jest niemiecką kolonią, a jej prezydent zasługuje na szacunek. Proszę spojrzeć w lustro i zobaczyć, że choć mundurki się zmieniły, to nawyki pozostały niezmienione. Proszę historię przepracować naprawdę, a nie na niby.

W tekście naczelnego znalazło się także twierdzenie, że „nasi polscy sąsiedzi i przyjaciele wybaczyli nam, Niemcom, wszystko, co nasz kraj zrobił dumnym Polakom". No, nie wszystko i nie wszyscy. Tym bardziej że zabrakło zadośćuczynienia, próby wyrównania krzywd materialnych, rzetelnego rozliczenia się z tym strasznym dziedzictwem. I nawet sto „Faktów" na polskim rynku medialnym czy też tysiąc niegrzecznych listów do prezydenta tego nie zmieni.

W sumie znów aktualna staje się piosenka Andrzeja Garczarka z początku lat 80.: „Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał/ Wrogów poszukam sobie sam/ Dlaczego kurwa mać bez przerwy/ Poucza ktoś w co wierzyć mam/ Niech się gazeta Neues Deutschland/ Wstrzyma z wstępniakiem o pomocy/ Bo tu są ludzie, którzy jeszcze/ Budzą się z krzykiem w środku nocy".

eprasa.pl 29b51dbb34

To w sumie była wyjątkowo agresywna kampania ze strony opozycji – nawet na jej standardy. Niszczenie plakatów na masową skalę, zastraszanie ludzi wspierających Andrzeja Dudę, rozpuszczanie fałszywych informacji. I nade wszystko potężne ataki mediów III RP, które działały niczym zdyscyplinowane karne wojsko. Medialne DNA w chwili, gdy uznano, że pojawiła się szansa na przełamanie, okazało się silniejsze od wszystkiego. Wielu pozbyło się złudzeń, ale czy to coś zmieni? Czy w ogóle można to zmienić? Na pewno warto zacząć od stanięcia w prawdzie.

Ataki medialne skomentował także ***Jarosław Kaczyński***: „Nie możemy się zgadzać na to, by część naszego narodowego systemu nerwowego była w obcych rękach. Bo ci wszyscy, którzy twierdzą, że nie ma to znaczenia, kapitał nie ma narodowości, cynicznie kłamią. (...) Dzisiaj na pewno w to nie wierzą. To jest oczywista nieprawda. Każde szanujące się państwo pilnuje tego, by media były w rękach obywateli tego państwa czy też instytucji tego państwa". Być może właśnie w tej sferze rozgrywa się najważniejsza bitwa o suwerenność.



Przez ponad dwa lata media III RP kreowały Sebastiana Kościelnika na niewinną ofiarę „państwa PiS", która została wmanewrowana w wypadek z kolumną rządową ***Beaty Szydło***. Dzień po dniu wbijano do milionów głów tezę, że taki los spotka każdego, kto narazi się władzy. Teraz ta kłamliwa narracja zderzyła się z rzeczywistością. Sąd uznał, że mężczyzna jest winny nieumyślnego spowodowania wypadku, ale warunkowo umorzył wobec niego postępowanie. Czy ktoś przeprosi panią premier? Bez złudzeń. Przemysł pogardy nigdy nie przeprasza.



Jeszcze chwilę przed wyrokiem „Fakt" znów grzał tym tematem. „Zderzył się z kolumną BOR z premier Szydło. Wiemy, jakiej kary żąda dla niego prokurator" – głosił tytuł. Beata Szydło odpowiedziała: „Znowu bezczelne kłamstwo »Faktu«. Nikt się nie »zderzył z Szydło«. Kierowca mojego samochodu uratował kierowcę auta, które zajechało kolumnie drogę, omijając go. W efekcie ja oraz oficer SOP spędziliśmy wiele dni w szpitalu i tygodnie na rehabilitacji". Naprawdę wysoką cenę płaci ten, kto się zderzy z władzą medialną, rozwścieczoną porażkami politycznymi.



Janina Ochojska poinformowała świat, dlaczego będzie głosowała na Rafała Trzaskowskiego: „1. bo poważnie traktuje problem zmian klimatycznych 2. bo proponuje inwestycje »zarogiem« 3. bo proponuje program równych szans na rynku pracy 4. bo wprowadzi kartę LGBT w całym kraju 5. bo będzie Prezydentem WSZYSTKICH Polaków". Ten szczery wpis, pokazujący, co myśli zaplecze Trzaskowskiego, polubił Paweł Rabiej. Nie złamali Polaków, to chcą ich oszukać.

O tym, jaka jest naprawdę rzekomo tolerancyjna Polska spod znaku PO, przekonała się Anna Derewienko, podopieczna fundacji Dum Spiro Spero z Bydgoszczy. Wytłumaczono jej to tak: „Przyznaję, jestem zaskoczona Twoim poparciem dla AD. Jest to dla mnie niezrozumiałe i nawet nie próbuję. Jeśli jednak wiesz, że zarząd fundacji czy jej sponsorzy, to ludzie opozycji, to zapewne musiałaś liczyć się z takimi konsekwencjami. Tak to działa. Wszędzie". Dodajmy, że szefową fundacji jest Katarzyna Zwierzchowska, działaczka i radna PO, wspierająca kampanię Rafała Trzaskowskiego w Bydgoszczy. To są ludzie bez serca.

Donald Tusk: „Ja nie mam żadnej wątpliwości, że gdyby Jarosław Kaczyński także wycofał się z czynnej polityki, w Polsce byłoby lżej. Byłoby inaczej, na pewno lepiej. Tak uważam i myślę, że umiałbym mu to wytłumaczyć, gdyby na taki spacer się zdecydował". Na szczęście się nie zdecyduje, czas na takie rozmowy już minął. Lech Kaczyński próbował i jedyne, co dostawał w zamian, to noże w plecy.

W huku kampanii wyborczej nie wybrzmiało tak, jak powinno przemówienie ***Donalda Trumpa*** z okazji amerykańskiego Dnia Niepodległości. „W naszych szkołach, naszych redakcjach, a nawet salach konferencyjnych pojawił się nowy, skrajnie lewicowy faszyzm. Jeśli nie mówisz ich językiem, nie wykonujesz ich rytuałów, nie recytujesz ich mantr i nie podążasz za ich dowództwem, jesteś cenzurowany, wykluczany, umieszczany na czarnej liście, oskarżany i karany..." – przestrzega prezydent USA. Trump ma wiele wad, ale umie nazwać nasz czas.

I jeszcze jeden cytat z przemówienia Trumpa: „Nasi ludzie nigdy nie zapomną niszczenia pomników Washingtona, Lincolna, Granta i pozostałych. Przemoc, którą widzimy na ulicach, jest łatwym do przewidzenia rezultatem indoktrynacji w edukacji, dziennikarstwie i innych instytucjach kulturowych. Nasze dzieci uczone są w szkołach, jak nienawidzić swojej ojczyzny oraz że mężczyźni i kobiety, którzy ją stworzyli, są przestępcami, a nie bohaterami". Nie miejmy złudzeń: nie unikniemy totalnego zderzenia z tym zmutowanym bolszewizmem.

Fot. Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk Michael Candelori/Shutterstock.com

eprasa.pl 29b51dbb34

Dzbany kampanii



KRZYSZTOF FEUSETTE

To była straszna kampania. Została po niej sterta gazet splamionych kłamstwami, fotografii przedartych na pół (gdy wicelider jednej z partii musiał udawać, że nie zna swoich politycznych ojców) i porzuconych światopoglądów zmienianych przez kandydatów jak rękawiczki jednorazowe. Groteska mieszała się z dramatem, hipokryzja z histerią, cynizm rodził kolejne Kłamstwa. Pisane wielką literą, bo uszyte z dziesiątek fake newsów i manipulacji. To, co brano z dna, natychmiast lądowało na powierzchni. Zaczęło się od „prawyborów" w PO, czyli kolejnej ustawki w dziejach partii jeszcze bardziej obywatelskiej niż milicja za komuny. Najpoważniejszą kandydatką totalnej opozycji została rozmiłowana w porcelanie „kobieta z Ursusa", bredząca o ukrywaniu przez polski rząd przypadków koronawirusa. Tak kompetentna, że jej kandydatury ostatecznie wyparli się i były lider Schetyna, i obecny lider Budka, i ona sama – sunąca przez kampanię w rytmie wahań nastrojów: startować i głosować czy jednak nie głosować, ale startować, a może po prostu nie startować, lecz głosować?

A przecież „prawdziwa prezydent", która już na starcie zgubiła program wyborczy, była jedynie drobnym pyłkiem w wietrzyku, który zrzucił z siodeł muszkieterów w krótkich majteczkach. Władysław Kosiniak-Kamysz, Robert Biedroń i Szymon Hołownia długo nie zapomną o szansach, jakie przegapili, kłaniając się w pas ciężko chorej (nie tylko z nienawiści) Platformie i pozwalając jej na wymianę kandydata. Były prezenter TVN mógł przecież wejść do drugiej tury, inna sprawa, że kiedy rozbeczał się przed internetową kamerką, wierzył chyba, że jakoś awanturę o termin wyborów „przeczeka". Tyle że kto siedzi w mysiej dziurze, ten z kotem nie powalczy – nawet jeśli ma za przyjaciela Jego Wysokość „Konia". Tak, tak, tego samego, który doradzał opozycji, by uznała za legalne tylko te wybory, które wygra, a wyniki innych odrzuciła jako „złamanie demokracji". Taki był z pana Szymona kandydat „ponad podziałami".

Jeszcze większym gamoniem okazał się polityk tak doświadczony (teraz już ciężko) jak lider PSL, który długo zachowywał zimną krew w kwestii wyborów 10 maja. Ale potem, czy zadzwonił ktoś z Brukseli, czy przyczajony „Tygrysek", ukryty smoczek wystraszył się hien opozycji, bo nagle dołączył do chóru wujów sapiących kłamstwa o „zabójczych kopertach" (Tomasz Grodzki) i „siewcach śmierci" (Włodzimierz Czarzasty). By następnie zaoferować pomoc przy zbiórce podpisów dla Rafała Trzaskowskiego, czym nie tylko, że oddał mu się bez walki, ale i dorzucił „w gratisie" prawie cały elektorat. Robert Biedroń, cudowne dziecko dwóch liderów: Czarzastego i Zandberga, też skończył jako kula u nogi lewicy oraz przedostatni polityk w rankingach zaufania, gdzie wyprzedza go już tylko Janusz Korwin-Mikke.

A przecież dramat trzech juniorów stanowił tylko preludium dla widowiska właściwego, w którym zgodnie ze scenariuszem znanym z pewnego fekalnego dowcipu – na scenie pojawił się prezydent Warszawy „cały na biało". Najtęższe tuzy Salonu poczęły się głowić nad rozwiązaniem kluczowej kwestii – jak wzbudzić zaufanie wyborców, grzmiąc o własnej niezależności i sile przekonań, jednocześnie przekonań tych się wypierając? Udając, że nie pamięta się własnych czynów i słów sprzed kilku miesięcy, ba, czasem godzin? Będąc przeciw 500+, bo zniszczy gospodarkę, a potem za tym samym 500+, i to z okrzykiem „Przecież to już załatwione!"? Marząc o udzieleniu ślubu dwóm panom i obiecując w programie wyborczym umożliwienie im adopcji dzieci, jednocześnie będąc jej przeciwnym? Obiecując pomoc w rozliczeniu mafii reprywatyzacyjnej, a potem odrzucając 210 na 246 wniosków o zadośćuczynienie jej ofiarom? Wreszcie – trzymając przy sobie Sławomira Nitrasa, posła RP wyrywającego obcym ludziom przedmioty z ręki, szperającego w cudzych szafkach, nazywającego wyborców „głupkami" i tak zakłamanego, że potrafił celowo oczerniać konkurentkę podczas kampanii wyborczej, następnie przyznać się do tego, a na końcu... wyprzeć wszystkiego. Wciąż mam przed oczami, jak chwyta posła Kaletę na schodach przy zbiorniku retencyjnym, jakby się bał, że ktoś mu zajmie to jego polityczne szambo. W tym czasie „Wyborcza" dołączała już do wydania plakat Trzaskowskiego, a jej wyznawcy drukowali wykrzywione twarze Kaczyńskiego, Dudy czy Szumowskiego w ramach akcji jako żywo przypominających hitlerowskie kampanie przeciw Żydom. Starzy wariowali z nerwicy (vide: Daniel Olbrychski), młodzi rzucali „k..." albo prężyli muskułki, jak junior Damięcki, syn Macieja, tajnego współpracownika SB w latach 1973–1989, a więc także podczas słynnego aktorskiego „bojkotu".

A gdy niemiecki brukowiec dla Polaków wylał na Andrzeja Dudę pomyje w postaci oskarżeń o pomaganie pedofilowi, choć prezydent spełnił jedynie poruszającą prośbę ofiary przestępcy, nura w szambo natychmiast dali liczni przedstawiciele świata polityki i mediów, świeć, Panie, nad ich nazwiskami. I nawet Szymon Hołownia, człowiek podobno „spoza politycznych układów", nie miał tyle odwagi, by powiedzieć przyjaciołom z totalnej opozycji i jej mediów: „Stop, to zaszło za daleko!". Jak zatem państwo myślą – czy prezenter „Beksa" prędzej odmieni polską politykę, czy raczej to ona pozbawi go kręgosłupa, twarzy i narządów płciowych? Z drugiej strony – góra z górą się nie zejdzie, ale guma z gumą zawsze. Nic dziwnego, że tak szybko dogadali się z Trzaskowskim.

Reklama | 3/0620/F

eprasa.pl 29b51dbb34



TRISEPT MAX

Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.

Trisept MAX Płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2; Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy. Może wywoływać uczucie senności lub zawroty głowy. Pozwolenie na udostępnianie na rynku i stosowanie produktu biobójczego Trisept Max nr 0001/TP/20

TRI 503/02/07/2020

eprasa.pl 29b51dbb34



USA

Płonące flagi

Góra Rushmore w Dakocie Południowej, gdzie w skale wykuci są czterej prezydenci USA (Jerzy Waszyngton, Thomas Jefferson, Theodore Roosevelt i Abraham Lincoln), to miejsce dziś szczególne. Przeciwko każdemu z tych prezydentów USA lewica wysunęła w ostatnich tygodniach oskarżenia o rasizm. Podążając za tą falą, burmistrz Nowego Jorku Bill De Blasio zapowiedział już usunięcie pomnika Roosevelta sprzed Muzeum Historii Naturalnej na Manhattanie.

W odpowiedzi Donald Trump, jako pierwszy prezydent od czasów George'a H.W. Busha w 1991 r., wybrał Górę Rushmore jako miejsce obchodów Dnia Niepodległości 4 lipca. „W naszych szkołach, naszych redakcjach, a nawet w salach konferencyjnych pojawił się nowy, skrajnie lewicowy faszyzm. Jeśli nie mówisz ich językiem, nie wykonujesz ich rytuałów, nie recytujesz ich mantr i nie podążasz za nimi, to jesteś cenzurowany, wykluczany, umieszczany na czarnej liście, oskarżany i karany" – powiedział prezydent.

Słowa Trumpa mają szczególny wydźwięk. Rok temu spalono przed Białym Domem amerykańską flagę. Był to jednak jednorazowy incydent. W czasie wojny w Wietnamie palenie flagi i kart poborowych było na tyle częste, że echa tych akcji odbiły się w popkulturze. Piosenkarze country śpiewali wtedy o zdradzie, a hipisowskie kapele o wolności. Ale niszczenie flagi państwowej znów wraca do repertuaru radykalnej lewicy. Podczas protestu w Waszyngtonie pojawiła się grupa z logo RevCom. Jest to skrót od Rewolucyjnej Partii Komunistycznej. Jej działacze podpalili na placu Lafayette wielką flagę USA, krzycząc: „Niewolnictwo, ludobójstwo i wojna – Ameryka nigdy nie była wielka!". To nawiązanie do trumpowskiego hasła „Uczyńmy Amerykę znowu wielką". W tym samym dniu w Baltimore strącono pomnik Krzysztofa Kolumba. Miało to miejsce w dzielnicy Mała Italia, co rozwścieczyło Amerykanów z włoskimi korzeniami.

Bardzo smutne jest też nagranie krążące w mediach społecznościowych, pokazujące aktywistów lewicowych depczących amerykańską flagę pod Białym Domem. Jeden z nich zachęca do niszczenia flagi, która „krzywdziła wielu ludzi". „Zabrudźcie tę flagę. Ona jest brudem i reprezentuje chciwość i zbrodnie" – mówi.

Trudno się dziwić, że prezydent Trump zapowiedział na wiecu w Oklahomie wprowadzenie prawa przewidującego do roku więzienia za niszczenie flagi. Przy okazji nasuwa się pytanie, czy Joe Biden będzie się potrafił skutecznie odciąć od radykalizmu protestujących, nie tracąc przy tym lewicowego elektoratu.

Łukasz Adamski

Fot. Shutterstock

Serbia

Niespokojnie w Belgradzie

Wielkie niepokoje wstrząsnęły w zeszłym tygodniu Belgradem, po tym jak demonstracje przeciwko wprowadzeniu godziny policyjnej z powodu nowej fali epidemii COVID-19 przekształciły się 7 lipca w protesty przeciwko rządom prezydenta Aleksandara Vučicia oraz jego Serbskiej Partii Postępowej (SNS). Temperatura tych protestów przypominała przez chwilę demonstracje z 2000 r., gdy obalano reżim Slobodana Miloševicia.

Na początku przed budynkiem serbskiego parlamentu zebrało się zaledwie kilkaset osób, jednak akcja w mediach społecznościowych spowodowała, że bardzo szybko niewielki tłum powiększył się do kilku tysięcy. Podczas próby wejścia demonstrantów do parlamentu interweniowała policja, która użyła pałek na oślep, bijąc nawet przypadkowe osoby spokojnie siedzące na ławkach w parku.

Odchodząca z funkcji premiera Ana Brbanić natychmiast oskarżyła opozycję o wszczęcie niepokojów oraz „próbę wtargnięcia do parlamentu na siłę, ponieważ nie mogła się tam dostać normalnie w efekcie głosowania". Cała historia jest jednak o wiele bardziej skomplikowana, ponieważ serbska opozycja znajduje się w tej chwili w stanie zupełnego rozpadu i jest niezdolna do poważnych akcji protestacyjnych. To raczej niechętna władzy część społeczeństwa, zmęczona samowolą rządu Vučicia oddolnie „pokazała pazury".

Serbowie są politycznie mocno podzieleni. Opozycja zbojkotowała niedawne wybory parlamentarne z 21 czerwca. W rezultacie tego bojkotu SNS Vučicia zdobyła większość konstytucyjną w Zgromadzeniu Narodowym. Oprócz niej do parlamentu weszły jeszcze dwa inne ugrupowania popierające Vučicia oraz przedstawiciele mniejszości. Na konflikt polityczny nakłada się jeszcze nieskuteczność rządu w walce z koronawirusem. W dniu belgradzkich protestów w Serbii zmarło 13 osób, najwięcej od początku pandemii. W niektórych szpitalach zaczęło brakować wolnych respiratorów, a tymczasem SNS fetowała swoje zwycięstwo na wiecach, które mogły stać się źródłami nowych zakażeń.

Sytuacja w Serbii, kraju uważanym za główną siłę polityczną na południowych Bałkanach, robi się bardzo napięta. I to w czasie, kiedy Vučić i premier Kosowa Albin Kurti mają się spotkać na konferencji online z kanclerz Angelą Merkel oraz prezydentem Emmanuelem Macronem, aby poprawić wzajemne relacje. Można mieć tylko nadzieję, że niepokoje w Serbii nie storpedują tego procesu.

Goran Andrijanić

eprasa.pl 29b51dbb34



Protest Ujgurów przed chińską ambasadą w Londynie, 31 maja 2019 r.

Fot. Karl Nesh/Shutterstock.com

Eksterminacja Ujgurów

Chiny

Kompleksowy raport autorstwa niemieckiego badacza Adriana Zenza na temat polityki demograficznej Pekinu, opublikowany na początku lipca przez amerykańską The Jamestown Foundation, ujawnił przerażającą skalę eksterminacji ludności ujgurskiej w prowincji Sinciang.

Mimo że Chiny odeszły jakiś czas temu od realizacji zasady „jednego dziecka w rodzinie", w Sinciangu zamieszkałym przez 11-milionową mniejszość muzułmańską nadal utrzymywana jest polityka zmniejszania przyrostu naturalnego, w tym przymusowa sterylizacja kobiet. W efekcie tej polityki w dwóch największych prefekturach zamieszkałych przez Ujgurów liczba urodzin między rokiem 2015 a 2019 zmniejszyła się aż o 84 proc. W br. w jednej części prowincji zanotowano nieobserwowany wcześniej niski, bo wynoszący 1,05, przyrost naturalny na 1 tys. mieszkańców, podczas gdy jeszcze rok temu wynosił on 11,45 na 1 tys. osób.

W raporcie ujawniono też poufne plany przymusowej sterylizacji 14–34 proc. (w zależności od regionu) zamężnych kobiet narodowości ujgurskiej. Mają jej podlegać wszystkie kobiety posiadające troje i więcej dzieci, choć w niektórych przypadkach zasada ta ma zastosowanie również do rodzin z dwójką potomstwa. Chińskie władze regionu zaplanowały np., że w 2019 r. 80 proc. kobiet w wieku rozrodczym z czterech prefektur regionu, w których większość stanowią muzułmanie, zostanie poddanych przymusowym zabiegom chirurgicznym. Ujawniono również, że aż 80 proc. zabiegów sterylizacji, jakie przeprowadzono w Chinach w ub.r., odbyło się właśnie w prowincji Sinciang.

To już kolejne, przerażające informacje na temat polityki Pekinu wobec regionu uznanego za potencjalnie wrogi wobec władz. Na początku lipca amerykańskie służby celne przechwyciły transport wyrobów z włosów ludzkich wysłany z prowincji Sinciang przez jedną z tamtejszych firm. Zdaniem przedstawicieli wychodźstwa ujgurskiego „produkty" te wykonano z włosów więźniów osadzonych w obozach pracy. Oblicza się, że w takich obozach może być przetrzymywanych – często bez wyroku sądu – nawet 2 mln osób narodowości ujgurskiej. Dziennikarze BBC ujawnili też liczne przypadki przymusowego odbierania dzieci ujgurskim rodzinom i poddawania ich procesom wynarodowienia.

W ub.r. Rada ds. Praw Człowieka ONZ podała, że chińskie władze traktują Ujgurów oraz przedstawicieli innych mniejszości osadzonych w obozach reedukacyjnych jako dawców organów, które oferowane są zamożnym nabywcom w arabskich krajach Zatoki Perskiej. Dramatyczny los ludności ujgurskiej został już dawno temu poświęcony na ołtarzu globalnej polityki. I chyba ciągle niewiele się zmieniło.

Marek Budzisz

Hiszpania

Duchowa pustynia

Hiszpańska diecezja Segowia obchodzi smutną rocznicę. Mija dokładnie 10 lat od momentu, gdy w tamtejszej katedrze (na zdj.) wyświęcono ostatniego duchownego. Od 2010 r. nie było tam żadnego powołania, które zakończyłoby się święceniami kapłańskimi. W tym czasie zmarło 47 księży, a 78 przeszło na emeryturę. Właściwie tylko dzięki 30 kapłanom przybyłym z zagranicy diecezja jest w stanie jeszcze funkcjonować duszpastersko.

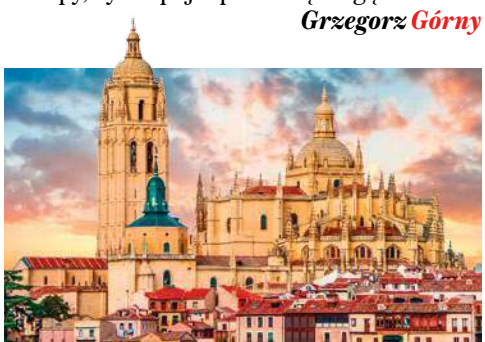
W Segowii niczym w soczewce skupiają się problemy hiszpańskiego Kościoła. Jeszcze w 1970 r. w mniejszym seminarium duchownym w tym mieście uczyło się 500 seminarzystów. W 2000 r. placówkę musiano zamknąć, ponieważ zabrakło chętnych do nauki. Podobny los spotkał później seminarium wyższe.

Niewiele lepsza sytuacja panuje w innych diecezjach. W 2010 r. jeden z najważniejszych klasztorów w historii Hiszpanii – Monasterio de Yuste – opuścili ostatni hieronimici. Ponieważ decyzje dotyczące przyszłości tego zabytkowego obiektu leżały częściowo w gestii dworu w Madrycie, królowa Zofia zażyczyła sobie, aby w klasztorze nadal posługiwali duszpastersko zakonnicy. Niestety w całej diecezji Plasencia, na której terenie leży Monasterio de Yuste, nie było już ani jednego zakonnika. Trzy lata trwały poszukiwania mnichów i w końcu udało się tam ściągnąć... paulinów z Polski.

Podobne przykłady można mnożyć. Nawet jeśli znajdą się gorliwi hierarchowie, jak bp César Franco, który przybył do Segowii w 2016 r., to na efekty ich pracy przyjdzie czekać jeszcze długo. Wspomnianemu dostojnikowi udało się otworzyć po 30 latach przerwy mniejsze seminarium duchowne, do którego uczęszcza obecnie... czterech uczniów. Ma on również trzech kleryków w seminarium wyższym, które znajduje się w Salamance i skupia kandydatów do kapłaństwa aż z siedmiu różnych diecezji kastylijskich.

Te liczby najwymowniej ilustrują skalę duchowej zapaści Kościoła w Hiszpanii. Są zarazem ostrzeżeniem dla katolików w naszej części Europy, by nie pójść podobną drogą.

Grzegorz Górny



Fot. Shutterstock

eprasa.pl 29b51dbb34

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Majowe wybory w lipcu



Jan Pietrzak

Po minionych wyborach, my, obywatele, jesteśmy z Rzeczpospolitą, jak „mężczyzna po przejściach, kobieta z przeszłością" w znanej piosence. Czy w tym porównaniu Rzeczpospolita jest kobietą (ona), a obywatel mężczyzną (on), lepiej nie wyrokować, ponieważ na temat płci nie należy się wypowiadać. Cenzura prewencyjna, zwana poprawnością polityczną, zabrania mówić prawdę. A kłamać arystokracji z Targówka nie wypada. To zbyt wysokie sfery, by zniżać się do kłamstwa. Temat jest zastrzeżony dla wąskich specjalistów, oznakowanych dużymi literami.

Powstało w ostatnich latach wiele dziwnych teorii wyjaśniających, do czego służy seks. Jest to w sumie wojująca ideologia. Jej krzewiciele twierdzą, że nie są ideologią, lecz ludźmi. To banał, bo bez ludzi nie ma żadnej ideologii. Ideologia jak wirusy istnieje, przenosi się dzięki nosicielom. W tym kontekście trzeba się zadumać, jak dawni Polacy dawali sobie radę z dwiema jedynie płciami? Sprawdzić w staropolskiej encyklopedii Glogera.

Wracając do majowych wyborów, które odbyły się w lipcu, burzliwa przeszłość za nami, wyczerpujące przejścia minęły i życie, o dziwo!, toczy się dalej! Chwila jest sposobna, by od spraw publicznych na moment przeskoczyć do prywaty. Zgłaszam ogłoszenie drobne: Jeżeli ktokolwiek w Warszawie wie o lokalu nadającym się na kabaret, z właścicielem niebojącym się moich tekstów, proszony jest o zgłoszenie na adres e-mail: jan.pietrzak@gmail.com. Obchodzę w tym roku 60-lecie występów, dlatego w lokalu powinien być bar, by w miłym gronie raz w tygodniu potwierdzić tę rocznicę toastem. Przy okazji oczywiście pośpiewamy i pożartujemy na wszystkie możliwe tematy, niemożliwe również.

Odczuwamy w życiu publicznym ogromny deficyt uśmiechu, ironii, dowcipu. Dominują ponure miny. Może to trzy serie wyborcze, szybko po sobie następujące, spowodowały powszechny szczękościsk i zgrzytanie zębów. Powrót do krainy uśmiechniętej łagodności trochę potrwa. Bo nie może być tak, że wspominać będziemy Peerel jako roześmiane lata „najweselszego baraku w obozie", a niepodległą Polskę jako czas smętnej melancholii i endemicznej złości? Mam rację czy nie?

Dusza podkarpackich deskali



Z Arkadiuszem Andrejkowem, artystą malarzem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Spodziewał się pan tytułu Nieprzeciętny 2020 od słuchaczy radiowej Czwórki?

Arkadiusz Andrejkow: Liczyłem na wejście do pierwszej dziesiątki plebiscytu, ale zwycięstwo było zaskoczeniem. Tym bardziej że docenione zostały sztuki wizualne, plastyczne, czyli w ogólnym pojęciu nieprzeciętności coś bardziej niszowego.

Czym jest „Cichy Memoriał", który przyniósł panu zwycięstwo?

To projekt, który narodził się w 2017 r. Zbiegły się w nim dwie drogi. Pierwsza – treściowa – wiązała się ze starymi fotografiami, które towarzyszyły mi jeszcze od czasów studenckich, kiedy realizowałem dwa dyplomy z malarstwa inspirowanego zdjęciami (wtedy mojej własnej rodziny), ale stara fotografia przewijała się w moim malarstwie nieustannie. Z początku w realizacjach tradycyjnych, na płótnie, jednak już wtedy poszukiwałem nietypowych miejsc do malowania. Najpierw były to wystające elementy betonu, filary, potem wtapiające się w naturę pustostany, płaszczyzny, coraz częściej drewniane, na których czas zaznaczył swój charakter. Wypełniałem je portretami ze starych fotografii.

Stał się pan twórcą wyjątkowych deskali. Gdzie można je oglądać?

Najlepiej kierować się na Sanok. W samym mieście jest parę moich realizacji, ale na budynkach murowanych, za to w okolicach Sanoka, w stronę Bieszczad, Przemyśla znaleźć można kilkadziesiąt deskali. W lokalizacji pomogą mapy – na moim profilu FB i papierowa „Mapa bieszczadzkich murali Arkadiusza Andrejkowa" (Wyd. Compass).

Fot. Paweł Zakrzewski

eprasa.pl 29b51dbb34

BRONISŁAW WILDSTEIN

Polska Transylwania



Polska pod rządami PiS w ośrodkach opiniotwórczych i mediach zachodnich jawi się jak Transylwania pod władzą Drakuli i tyle ma wspólnego z rzeczywistością, ile opowieści o wampirach w kulturze popularnej. Również w naszym kraju większość mediów prezentuje podobne wyobrażenia, co powoduje, że ich odbiorcy nie zdają sobie np. sprawy, iż polski rząd z pandemią radzi sobie wyjątkowo dobrze. Polacy mają jednak wybór i mogą sięgnąć po media prorządowe, co nie stanowi sytuacji idealnej, ale zapewnia chociaż pluralizm. Na Zachodzie inaczej.

Narodowe Centrum Badań Naukowych (CNRS) we Francji publikuje „Revue d'études comparatives Est-Ouest", którego pierwszy numer w tym roku poświęcony został „polityce historycznej" w Polsce. Pismo ma prestiżowy charakter i markę obiektywizmu. Potwierdzać ma to przedrukowany ze „Stanu Rzeczy" tekst Michała Łuczewskiego „Kontrrewolucyjne pojęcie. »Polityka historyczna« w Polsce". Ma on charakter teoretyczny, reszta numeru to rozprawa z konserwatywną polityką historyczną i reprezentującymi ją środowiskami.

Artykuł wprowadzający do numeru nosi tytuł „PiS albo wynalazek tożsamościowej pamięci" i od razu sytuuje nas w centrum „krytycznych" stereotypów. Bo niby co może być źródłem jakiejkolwiek tożsamości, jeśli nie pamięć? Ale panująca doktryna kwestionuje tożsamości (poza homo-, bi-, tri-, zooseksualną czy imigrancką) i czyni z nich kategorię podejrzaną.

„(Polityka historyczna PiS-u) snuje opowieść skoncentrowaną na polskich cierpieniach i ufundowaną na tezie o »dwóch totalitaryzmach«, zgodnie z którą etap historyczny rozpoczynający się w 1939 r. kończy się dopiero w 1989 roku". Ujmowanie dwóch totalitaryzmów w cudzysłów, kwestionowanie faktu narzucenia Polsce komunizmu czy powszechnego przeciw niemu oporu jest znakiem firmowym „krytycznej" orientacji jednogłośnie (poza Łuczewskim) wypełniającej pismo CNRS. Totalitaryzm, zbrodnie i przemoc lewicy są bowiem rzeczą umowną i skomplikowaną w przeciwieństwie do zła jej przeciwników.

Charakterystyczną metodą rzeczników owej „krytycznej" postawy jest wskazywanie, że sprawy są bardziej zawiłe niż tradycyjne, syntetyczne ich ujęcia. Fakt, że rzeczywistość jest zawsze bardziej złożona niż możliwości jej nazwania, choćby dlatego, że język temu służący nie jest tożsamy z rzeczami, o których mówi, nie kłopocze nowych sofistów. Nie musi, bo „krytycznej" metody nie stosują wobec własnych pewników, które, choćby w omawianym piśmie, ustanawiają zadziwiająco łatwo.

Dowiadujemy się z niego, że „historycy" stwierdzili już współudział społeczeństwa polskiego w Holokauście i rzecz pozostaje wyłącznie w zbadaniu jego stopnia. Owszem, protestują przeciw temu pisowscy „historycy" z IPN, który obecna „autorytarna" władza przekształciła w swój bastion, ale tych nie należy traktować poważnie. Skreśla ich także zaangażowanie polityczne, np. „prześladowanie Lecha Wałęsy" – francuscy autorzy nie odnoszą się do meritum sprawy, ma ona dla nich wyłącznie polityczny aspekt. Po drugiej stronie IPN sytuują się tak wybitni naukowcy, jak Jan Gross – tego, że nie jest on z wykształcenia historykiem, nie dowiemy się, tak jak i tego, że jego ustalenia zostały wielokrotnie zakwestionowane. Dowiemy się natomiast, że Polacy Żydów w Jedwabnem i innych miejscowościach regionu mordowali jeszcze przed zajęciem ich przez Niemców. Potwierdza to także książka „Dalej jest noc" wydana przez Centrum Badania nad Zagładą Żydów, która gromadzi historyków właściwych. Toteż wytykającą jej merytoryczne błędy polemikę IPN francuscy autorzy traktują lekceważąco. Polski udział w niemieckich zbrodniach jest przecież równie oczywisty jak to, że granatowa policja była formacją polską.

W III RP kwitły państwo i społeczeństwo obywatelskie, a pod ich skrzydłami rozwijała się prawdziwa, krytyczna nauka historii, która konsekwentnie wykazywała, że Polacy co najmniej współuczestniczyli w Holokauście. Władzę jednak zdobyło PiS, które niszczy obywatelskie instytucje i przekształca historię w nacjonalistyczną propagandę, czego przejawem jest choćby kult „żołnierzy wyklętych", formacji co najmniej dwuznacznej. Taką wizję roztaczają zwolennicy „postawy krytycznej" z francuskiego naukowego ośrodka. Ich interpretacje krytyce nie podlegają, tak jak i źródła, na które się powołują, a są nimi głównie „Wyborcza" i OKO.press.

Narodowa tożsamość jest niebezpieczna, a już jej polskie wydanie, które umożliwia zwycięstwo partii Kaczyńskiego, niebezpieczne jest w dwójnasób. Potępienie tych, którzy ją promują, musi być jednoznaczne.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29b51dbb34

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Michała Wiśniewskiego* PRZED KORONAWIRUSEM





Zasadą każdego pilota jest lądowanie samolotem, a nie wyskakiwanie z niego.

Ponieważ żona bała się skoczyć, postanowiłem tę zasadę złamać. Sytuacja miała miejsce nad Key West w USA. Czy trzęsły mi się nogi? Nie, ponieważ od 17 lat mam licencję pilota i wykonuję akrobacje lotnicze.

W powietrzu czuję wolność. Na górze przestaję być Michałem Wiśniewskim. Staję się symbolem na radarze: Sierra Papa Kilo Golf Alfa. Jestem anonimowy, a nie gościem z czerwonymi włosami, na którego wszyscy patrzą jak na scenicznego clowna. Zawsze mnie też pociągało prawo lotnicze pisane krwią tych, którzy popełnili błędy. Dlatego w lotnictwie jest porządek, który mi imponuje.

Zdjęcie w kokpicie wykonała moja żona Pola.



Dzieci / Podróże

Z każdym z moich dzieci staram się spędzać wakacje z osobna, żeby był to ekskluzywny czas z tatą. Dziecko wybiera miejsce, gdzie jedziemy. Czasami taki wyjazd zbiega się z trasą koncertową, na którą zabieram moją pociechę.





Nowy Jork, Times Square. Tutaj medytuję z najstarszą córką Fabienne.

Na zdjęciu z Paryża jestem z Vivienne. Restauracja w wieży Eiffla. Wbrew powszechnej fascynacji „miastem zakochanych" nie przepadam za stolicą Francji, ale dla córki pojechałem z największą przyjemnością, bo to było jej marzenie.

Na fotografiach poniżej Xavier poznaje Michaela Schumachera, a 17 lat później podziwia drużynę Bullsów w Chicago.





„Akcja Wiśnia dzieciom"

Trwa już 25 lat. W okresie przedświątecznym odwiedzamy Domy Dziecka w całej Polsce. 20 placówek rocznie. Dzięki zaangażowaniu sponsorów i ludzi dobrej woli przez lata trwania akcji odwiedziliśmy setki dzieci w całej Polsce, dając im odrobinę naszego czasu i zainteresowania, a także mikołajkowe podarunki. Chcemy, aby nikt nie czuł się samotny i smutny w ten magiczny czas, bo dla tych dzieci liczy się najbardziej nie prezent, a to, że ktoś poświęcił uwagę tylko im i zrobił coś specjalnie z myślą o nich. Skąd u mnie taki odruch serca? Sam jestem z domu dziecka.





eprasa.pl 29b



Poker

Jako prezes Polskiej Federacji Pokera jestem zapraszany na turnieje pokerowe rozgrywane w całej Europie i za oceanem. Grałem z Robertem Kubicą, Borisem Beckerem, Madsem Mikkelsenem (aktor m.in. z „Casino Royale") i całą masą wspaniałych ludzi, wliczając w to także sprzątaczki. Bo poker łączy ludzi z pasją do psychologiczno-analitycznej gry, bez względu na zawód czy pochodzenie społeczne. Ten sport uczy pokory i cierpliwości. Siadając do stołu, masz określony kapitał, którym musisz rozsądnie zarządzać, bo w jednym rozdaniu możesz przegrać z przeciwnikiem, który ma słabszą kartę.

Hobby



Jestem fanem serii filmów „Star Trek" i to jest mój jedyny odlot w kosmos. Jeżdżę regularnie na spotkania z aktorami i twórcami. Przyjaźnię się z nimi, jesteśmy w kontakcie. W serialu obce rasy reprezentują archetypy poszczególnych ludzkich cech. Może nie ma istot z tak wielkimi uszami jak na zdjęciu, ale wierzę w inteligentne życie poza Ziemią.

Płyta

W tym roku mamy 25-lecie istnienia zespołu Ich Troje. Przygotowaliśmy naprawdę bardzo dobrą płytę. Mieliśmy zaplanowane koncerty w 10 największych amfiteatrach, ale jubileuszowe tournée musieliśmy przełożyć na 2021 r. I paradoksalnie, gdyby nie pandemia, nie powstałaby płyta „Się ściemnia" nagrana dzięki Grzegorzowi Brzozowiczowi (Yugopolis) z aranżacją Jacka Wąsowskiego (Elektryczne Gitary). Krążek zawiera 10 mrocznych coverów polskich przebojów. Zaczęliśmy od kultowej „Skóry", do której teledysk w konwencji czarno-białej jest już dostępny w sieci.

Spisał ***Michał*** ***Korsun***

Bohaterem tekstu jest muzyk, pilot, pokerzysta



Fot. archiwum artysty

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Trzeźwy jak kierowca



Dominik Zdort

Kierowcy przychodzą o świcie zaspani do zajezdni. Ziewając, ruszają do dyspozytorni, gdzie – wraz ze zleceniem wyjazdu i kluczykami do autobusu – dostają przeźroczysty plastikowy woreczek z białym proszkiem. Potrzebny, bo amfetamina zwiększa, przynajmniej na jakiś czas, koncentrację i polepsza pamięć. Podobno wie o tym każdy student medycyny, któremu nocą opadają powieki ze zmęczenia, a rankiem czeka ciężki egzamin.

Kierowcy o poranku też potrzebują zwiększonej koncentracji. Siadają więc na fotelu swojego pojazdu, wyciągają z kieszonki woreczek, wysypują odrobinę proszku na kierownicę, a potem – jak na filmach – zwijają banknot w rulonik i szybko wciągają kreskę. I gaz do dechy, ruszają w Warszawę.

Nie, to oczywiście niemożliwe, to tylko taki żarcik był. I to wcale nie zabawny, bo przecież pierwszy z zaćpanych kierowców spowodował śmierć człowieka. Drugi nie zdążył, staranował za to trzy samochody i latarnię. I podobno amfę wciągnął parę dni wcześniej. Ale musi przyjść do głowy nieprzyzwoite pytanie: jak to możliwe, że dwaj kierowcy autobusów z tej samej firmy w ciągu kilku dni używali tego samego narkotyku. Do głowy przychodzą różne bzdurne wyjaśnienia, że może np. kierowców rekrutuje się wśród narkomanów w zakładach odwykowych...

Oczywiście najpewniej jest tak, że kierowcy pracują w kilku firmach jednocześnie, jeżdżą przez dwie kolejne zmiany i aby nie usypiać, zaczęli korzystać z tego samego środka co studenci. Zainfekowany zakład już zamknięto, kolej na dokładne przeszukanie – z psami przeszkolonymi do wykrywania narkotyków – zajezdni: biur, warsztatów i autobusów. Oraz na pobranie próbek włosów od pracowników, aby ustalić, ilu z nich zostało „zakażonych". Bo to we włosach ślady amfy utrzymują się najdłużej...

Jest kilka takich profesji, które wymagają nadzwyczajnego społecznego zaufania do osób, które je wykonują. To powinna być swego rodzaju elita. Od chirurga oczekiwalibyśmy nie tylko wiedzy medycznej, ale też pewnej ręki. Od pilota samolotu doświadczenia i koncentracji. Od sędziego znajomości przepisów, ale też choćby podstawowej uczciwości. A od wszystkich nich – trzeźwości umysłu, w sensie dosłownym i przenośnym. Nie bez przyczyny XVII-wieczne angielskie przysłowie mówi, że ktoś jest „trzeźwy jak sędzia".

Obyśmy do tej krótkiej listy nie musieli dopisywać kolejnych zawodów. Dotąd wystarczał zdrowy rozsądek.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 29b51dbb34

OGNIEM NA WPROST

Rafik vel Murzyn



Liga Obrony Czarnej Afryki (LDNA) to legalnie działająca we Francji organizacja skupiająca głównie tzw. uchodźców i ich zstępnych o czarnym kolorze skóry. Jej lider i rzecznik określa się jako „przeciwnik negrofobii, panafrykański i rewolucyjny działacz polityczny". Organizacja jest bardzo aktywna w sieciach społecznościowych. W 2018 r. żądała tylko wyrzucania z pracy działaczy organizacji prawicowych przeciwnych imigracji. Już rok później jej działacze nie dopuścili do spektaklu na Sorbonie, w którym aktorzy nosili czarne maski, uznając to za „rasową negrofobię". LDNA usiłowała też nie dopuścić do otwarcia wystawy „Tutanchamon: skarb faraona" w Grande Halle de la Villette w Paryżu, ponieważ kuratorzy tej wystawy zaprzeczali murzyńskiemu pochodzeniu faraonów. Ostatnio przeszli samych siebie. Stwierdzili, że „państwo francuskie jest państwem totalitarnym, terrorystycznym, niewolniczym, kolonialnym", gnębiącym swoich obywateli i ludność Afryki. Całe to imigranckie towarzystwo nie jest takie głupie, jak by wskazywały bzdury, które wygadują. Za tym wszystkim stoi konkretny pomysł. Chodzi o uzyskanie odszkodowań za niewolnictwo.

W Danii nie lepiej. Jak informuje brytyjski „The Guardian", bliżej niezidentyfikowani antyfaszyści związani z terrorystyczną organizacją BLM pomazali pomnik Małej Syrenki w Kopenhadze. Na postumencie pod figurą pojawił się napis sprejem „rasistowska ryba". Już wcześniej mający 107 lat niewielki 162cm monument był niszczony – Małą Syrenkę zrzucano z postumentu, odrąbano jej rękę, oblewano farbą. I dalibóg, nikt do końca nie wie, dlaczego tak uwzięli się na nią lewaccy aktywiści różnej maści. W końcu pomnik jest hołdem dla słynnej bajki Hansa Christiana Andersena. Mała Syrenka była córką króla mórz, która nieszczęśliwie zakochała się w księciu i by z nim być, została człowiekiem. Ane Grum-Schwensen z Uniwersytetu Południowej Danii powiedziała zdziwiona tamtejszej agencji prasowej Ritzau: „Trudno mi dostrzec, co jest szczególnie rasistowskiego w bajce »Mała Syrenka«". Według mnie odpowiedź chyba nie jest taka trudna. Grzechem Syrenki było to, że postanowiła zostać człowiekiem. Lewacka „miłość" do zwierząt, uzewnętrziana często poprzez nienawiść do rodzaju ludzkiego jako takiego, daje asumpt do sukcesywnego wyżywania się na pomniku „rasistowskiej ryby", która zdradziła swój rodzaj na rzecz człowieczeństwa.

W Anglii też nieźle. Rada miasta Coventry zlikwidowała znajdujący się w Coombe Abbey Park zabytkowy nagrobek psa, ponieważ nieżyjący od 1902 r. zwierzak nazywał się Murzyn. To pokłosie ulicznego terroru kolorowych rasistów kierowanych przez marksistów (występujących pod banderą Black Lives Matter). Sprawa ta dotknęła mnie osobiście, ponieważ mój czworonóg Rafik ma na drugie Murzyn. Murzyn – obok Burka i Reksa – to chyba najpopularniejsze imię wśród rodzimych kundli żyjących poza ośrodkami wielkomiejskimi. Mój Rafik, który jest także wiejskim psem wielorasowym, reaguje również na imię Murzyn i jest mu z tym bardzo dobrze. Istnieje duże prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że gdyby ogarniał szerzej sprawy ludzkie, byłoby mu smutno z tego powodu, iż jacyś stuknięci aktywiści z BLM zdemolowali pomnik jego brytyjskiego imiennika.

Tęczowy terror paraliżuje mieszkańców Zachodu. Jego ofiarą padają nawet takie sławy o lewicowych poglądach, jak feministka J.K. Rowling, literacka matka Harry'ego Pottera. Za to, że w imię feminizmu nie chce uznawać facetów za kobiety, jest prześladowana pod zarzutem transfobii. Zablokowano wydanie jej książki, a teraz gry. Zachowanie homoterrorystów zaczyna powoli przypominać Wielką Proletariacką Rewolucję Kulturalną w Chinach. Była to podjęta przez przewodniczącego Mao próba wyeliminowania jego politycznych rywali (wróg wewnętrzny) i wprowadzenia w życie własnych koncepcji ideologicznych (maoizmu – dziś, używając pewnej metafory, zastępowanego nową ideologią LGBT). Czerwonogwardziści w ramach walki z „czterema starymi rzeczami" wdzierali się do domów i niszczyli wszystkie „burżuazyjne" sprzęty, takie jak drogie meble, książki, szachy, eleganckie ubrania, płyty gramofonowe. Zabroniono także śpiewania dzieciom kołysanek, puszczania latawców, urządzania wesel i pogrzebów, kobietom obcinano długie włosy. Skończyło się na masowych czystkach, choć wszystko zaczęło się w miarę niewinnie od żony Mao, która dążyła do stworzenia nowej, rewolucyjnej kultury, m.in. próbując zreformować w duchu maoizmu tradycyjną operę pekińską. Bo to się zwykle tak zaczyna...

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29b51dbb34

Wiedza, nie kara



Marta Kaczyńska-Zielińska

Badania naukowe z zakresu wpływu alkoholu na dziecko w życiu płodowym potwierdzają, że cząsteczki alkoholu przenikają przez łożysko bezpośrednio do krwiobiegu i organizmu dziecka. Alkohol może uszkadzać płód na każdym etapie jego rozwoju, hamować jego wzrost i spowodować poronienie. Na każde 10 tys. narodzonych dzieci u 15 stwierdza się pełnoobjawowy FAS, który jest najpoważniejszym zaburzeniem wywołanym przez alkohol pity w czasie ciąży. Charakteryzują go specyficzne cechy budowy twarzy dzieci, wady wrodzone narządów, zaburzenia funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego oraz zaburzenia wzrostu.

Nie jest znana „bezpieczna dawka" alkoholu w ciąży. Każda ilość alkoholu powoduje ryzyko wystąpienia uszkodzeń. Według dostępnych danych w 2017 r. blisko 10 proc. kobiet na świecie i ponad jedna czwarta Europejek deklarowała, że spożywa alkohol, będąc w ciąży. W 2012 r. zjawisko spożywania alkoholu w ciąży dotyczyło 15 proc. Polek. Według statystyk prezentowanych pięć lat później odsetek ten zmniejszył się do ok. 10 proc.

Rzecznik Praw Dziecka wystąpił z inicjatywą zmian w prawie karnym, które mają penalizować spożywanie alkoholu przez kobiety w ciąży. Zdaniem rzecznika przepis art. 160 Kodeksu karnego, który stanowi o odpowiedzialności karnej osoby narażającej drugiego człowieka na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, nie zabezpiecza dzieci nienarodzonych. Część prawników jest odmiennego zdania i krytykuje pomysł RPD, dodatkowo powołując się na przepis art. 446[1] Kodeksu cywilnego, na podstawie którego to dziecko może żądać naprawienia szkód prenatalnych (doznanych przed urodzeniem). Orzecznictwo Sądu Najwyższego dotyczące wykładni przepisu art. 160 kk w odniesieniu do błędów lekarskich wskazuje, że ochrona życia i zdrowia człowieka rozpoczyna się dopiero z momentem wystąpienia skurczów macicy powodujących początek porodu, a w przypadku cesarskiego cięcia – z chwilą podjęcia czynności zmierzających do przeprowadzenia tego zabiegu. W treści uzasadnienia postanowienia z 30.10.2008 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że „pełna prawnokarna ochrona zdrowia i życia przysługuje dziecku nienarodzonemu od: rozpoczęcia porodu (naturalnego), od podjęcia pierwszej czynności medycznej bezpośrednio zmierzającej do przeprowadzenia cesarskiego cięcia lub od zaistnienia medycznych przesłanek konieczności jego wykonania". Przytoczony pogląd znajduje potwierdzenie w wyroku wydanym w 2009 r. W orzeczeniu SN wydanym w 2010 r. stwierdzono, że „skoro ochrona życia dziecka nienarodzonego, zdolnego do życia poza organizmem matki, aktualizuje się także z chwilą zaistnienia medycznych wskazań do niezwłocznego zakończenia ciąży cesarskim cięciem, to obowiązek sprawowania tej ochrony przez lekarza rozpoczyna się w chwili wystąpienia zagrożenia płodu w stopniu uzasadniającym prawdopodobieństwo zaistnienia konieczności dokonania zabiegu, a więc w procesie diagnostycznym, i trwa do czasu ustania zagrożenia".

Z poglądów prezentowanych w wyrokach SN wynika, że przepis art. 160 kk nie był stosowany w odniesieniu do nienarodzonych dzieci wcześniej niż w momencie wystąpienia przesłanki do zakończenia ciąży poprzez wykonanie cesarskiego cięcia. Orzeczenia wydawane przez SN inaczej niż w systemie common law nie mają charakteru powszechnie obowiązującego dla wszystkich sądów działających w Polsce, ale wpływają na ujednolicanie linii orzecznictwa. Pożądanym zjawiskiem jest, aby sądy w określonych typach spraw orzekały w taki sam sposób, by dla rozstrzygnięcia sprawy danego typu sąd posługiwał się tymi samymi normami.

Biorąc pod uwagę dotychczasową, ugruntowaną wykładnię przepisu art. 160 kk, można wysnuć wniosek, że dzieci w łonie matki nie podlegają dostatecznej ochronie prawnokarnej. Wprowadzenie przepisu karzącego ciężarne z pewnością budzi kontrowersje i wydaje się, że w odniesieniu do opisanego problemu warto rozważyć przede wszystkim postawienie na upowszechnienie wśród przyszłych matek wiedzy o zagrożeniach dla zdrowia wynikających ze spożywania alkoholu.



ANDRZEJOWI MICHAŁOWSKIEMU

działaczowi podziemnej „Solidarności",
członkowi stowarzyszenia „Godność",
bohaterowi filmu TVP „Moja Solidarność",
uhonorowanemu Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

MAMY

składa
Zarząd Telewizji Polskiej S.A.

8/0720/F

eprasa.pl 29b51dbb34

WIEŻA BAB

Wiece i porody

Skoro Polacy mogli bez skrępowania uczestniczyć w wiecach wyborczych, tym bardziej powinni uczestniczyć w porodach i być przy swoich dzieciach

Najdłuższa, najpełniejsza zwrotów akcji i jedna z brudniejszych kampanii za nami. Pisząc te słowa, nie wiem, jak rozstrzygnęli wyborcy. Gdyby wierzyć bukmacherom, którzy dawali Andrzejowi Dudzie 65,5 proc. szans na zwycięstwo, a Rafałowi Trzaskowskiemu 34,5 proc., to zwyciężył obecnie urzędujący prezydent. Jednak łaska wyborcy na pstrym koniu jeździ i nawet największa przewaga nad konkurentem nie może gwarantować zwycięstwa. Dlatego w tym miejscu pozostawię powyborcze dywagacje, od których pękają media, i zajmę się życiem. Bo mogą państwo w to wierzyć lub nie, ale w cieniu kampanii wyborczej toczy się normalne życie. Ludzie rodzą się i umierają, śmieją się lub płaczą.

Często płaczą, gdy muszą chorować lub rodzić w samotności. Okazuje się, że choć sklepy, plaże, wiece, deptaki, parki, lasy, baseny i dyskoteki wypełnione są ludźmi bez maseczek, w wielu szpitalach kobiety wciąż nie mogą korzystać z porodów rodzinnych, a dzieci po porodzie często oddzielane są od matek w związku z potencjalnym zagrożeniem zakażeniem.

A teraz kilka kadrów z życia. Niedawno musiałam spędzić parę dni w szpitalu. Wiadomo, starość nie radość, człowiek się psuje i czasem trzeba się naprawić lub uszkodzony organ (o ile to możliwe) po prostu wyciąć. W szpitalu oczywiście pełne restrykcje i nikt z odwiedzających na oddział nie mógł nawet wściubić nosa. Zapytałam pielęgniarkę, czy w związku z tym jest im dużo trudniej. Usłyszałam: „Teraz to my dopiero możemy spokojnie pracować". I faktycznie, nie zauważyłam, żeby któremukolwiek pacjentowi czegokolwiek brakowało. Personel medyczny doskonale wiedział co, jak i kiedy zrobić. Pewnie łatwiej się pracuje, gdy co chwila nie słychać utyskiwań odwiedzających: „Mamusię trzeba przebrać", „Mamusia potrzebuje wody". I zamiast jeden z drugim mamusię przebrać lub podać jej wodę, wołają pielęgniarki. Ale to, co sprawdza się na oddziale, np. chirurgicznym, niekoniecznie już zdaje egzamin na położniczym czy noworodkowym.



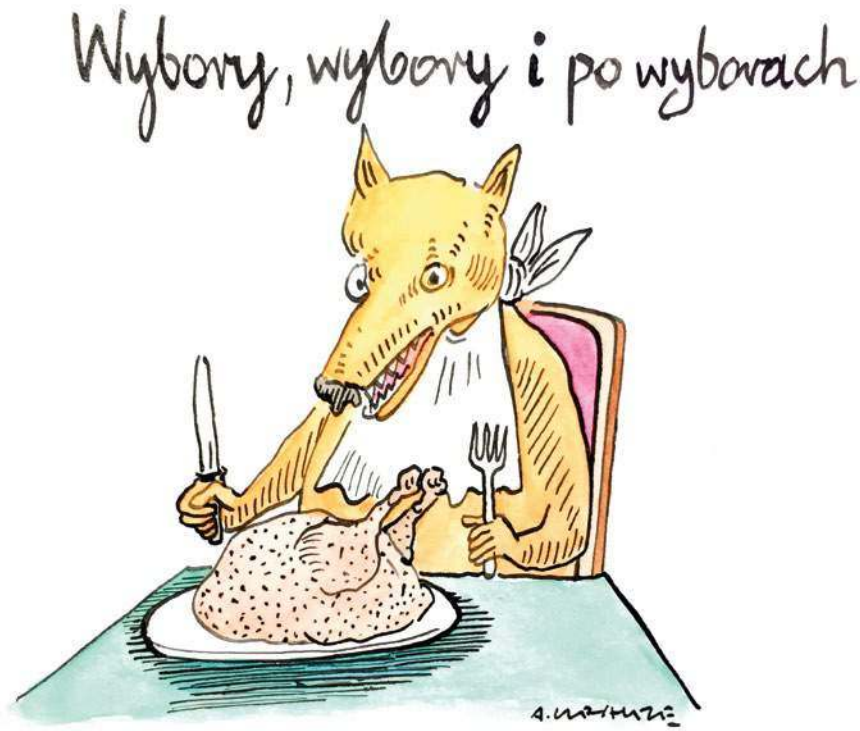
Za każdym razem, gdy rodziły się nasze dzieci, mąż był przy mnie. Przypominał o oddychaniu, masował plecy, zagadywał, mobilizował, dopingował. Poród rodzinny nie jest fanaberią „rozkapryszonych panienek", jak widzą to niektórzy. Mąż podczas porodu to realna pomoc, a wspólny poród to niezapomniane przeżycie, które umacnia więź małżeńską i więź ojca z dziećmi. Widok męskich łez wzruszenia podczas przecinania pępowiny jest bezcenny. To smutne, że epidemia koronawirusa pozbawiła tak wiele par możliwości wspólnego witania maleństwa na świecie. Jednak zupełnie niewyobrażalna jest sytuacja przymusowego rozdzielenia rodziców z dziećmi.

Gdy Anielka przyszła na świat, była chora i pierwszy miesiąc życia musiała spędzić w szpitalu, z tego pierwszy tydzień na oddziale intensywnej terapii. Na tym oddziale rodzicom nie wolno było przebywać w nocy, mogliśmy być z córką tylko w dzień (i to na zmianę). Pielęgniarki mówiły: „Proszę korzystać", „Proszę się wyspać", „Proszę odpocząć", a ja nie byłam w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że moje dziecko jest gdzieś tam na szpitalnej sali beze mnie. Nie może się przytulić, usłyszeć bicia mojego serca czy mojego głosu. Łzy nie przestawały płynąć. Taki to był odpoczynek. Choć po tygodniu przeniesiono nas na oddział dzienny i mogłyśmy być razem już bez ograniczeń, to do dziś (a ma już prawie pięć lat) tulę ją z całych sił, żeby wynagrodzić tamten tydzień. Cierpienie rodziców, którzy nie mogą być przy swoich dzieciach czy wcześniakach, nie ma granic, podobnie jest z dziećmi, które potrzebują ciepła i głosu swoich rodziców.

Dlatego tak ważne jest, by Ministerstwo Zdrowia zajęło się organizacją opieki na oddziałach położniczych, o co zabiega Fundacja Rodzić po Ludzku. Potrzebne jest pilne uporządkowanie zaleceń dotyczących możliwości odbywania porodów rodzinnych w warunkach obecnego stanu epidemii COVID-19 oraz aktualizacja zaleceń postępowania medycznego w opiece nad noworodkiem w sytuacji zakażenia lub podejrzenia zakażenia COVID-19 kobiety w ciąży. Ministerstwo Zdrowia musi też umożliwić obecność rodzica w przypadku hospitalizacji dziecka. Skoro Polacy mogli bez skrępowania uczestniczyć w wiecach wyborczych, tym bardziej powinni uczestniczyć w porodach i być przy swoich dzieciach.

Dorota Łosiewicz

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

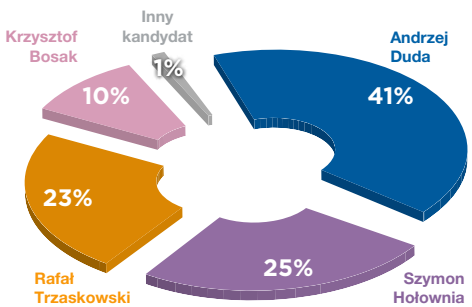
FOT. NA OKŁADCE: BEATA ZAWRZEL/REPORTER, JAKUB SZYMCZUK/ KPRP, PRASZKIEWICZ/ SHUTTERSTOCK.COM (x3), SHUTTERSTOCK (x3)

nasz sondaż

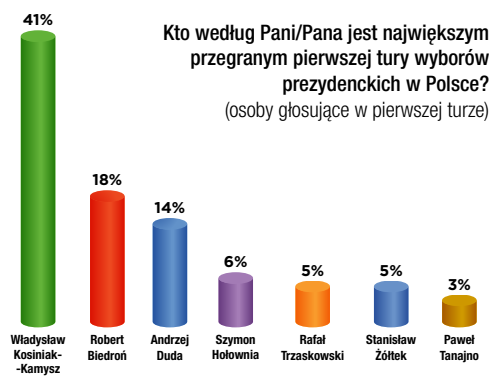
pracownia **Social Changes**

dla wPolityce.pl

Kto według Pani/Pana jest największym wygranym pierwszej tury wyborów prezydenckich w Polsce?



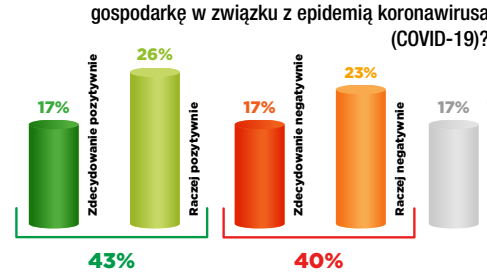
Kto według Pani/Pana jest największym przegranym pierwszej tury wyborów prezydenckich w Polsce?
(osoby głosujące w pierwszej turze)



Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Jak ocenia Pani/Pan działania rządu wspierające gospodarkę w związku z epidemią koronawirusa (COVID-19)?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1094.

Zakres czasowy badania 3–7 lipca 2020 r.

eprasa.pl 29b51dbb34



Prezydent gryzł trawę



JACEK KARNOWSKI

Przedostatni dzień kampanii prezydent Andrzej Duda rozpoczął pod kopalnią o 5.30. Rozdawał kanapki, rozmawiał z górnikami. Rafał Trzaskowski wystartował „trochę" później – o 9.00 w Warszawie zwołał konferencję. I rzeczywiście, jak zauważył Adam Bielan, „miał minę, jakby myślał już tylko o L4". Jakby marzył – jak sam powiedział w jednym z wywiadów – o tych dniach, gdy wstaje rano i nie wie, co będzie robił.

Na tle Trzaskowskiego Duda dał z siebie wszystko, także w tym najprostszym, fizycznym sensie. Dzień po dniu dudabus przemierzał Polskę, stając w dziesiątkach, pewnie setkach miejsc. W każdym przemówienie, a później rozmowy z mieszkańcami. Do tego wywiady, konferencje prasowe, praca koncepcyjna, wizyty w miejscach pracy, wreszcie obowiązki państwowe. Trzaskowski takiego tempa nie był w stanie udźwignąć i nawet nie próbował. Nie jest zahartowany w takiej walce o każdy metr ziemi, nigdy chyba nie żył w okopach. Zawsze niosła go fala, chyba nigdy nie płynął pod prąd. O nic nie walczył z tą determinacją, którą znają albo ludzie wspinający się samodzielnie po społecznej drabinie, albo ci, którzy rzucają wyzwanie światu. On nigdy nie rzucał, zawsze się raczej dostosowywał. Także teraz, niczym Klaudia z serialu „Ranczo", z dnia na dzień postanowił porzucić zestaw światopoglądowy LGBT i zagrał rolę umiarkowanego chadeka. Prezydent Duda nikogo nie musiał udawać – mówił to, co mówi od lat. Nie poszedł na skróty, nie próbował żadnych przebieranek. Tak jakby mówił: „Jeśli mam wygrać, to bez oszustwa". Z jednej strony marketingowy produkt, wycięty z kartonu i pomalowany sprejem, z drugiej człowiek, który nie musi nikogo udawać, bo jest sobą i z czystym sumieniem może prezentować spójną wizję Polski solidarnej, ambitnej, szanującej rodzinę i tradycję.

W tej kampanii przeciwko Andrzejowi Dudzie rzucono wszystkie zasoby III RP. Wszystkie. W sferze medialnej nie było litości. Media, które przez lata pozorowały neutralność, teraz uderzyły z całą mocą, i to w sposób skoordynowany. Wyczuły szansę, zwietrzyły krew i wróciły do swojego naturalnego DNA. Najbrutalniej uderzył „Fakt", który posunął się do próby zrobienia z prezydenta „obrońcy pedofilów". Ale i wielkie opozycyjne telewizje atakowały z każdej możliwej strony, oskarżając głowę państwa o wszystko i także manipulując, jak choćby w przypadku sprawy szczepionek, w której słowa wyrwano z kontekstu. Prezydent Duda musiał nie tylko odeprzeć te ataki, lecz także wytrzymać presję. Bo przecież tu chodziło o sprowokowanie do jakiegoś mocniejszego słowa, do jakiegoś wybuchu, do jakiegoś błędu, który można by później eksponować przez wiele dni. Andrzej Duda musiał pokazać, że ma stalowe nerwy, a wiemy, jakie to trudne w sytuacji skrajnego wręcz zmęczenia, gdy łatwo o wybuch, o jakiś gniewny gest.

Obóz Trzaskowskiego grał konsekwentnie, próbował także rozbijać wiece prezydenta. Niemal na każdym z nich objazdowe trupy gwizdały, prowokowały, zaczepiały. Każdy, kto kiedyś przemawiał publicznie, wie, jak tego typu akcje potrafią wybić z rytmu, jak męczą i irytują. Ale nawet gdy zadymiarze gwizdali tak głośno, że słychać to było z ekranów telewizorów, prezydent mówił swoje, nie dając się wybić z rytmu. A gdy oponenci stawali mu na drodze, podchodził do nich, wysłuchiwał, cierpliwie odpowiadał, czasem zapraszał do Pałacu Prezydenckiego na dłuższą rozmowę. Wielki kontrast z Trzaskowskim, który trudne pytania wyśmiewał, a po każdym otwartym spotkaniu natychmiast znikał w otoczeniu ochroniarzy. To było w sumie bardzo ważne, bo bez spotkań z ludźmi kampania Andrzeja Dudy nie nabrałaby tempa, nie miałaby w sobie tej energii, która niesie. Pamiętajmy: przewaga III RP w sferze mediów, w sferze interpretacji rzeczywistości jest tak wielka, że można ją zniwelować jedynie oddolnym poparciem, a nawet entuzjazmem ze strony zwykłych Polaków. I to się pojawiło, to wybrzmiało. Prezydenckie „Niech żyje Polska!" było w sumie głośniejsze od „Mamy dość!" Trzaskowskiego – niezależnie od ostatecznego wyniku głosowania. Nie byłoby to możliwe bez niemalże heroicznego wysiłku prezydenta.

eprasa.pl 29b51dbb34

Alfabet kampanii

Miałem okazję obserwować tę kampanię naprawdę z bliska. Była przedziwna, przede wszystkim z powodu epidemii koronawirusa, i jednocześnie arcyciekawa z licznymi momentami kulminacyjnymi i przełomami. Dzięki życzliwości Kancelarii Prezydenta i sztabowi wyborczemu Andrzeja Dudy byłem na zamkniętych spotkaniach, śledziłem krok w krok poczynania wyborcze kandydata Zjednoczonej Prawicy i jeździłem na wiece w całej Polsce. Mogę więc o tym teraz opowiedzieć niemal od A do Z



MARCIN WIKŁO



Narada przed sesją Q&A w gabinecie prezydenta Andrzeja Dudy

To miała być najkrótsza kampania w historii. Gdy 5 lutego marszałek Sejmu Elżbieta Witek ogłosiła datę wyborów (10 maja), pozostało do nich zaledwie 95 dni. Było wtedy już jasne, że kandydatem Zjednoczonej Prawicy na prezydenta będzie...

A JAK ANDRZEJ DUDA

– Ma wiele zalet, o których możemy tylko pomarzyć, ale nie musimy marzyć, mamy Andrzeja Dudę – w ten sposób rekomendował go Jarosław Kaczyński. Lepszego wsparcia nie trzeba. Na mocy tej decyzji, jednogłośnej, na późniejszych wiecach słyszeliśmy skandowanie „Andrzej Duda, to się uda!".

Politycy uwielbiają powtarzać triki, które kiedyś im się udały. Andrzej Duda niczym się w tej kwestii nie wyróżnia. Od początku było jasne, że na czele sztabu stanie szefowa jego zwycięskiej kampanii sprzed pięciu lat...



Do Biebrzańskiego Parku Narodowego prezydent przyleciał śmigłowcem

eprasa.pl 29b51dbb34

B JAK BEATA SZYDŁO

Trochę szkoda, że najpopularniejsza w Europie poseł do Parlamentu Europejskiego nie była przy Andrzeju Dudzie przez cały czas. Trudno ocenić, kto i dlaczego podjął taką decyzję. Były momenty, gdy naprawdę jej brakowało, ale na finiszu kampanii team Andrzej + Beata znów pojechał w Polskę.

B JAK BIAŁY DOM

W żadnych badaniach nie da się co prawda dopatrzeć wzrostu poparcia dla Andrzeja Dudy po przedwyborczej podróży do Waszyngtonu, ale też nie dało się nie zauważyć całkowitego opanowania przekazu medialnego w trakcie wizyty. Relacjonowały ją wszystkie media, od prawa do lewa. Być może to zasługa sprytnego manewru, bo w zasadzie każdy z dziennikarzy towarzyszących

Fot. M.Czutko



Spotkania w formule „pytań i odpowiedzi" odbywały się w różnych salach Pałacu Prezydenckiego

Fot. M.Czutko

delegacji miał możliwość porozmawiania z prezydentem. Czasem dłużej, czasem tylko kilka minut, ale za to ekskluzywnie. A jeśli tak, to nie można było tego nie dać na antenę. Znajomość logiki mediów, a szczególnie dużych telewizji, w tej pracy jest bardzo ważna.

W tej kampanii było wiele pomysłów, do których po czasie nie za bardzo ma się kto przyznać. Jednym z nich jest udział w rapowym wyzwaniu Hot16Challenge2. Niby to tylko zabawa, ale jak ryzykowna.

C JAK CIEŃ MGŁY (OSTRY)

To utwór u jednych wzbudzający śmiech, u innych szacunek. Nawet zagorzali zwolennicy prezydenta nie mogli przyznać, że było to arcydzieło sztuki ulicznej, ale doceniali to, że Duda nie stchórzył. Wiedząc, że dostanie mu się za to, wziął udział w projekcie, który ma być wsparciem i podziękowaniem dla medyków walczących z koronawirusem. Czym jest „ostry cień mgły"? Autor do dzisiaj nie wyjaśnił.

Jednym z najważniejszych symboli zwycięstwa Andrzeja Dudy z 2015 r. był...

D JAK DUDABUS

Zapewne dlatego już na początku tej kampanii prezydent poprosił sztab, by i tym razem móc jeździć po kraju i spotykać się z Polakami. W pierwszym kursie pełen autobus dziennikarzy zajechał do Łowicza i Turku, a Andrzej Duda częstował pączkami, był to bowiem Tłusty Czwartek.

W kampaniach wyborczych, które znaliśmy z przeszłości, ważne były starcia pomiędzy kandydatami.

D JAK DEBATA

To sposób na to, by przedstawić widzom swój program, ale nie mniej ważne jest wbicie szpili rywalowi. Tym razem sytuacja była niezwyczajna od samego początku. Andrzej Duda, jako urzędujący prezydent, pierwszy raz w historii wziął udział w potyczce przed pierwszą turą, i to dwukrotnie. Wyjątkowo więc dotkliwe i niesprawiedliwe było nazywanie go „cykorem", a tak robili Rafał Trzaskowski i jego platformerscy przyjaciele, gdy prezydent nie pojawił się na ich ustawce w Lesznie. W efekcie do debaty nie doszło. Szkoda.

E JAK EPIDEMIA

Zmieniła wszytko. W sensie politycznym największą zmianą było to, że nie odbyły się wybory zarządzone

eprasa.pl 29b51dbb34

na 10 maja. W tamtym momencie kandydatka KO Małgorzata Kidawa-Błońska szorowała po dnie i Andrzej Duda naprawdę był bliski zwycięstwa w pierwszej turze. Co prawda prezydent twierdzi teraz, że wcale nie jest pewien, czy chciałby być zwycięzcą w takich warunkach – czyli przy zapewne niskiej frekwencji – ale nie wiadomo, ile w tym kokieterii faworyta.

Na koronawirusie stracił dużo.

F JAK FIRMY POLSKIE

Chyba żadne przedsiębiorstwo w Polsce (a może i na świecie) nie było przygotowane na skalę zapaści. Dlaczego o tym piszę w kontekście wyborów? Dlatego, że polskie państwo zareagowało na kryzys naprawdę bardzo dobrze, wspomagając przedsiębiorców grubymi miliardami. I dochodzimy do sedna sprawy. Ta pomoc wraz z planami kontynuacji największych inwestycji – choć koordynowana i organizowana przez Kancelarię Premiera została nazwana „planem Dudy". Prezydent ochoczo tę inicjatywę podjął i nawet nie wyszło to bardzo sztucznie, bo Andrzej Duda podczas wizyt krajowych bardzo często odwiedza polskie firmy, zwłaszcza te mniejsze i rodzinne.

Z tematem epidemii i jej wpływu na politykę wiąże się nierozłącznie kolejna osoba, o której należy napisać.

G JAK GOWIN JAROSŁAW

Kiedy Rafał Trzaskowski zastąpił Małgorzatę Kidawę-Błońską i bez prawyborów stał się kandydatem KO na prezydenta, szybko odzyskiwał utracone przez poprzedniczkę poparcie. To powodowało niemałą frustrację w otoczeniu prezydenta. Utarło się wtedy nawet powiedzenie „Podziękuj Gowinowi", bo to prezes koalicyjnego Porozumienia był wewnątrz obozu oskarżany o „podanie tlenu" Koalicji Obywatelskiej. To prawda, sprzeciw ówczesnego wicepremiera i kilku jego posłów pozwolił rywalowi na wymianę skompromitowanej kandydatki i gra zaczęła się na nowo. Ale bajanie o wygranej w pierwszej turze skończyło się raz na zawsze. I należy za to podziękować – to fakt – Gowinowi.



Wolontariusze na pokładzie dudabusa, ich pomoc w kampanii wyborczej była bezcenna

Andrzejowi Dudzie krok w krok towarzyszyli zadymiarze z lotnych brygad KOD. Zaczęło się w Pucku, gdzie ekipa przywieziona z Warszawy udawała tamtejszych mieszkańców. W rzeczywistości byli to zwykli...

H JAK HEJTERZY

Nie uszanowali nawet państwowych uroczystości rocznicy zaślubin Polski z Bałtykiem. Wyzwiska leciały nawet, gdy prezydent mówił o ofiarach niemieckich obozów koncentracyjnych. Ci „mieszkańcy Pucka" dali później o sobie znać w wielu miejscach na trasie dudabusa.

Każda kampania potrzebuje emocji, które mają rozpalić wyborców i ich spolaryzować. Dlatego byliśmy świadkami wielu...

I JAK INICJATYWY

Pierwszą kampanię, tę – która nie skończyła się wyborami 10 maja – rzeczywiście zdominowały tematy bezpieczeństwa zdrowotnego i ekonomicznego w dobie epidemii. Ale później otoczenie prezydenta musiało


Andrzej Duda z małżonką podczas nagrania życzeń wielkanocnych dla Polaków

eprasa.pl 29b51dbb34



Prezydent odwiedził laboratorium w Sosnowcu, gdzie badane są próbki COVID-19

szukać spraw, które są ważne dla ludzi. Dyskusja o inwestycjach nie porwała tłumów, prawdziwa bomba wybuchła dopiero, gdy Andrzej Duda podpisał Kartę rodziny – dokument naprawdę bardzo szeroko zabezpieczający rodziców, dzieci, a także seniorów. Zaledwie kilka punktów dotyczyło ochrony przed ideologią LGBT, jednak to był element, który spowodował falę sprzeciwu. Ale o tym za chwilę.

Wcześniej wspomnę jeszcze o wizycie Andrzeja Dudy z małżonką w...

J JAK JEDNOSTKA WOJSKOWA AGAT

To poligon wojsk specjalnych w Gliwicach, gdzie prezydenckiej parze zaprezentowano zapierający dech w piersiach pokaz z użyciem śmigłowców Black Hawk. Podczas tej wizyty 25 maja lał rzęsisty deszcz, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Ta kampania po raz kolejny udowodniła, że Prawo i Sprawiedliwość potrafi organizować efektowne...

K JAK KONWENCJE

Pierwsza, ta z 15 lutego, na której Jarosław Kaczyński potwierdził poparcie PiS dla Dudy w wyborach, odbyła się jeszcze przy wypełnionych po brzegi trybunach działaczami z całego kraju. Na drugiej, programowej, z 1 maja nie można było już zgromadzić publiczności. Wymyślono więc dla Andrzeja Dudy bardzo efektowny „one man show".

Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek ogłosiła datę wyborów (tych pierwszych, nieodbytych) 5 lutego. Andrzej Duda był w tym czasie w powietrzu. Leciał do Świdnika, na wizytę w zakładach samolotowych. Później miał zaplanowane spotkanie z mieszkańcami innego miasta.

L JAK LUBARTÓW

Zgromadzeni natychmiast wymusili na prezydencie deklarację, że będzie kandydował. „Tak, proszę państwa, będę startował w tych wyborach i z pokorą będę prosił o państwa głos".

Ale wróćmy do sprawy, która w pewnym momencie zaskakująco nawet dla prezydenta stała się głównym tematem. A przynajmniej nie spodziewał się aż tak przesadzonej reakcji na swoje słowa w temacie...

L JAK LGBT

Chodzi o wyrwane z kontekstu tłumaczenie zapisów wspomnianej już wcześniej Karty rodziny, że „LGBT to nie ludzie, a ideologia". Odtąd stałym elementem wieców prezydenta były „tęczowe frakcje" ustawione obok KOD-owców, zwykłych zadymiarzy i zwolenników Trzaskowskiego. Próbowałem kilka razy porozmawiać z tą tęczową młodzieżą, trudno znaleźć porozumienie. Są źli, podrażnieni, często manipulowani przez dorosłych. Bo muszę stanowczo podkreślić, że w zdecydowanej większości hasła „Jestem człowiekiem, a nie ideologią" prezentują po prostu dzieciaki. A były wiece, gdzie ich opiekunami byli np. posłowie Lewicy. Taki specyficzny spontan.

Wśród mediów z którymi prezydent Andrzej Duda lubi rozmawiać, są Telewizja Trwam i...

M JAK MARYJA (RADIO)

Bo to zazwyczaj długie, pogłębione wywiady i szczególna publiczność, do której często inne media nie docierają. Prezydent nie ukrywa, że to w dużej części jego wyborcy. A przecież obiecał, że z nimi będzie rozmawiał. I robi to konsekwentnie.

Dudabus, o którym już pisałem, przejechał w tej kampanii tysiące kilometrów. Dotarł praktycznie wszędzie. I zawsze mieszkańcy widzieli na nim hasło Andrzeja Dudy:

N JAK „NIECH ŻYJE POLSKA!"

Drugim hasłem, które nie do końca udało się wypromować, było „Prezydent polskich spraw". Nie do końca rozumiem, dlaczego to się nie przyjęło, przecież Andrzej Duda często tak o sobie mówił w licznych wystąpieniach. Za każdym razem jednak na koniec wystąpienie prezydenta słyszeliśmy: „Niech żyje Polska!".

Miałem okazję naprawdę z bliska oglądać...

eprasa.pl 29b51dbb34



Waszyngton, spotkanie prezydentów Polski i Stanów Zjednoczonych w gabinecie owalnym w Białym Domu

O JAK OTOCZENIE PREZYDENTA

W tej kampanii i mam na ten temat własne przemyślenia, które być może nie każdemu się spodobają. Widziałem, jak bardzo Andrzej Duda był w tej batalii samotny. Z nierównomiernym wsparciem Prawa i Sprawiedliwości, odbieraną niekiedy jako niekonsekwentna postawą sztabu wyborczego. Do tego córka Kinga Duda jest w Londynie, z powodu epidemii nie miała możliwości powrotu i przedłużyła prawniczy staż. A Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda konsekwentnie nie brała udziału w życiu publicznym. Pracowała ciężko bez rozgłosu, ale przy mężu pojawiała się tylko podczas oficjalnych wizyt i wieczorów wyborczych.

Bardzo dziwnie wyglądało też poparcie lokalnych...



Prezydent Andrzej Duda często odwiedzał małe polskie rodzinne firmy i gospodarstwa agroturystyczne

P JAK POLITYCY PIS

Bardzo długo podczas wizyt krajowych przy prezydencie pojawiali się lokalni szefowie struktur, którzy często zachowywali się tak, jakby to oni kandydowali. Szczególnie zaś posłanki Prawa i Sprawiedliwości, które zawsze dbały o to, by było je doskonale widać. Różowe i fioletowe garsonki robiły furorę.

Gdy wybuchła epidemia koronawirusa, zapadła decyzja o odwołaniu spotkań otwartych, podczas których Andrzej Duda czuł się świetnie i zgadzam się z opinią, że to on najbardziej stracił na niemożliwości prowadzenia takiej kampanii. Znalazł się jednak nowy sposób komunikacji z wyborcami, to sesje...

Fot. M.Czutko

eprasa.pl 29b51db34



Nowa Sól, woj. lubuskie – to był jeden z najbardziej energetycznych wieców Andrzeja Dudy podczas całej kampanii wyborczej

Fot. M.Czutko

Q JAK Q&A, CZYLI QUESTIONS AND ANSWERS

Dwa dni przed spotkaniem na Facebooku pojawia się zapowiedź i zachęta do zadawania pytań, których spływało zazwyczaj kilkaset. Stąd konieczne jest spotkanie w wąskim gronie i ustalenie, które kwestie można połączyć w zagadnienia. Prezydent pytań nie unika, nie ma dla niego tematów tabu czy kwestii, których nie porusza.

Mówiąc o rzeczach ważnych, Andrzej Duda za każdym razem podkreślał, że w centrum jego polityki leży...

R JAK RODZINA

Nawet jeśli mówił o sprawach makroekonomicznych, to celem wielkich operacji gospodarczych czy finansowych ma być zysk zwykłego człowieka. To coś, co od jego głównego konkurenta odróżnia prezydenta, w mojej opinii najbardziej.

Jest też grupa ludzi, których w operacji „kampania wyborcza" pominąć nie można. To funkcjonariusze...

S JAK SŁUŻBA OCHRONY PAŃSTWA

Panowie, którzy ochraniają prezydenta, wykonują gigantyczną pracę. Koniec kampanii wyborczej to była kumulacja emocji, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Jedne i drugie są niebezpieczne, a wszelkie niebezpieczeństwa oni mają za zadanie wyeliminować. I robią to skutecznie.

Przypominam sobie takie zdarzenie z wizyty w Iławie. Jeden z mężczyzn głośno wykrzykiwał w kierunku prezydenta dosyć obelżywe słowa. Andrzej Duda wręcz lubi...

T JAK TRUDNE PYTANIA

Podszedł więc do tego człowieka i zapytał wprost, o co mu chodzi. Okazał się przedsiębiorcą, a jego irytacja była spowodowana kolejnym odrzuceniem wniosku o pomoc w ramach tarczy antykryzysowej. Z jego winy. A w bezpośrednim kontakcie nie był już tak agresywny.

Był taki moment, gdy wydawało się wszystkim, że kampania się załamuje, a kandydatura Andrzeja Dudy stoi pod znakiem zapytania. To był czas, gdy zbliżał się termin podpisania lub zawetowania...

U JAK USTAWA REKOMPENSACYJNA DLA MEDIÓW PUBLICZNYCH

Politycy PiS w mało elegancki sposób naciskali na prezydenta, by ten ustawę zatwierdził. Podobno jeden z ważnych po-lityków obozu nawet zgodził się zastąpić Dudę w prezydenckim wyścigu. Brzmi to dziś niedorzecznie, a jeszcze dodat-kowo niektórzy politycy PiS wypowie--dzieli zbyt grube słowa. Potem żałowali.

Kampania wyborcza prezydenta ubiegającego się o reelekcję to niesłychanie skomplikowana operacja. Już teraz rozumiem, co miał na myśli Andrzej Duda, mówiąc nam w wywiadzie dla tygodnika „Sieci", że „teraz było inaczej, trudniej" niż w 2015 r. Chodzi głównie o wymogi bezpieczeństwa, które w przypadku głowy państwa są naprawdę restrykcyjne. Ale w całej tej konstelacji niezastąpieni są...

W JAK WOLONTARIUSZE

Gdy trzeba wystąpić z kandydatem na scenie, pomachać plakatami, pokrzyczeć z zapałem – oni są. Gdy trzeba rozwiesić plakaty, pomóc rozdawać kawę, zrobić nietypową oprawę na wiecu – też można na nich liczyć. W przypadku kampanii DUDA2020 to byli często członkowie młodzieżówki PiS, ale nie tylko. W sprawnie zarządzanych regionach wsparcie dla Dudy było zaskakująco szerokie.

Piszę te słowa dzień przed ciszą wyborczą. Ten numer „Sieci" ukaże się, gdy wynik wyborów będzie już znany. W poniedziałek dowiemy się, czy do kampanijnego alfabetu Andrzeja Dudy będzie można dopisać...

Z JAK ZWYCIĘSTWO.

Reklama | 28/0620/F

eprasa.pl 29b51dbb34



TAURON

Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- zrób Audyt z TAURONEM i popraw efektywność energetyczną w firmie
- postaw na Zarządzanie Energią i zoptymalizuj pracę urządzeń HVAC
- wybierz Redukcję Mocy i zyskaj środki finansowe po redukcji zapotrzebowania

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**

biznes.tauron.pl

eprasa.pl 29b51dbb34



Zamordyzm demokratyczny

Polska pod rządami „obozu demokratycznego" byłaby słaba, niesuwerenna, niszczona przez rewolucję „kulturalną" i okradana ze wszystkich stron



STANISŁAW JANECKI

To ostatnia szansa na utrzymanie w Polsce demokracji – alarmował w rozmowach podczas prezydenckiej kampanii Rafał Trzaskowski. A nawet mówił, że 12 lipca 2020 r. może być „ostatnią szansą na wolne wybory". To akurat nic nowego. Grzegorz Schetyna, poprzedni przewodniczący Platformy Obywatelskiej, mówi tak od początku 2016 r. Aż dziw, że latem 2020 r. jest jeszcze mowa o ostatnich szansach, skoro demokracji nie powinno być w Polsce już co najmniej od trzech lat. Jej ostatnimi szańcami miały być wybory samorządowe w 2018 r., później wybory europejskie, a następnie do Sejmu i Senatu w 2019 r. Wszystkie, z wyjątkiem tych do Senatu, przegrane przez opozycję, mimo że jednoczyła się w różnych konfiguracjach, a najbardziej w wyborach europejskich, w których doznała najbardziej prestiżowej porażki.

Oczywiście w czasie upadku demokracji i wolności opozycja cieszyła się pełnią praw, łącznie z wykorzystywaniem Senatu do blokowania wszystkiego, co można było, w tym instytucji najważniejszej dla demokracji, czyli wyborów (prezydenckich) 10 maja 2020 r. W czasie umierania demokracji Polska była chyba najbardziej pluralistycznym, gdy chodzi o wolność słowa (mediów) czy wolność zgromadzeń, państwem w Europie. Także gdy chodzi o wolność i skalę działania obcego kapitału w mediach. Im więcej było alarmów o śmierci demokracji i wolności w Polsce, tym lepiej się one miały. I na odwrót: im częściej opozycyjni politycy mówili o ratowaniu demokracji i wolności, tym bardziej zamordystyczne rozwiązania proponowali. A przecież jeszcze nie mieli władzy, tylko o niej marzyli.

PORZĄDEK III RP

Same marzenia bez wyborczych efektów wywoływały wielką frustrację w „obozie demokratycznym". Dlatego tak wiele zainwestowano (w sensie różnego rodzaju kapitału i generalnie posiadanych zasobów) w Rafała Trzaskowskiego. Jak mogłaby wyglądać przyszłość Polski w wydaniu obozu, który nazwał się „demokratycznym"? Nazwał się tak chyba na tej samej zasadzie, na jakiej państwa komunistyczne stanowiły „obóz demokracji ludowej", Armia Czerwona była „armią pokoju", dziennik „Prawda" pisał zaś prawdę. Także w wersji „Komsomolskiej Prawdy", bo prawda w jej wydaniu

eprasa.pl 29b51dbb34



Fot. Tomasz Jastrzębowski/REPORTER

oznaczała pewien typ „stachanowskiego" zaangażowania, tak typowy dla mainstreamowych mediów III RP, z „Gazetą Wyborczą" i TVN 24 na czele. Jak zatem mógłby wyglądać demokratyczny i wolnościowy raj w wydaniu „obozu demokratycznego" i jej ostatniej gwiazdy – Rafała Trzaskowskiego?

Styl prowadzenia kampanii prezydenckiej, szczególnie przed drugą turą, ujawnił prawdziwe oblicze „obozu demokratycznego". „Demokraci" pokazali się jako zamordyści dyszący zemstą i odwetem, odwołujący się do brudnych metod, oszczerstw, kłamstw i dyskryminacji. Im więcej mówili o demokracji, tym mniej mieli z nią wspólnego. „Obóz demokratyczny" okazał się kompletnie niezdolny do respektowania reguł demokracji, w dodatku przenosząc swoją nienawiść do rządzących za granicę, uruchamiając tam niektórych polityków, instytucje i media. „Obóz demokratyczny" w zaprezentowanej w kampanii formie stał się zagrożeniem dla Polski i zarzewiem różnych odmian wojny domowej oraz elementem ewentualnej przyszłej wojny hybrydowej. Nawet postkomuniści nie oddalili się tak daleko od polskiego interesu narodowego, jak obecnie tzw. obóz demokratyczny.

Prezydentura Rafała Trzaskowskiego posłużyłaby „obozowi demokratycznemu", by wreszcie zrobić „porządek". Tego „porządku", mimo szczerych chęci, nie wypadało robić w latach 2007–2015, a wcześniej, w latach 90. i na początku XXI w., nie było to możliwe. Dopiero po wygranej Andrzeja Dudy w maju 2015 r. oraz Zjednoczonej Prawicy w październiku 2015 r. rządzący, prezydent oraz ich sympatycy mogli otwarcie usłyszeć, najczęściej od Grzegorza Schetyny, a po 10 maja 2020 r. także od Rafała Trzaskowskiego, że gdy tylko wygra, zacznie robić zapowiadany „porządek". O co chodzi?

W szczegółach o swego rodzaju proces brzeski i Berezę Kartuską dla obecnie rządzących (Schetyna) lub „komisję krzywd" (Trzaskowski), czyli o to samo, co u Schetyny, lecz w bardziej zakamuflowanej formie. Rodzaj Berezy czy „komisji krzywd" jest potrzebny nie tylko dla zemsty (historycznie motywującej tych, którzy przyłączają się do rewolucji), ale przede wszystkim dla odstraszania: by już nigdy nikt nie próbował zburzyć układu pookrągłostołowego. Czyli dla porozumienia ponad podziałami właścicieli i pomniejszych udziałowców III RP, dla których stabilizatorem i bezpiecznikiem po 1 maja 2004 r. stały się różne europejskie instytucje, zagraniczne media oraz wielu poszczególnych zagranicznych polityków. To dlatego sam Rafał Trzaskowski tak intensywnie uczestniczył w różnych działaniach, np. koncepcji zamrożenia europejskich środków dla Polski do czasu odzyskania władzy przez PO, a przede wszystkim w redagowaniu dokumentów przeciwko Polsce, gdy był posłem Platformy (pierwszy taki współredagowany przezeń dokument powstał w kwietniu 2016 r.).

AKT OBMOWY DEMOKRACJI

Działania „obozu demokratycznego" na forum UE miały przygotować grunt i uzasadnić potrzebę zemsty oraz odwetu, czyli były rodzajem zbierania „kwitów" możliwych do wykorzystania podczas swego rodzaju przyszłych procesów pokazowych i działania sądów specjalnych. To ostatnie nie byłoby możliwe bez zatrzymania, a potem cofnięcia wszystkich przeprowadzonych przez rządy Zjednoczonej Prawicy zmian w sądownictwie. Stąd tak wielki opór przeciwko tym reformom. Zmiany – w Trybunale Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym, sądach powszechnych, prokuraturze, ale także w mediach publicznych – miałyby być cofnięte jednym Aktem Odnowy Demokracji (w istocie Aktem Obmowy Demokracji), czyli rozwiązaniem prawnym znanym z rewolucji francuskiej i bolszewickiej, a jakimś stopniu także z III Rzeszy niemieckiej. Rozwiązaniem pozwalającym potem na działanie sądów specjalnych i organizowanie pokazowych procesów.

Obok status quo ante w wymiarze sprawiedliwości i organach ścigania chodzi także o wymazanie odzyskanej przez Polaków pamięci historycznej. To ważne, bo pamięć decyduje o tożsamości, uzasadnia wiele wyborów moralnych (na zasadzie odwołania do lekcji przeszłości), decyduje o postawach patriotycznych, a nawet o zaangażowaniu się w obronę Polski w razie agresji czy choćby wojny hybrydowej. To ostatnie tłumaczy ataki polityków PO na Wojska Obrony Terytorialnej. I choć Rafał Trzaskowski przekonywał, że WOT by pozostały, byłoby to sprzeczne z całą strategią „odzyskiwania" Polski i wymazywania wszystkiego, co budowało patriotyzm, przywiązanie do suwerenności i gotowość obrony niepodległości.

W tej strategii konieczna jest likwidacja Instytutu Pamięci Narodowej, zapowiadana przez Grzegorza Schetynę i nigdy nieskrytykowana przez Rafała Trzaskowskiego. Jako instytucji przywracającej narodowi pamięć i jednocześnie – poprzez publikowanie dokumentów oraz przeróżne monografie – nie tylko udostępniającej wiedzę o niedawnej przeszłości, ale też dokonującej moralnego osądu działań instytucji i osób zaangażowanych w niewolenie i prześladowanie narodu. IPN przeszkadza w porozumieniu ponad podziałami, czyli w pierwszym rzędzie z postkomunistami (często potomkami czy krewnymi komunistycznych oprawców). Dlatego PO chce też cofnięcia aktu historycznej sprawiedliwości, czyli pozbawienia przywilejów emerytalnych funkcjonariuszy ubecji oraz bezpieki. Ci młodsi, pozytywnie zweryfikowani po 1989 r., wróciliby nawet do służby. I mogliby być bardzo użyteczni (nie mówiąc o tym, że gorliwi w rewanżu za doznane „krzywdy") w zbieraniu do-

eprasa.pl 29b51dbb34

wodów „zbrodni przeciw demokracji i wolności", a to byłoby wstępem do pokazowych procesów.

NOWA REWOLUCJA „KULTURALNA"

Rafał Trzaskowski lubi odwracać kota ogonem. W najświeższym wywiadzie dla „Polityki" przestrzegał, że „jeżeli Andrzej Duda wygra wybory prezydenckie, PiS dokręci śrubę »na maksa«. (...) Będą też próbowali dokończyć własną rewolucję w sądach czy w edukacji i dalej budować własną elitę, która jest w pełni od nich zależna i na nich pracuje". To straszenie pisowską Babą Jagą ma ukryć własne intencje i poniekąd uzasadnić zemstę oraz odwet. Bo kto by bronił „rewolucjonistów w sądach" czy „przykręcających śrubę na maksa". A jeszcze „budujących własną elitę", podczas gdy elita istnieje, jest jedynie słuszna i żadni uzurpatorzy nie są potrzebni. Rafał Trzaskowski mógł sobie nawet nie zdawać sprawy, jak bardzo się odsłonił. Jak bardzo uzasadnionymi czyni obawy, że „demokraci" to obecnie największe zagrożenie nie tylko dla swobód i wolności obywatelskich, ale także dla wolności słowa, nauki, kultury.

Warto przypomnieć, jak w 2009 r. ówczesna minister nauki Barbara Kudrycka zleciła kontrolę na Wydziale Historycznym UJ, gdyż „elitom" III RP nie spodobała się praca magisterska Pawła Zyzaka o Lechu Wałęsie. To był wyjątkowy wykwit poszanowania wolności uczelni i swobody badań naukowych. Później było już tylko gorzej, co objawiało się m.in. prześladowaniem za poglądy prof. Ewy Budzyńskiej (odeszła z Uniwersytetu Śląskiego) czy prof. Aleksandra Nalaskowskiego. A ukoronowaniem tej fali jest niedawna odmowa przyznania tytułu profesora Andrzejowi Zybertowiczowi, doradcy prezydenta Andrzeja Dudy. Szczytowym osiągnięciem wolności w kulturze w wydaniu „obozu demokratycznego" była niebywała nagonka na twórców filmu „Smoleńsk", a z drugiej strony „bohaterska" obrona „Klątwy" (granej bez przeszkód) w reżyserii Olivera Frljicia, gdzie aktorka na scenie rozważa zbiórkę pieniędzy dla egzekutora mającego zabić Jarosława Kaczyńskiego.

Łatwo sobie wyobrazić wolność nauki i kultury pod rządami „obozu demokratycznego" i Rafała Trzaskowskiego, gdy już nie musieliby się hamować. Tym łatwiej że Trzaskowski już zapowiedział likwidację telewizji publicznej (na początek TVP Info, „Wiadomości" i publicystyki), weryfikację (kłania się stan wojenny) i wyrzucenie z pracy dziennikarzy mediów publicznych, a inni dokładają jeszcze rozprawę z mediami niezależnymi. Chodzi o to, by ustanowić Front Jedności Medialnej. To ma zresztą historyczne korzenie, sięgające Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Wtedy nie tylko miała powstać jedna partia (nowa monopartia), ale też monopol medialny wokół „Gazety Wyborczej". Pacyfikując media w ramach Frontu Jedności Medialnej, można by już bez przeszkód przeprowadzić rewolucję kulturalną, opartą na antyrasizmie, antyksenofobii, antyhomofobii, antyantysemityzmie, antyfaszyzmie, antynacjonalizmie, antydyskryminacji. Byłoby to zresztą wpisanie się w szersze trendy przewalające się obecnie przez Zachód. Łącznie z małżeństwami jednopłciowymi, adopcją przez nie dzieci oraz karaniem każdego, kto by się temu sprzeciwiał. I gdyby rządziła opozycja wraz z Rafałem Trzaskowskim, zapewne byłaby w awangardzie nowej rewolucji kulturalnej oraz obyczajowej. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, żeby zadośćuczynić za „zbrodnie" reżimu PiS w tych dziedzinach oraz żeby być pozytywnym przykładem transformacji kulturowo-obyczajowej. Tak jak po 1989 r. Polska była przykładem pożądanej transformacji gospodarczej. W obu przypadkach nieważne są ofiary, ważny jest postęp oraz wizerunek, czyli kolorowe paciorki w nagrodę za bycie awangardą i spełnianie wszystkich życzeń możnych tego świata.

Szczytowym osiągnięciem wolności w kulturze w wydaniu „obozu demokratycznego" była niebywała nagonka na twórców filmu „Smoleńsk", a z drugiej strony „bohaterska" obrona „Klątwy" (granej bez przeszkód), w której aktorka na scenie rozważa zbiórkę pieniędzy dla egzekutora mającego zabić Jarosława Kaczyńskiego

PODATEK OD RESTAURACJI

Z państwa wolności, bodaj największej w Unii Europejskiej, pod rządami „obozu demokratów" Polska szybko stałaby się jednym z najmniej wolnych krajów. Demokracja byłaby ogryzkiem, czyli systemem jeszcze większych przywilejów dla kasty właścicieli Polski i w najlepszym razie rezerwatów dla wrogów demokracji. Wolność słowa, nauki czy kultury byłyby tylko pustymi hasłami. Takie bowiem byłyby skutki nie tylko zwykłego przejęcia władzy, ale tego totalnego, czyli polegającego na wyrwaniu z korzeniami wszystkiego, co zrobiły rządy Zjednoczonej Prawicy. Także w sferze prawnej oraz gospodarczej.

W gospodarczej dlatego, że trzeba by spłacać dług za pomoc w odzyskaniu władzy. Byłby to swoisty podatek od restauracji, liczony w grubych miliardach (transferach, karuzelach VAT, kosztach monopolistycznej pozycji dobroczyńców czy zwykłej korupcji), czyli jeszcze wyższy niż przed listopadem 2015 r. Polska zaznałaby „demokracji i wolności" jako państwo słabe, niesamodzielne, niesuwerenne, niszczone przez rewolucję „kulturalną" i okradane przez każdego, kto miałby na to ochotę.

Rzeczywiście wspaniała to perspektywa rozkwitu demokracji i wolności pod rządami „obozu demokratycznego".

eprasa.pl 29b51dbb34

To była prowokacja

„Gazeta Wyborcza" rozdała w kampanii milion egzemplarzy dodatku, ale to nie była gazeta, tylko jedna wielka ulotka wyborcza, zredagowana na tak niskim poziomie, że aż wstyd. Bardziej interesuje mnie jednak to, dlaczego nikt nie wlicza kosztów produkcji tego dodatku do wydatków kampanii wyborczej pana Trzaskowskiego

Z dr Jolantą Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP, rozmawia Aleksandra Jakubowska

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ

Jaki wpływ na decyzje Polaków w tych wyborach prezydenckich miały media?

Jolanta Hajdasz: Media w demokracji zawsze odgrywają bardzo ważną rolę, ale w tej kampanii prezydenckiej była ona wyjątkowa. Miały decydujący wpływ na decyzje wyborcze zarówno w pierwszej, jak i w drugiej turze.



Uważa pani, że media mają prawo publicznie opowiedzieć się po jednej ze stron walki politycznej? Jak to się ma do obiektywizmu, który powinien być jedną z naczelnych zasad w pracy dziennikarzy?

Już od dawna dziennikarze, a także medioznawcy uważają, że ten dziennikarski obiektywizm nie istnieje. Media powinny jednak dążyć do neutralności, równego i symetrycznego traktowania wszystkich stron sporu politycznego, nawet jeśli nie chcą ukrywać, z którą stroną sceny politycznej sympatyzują. Tak wygląda model wolnej prasy, gazety przez nikogo nie są kontrolowane, w swobodny sposób się ukazują, każdy może wydawać gazetę i mieć dostęp do jej dystrybucji. Z tym że nie dotyczy to mediów elektronicznych, w ustawie o KRRiT wpisane są bowiem neutralność i obiektywizm, który je obowiązują. Żadne rozstrzygnięcia etyczne ani przepisy nie dotyczą internetu, tam swoboda wymiany zdań pozwala na bardzo jednoznaczne, nierzadko bardzo mocne opowiadanie się po jednej bądź drugiej stronie sporu politycznego.

Jeżeli już mówimy o wolności słowa w internecie, to jednak jest ona ograniczana przez administratorów i właścicieli. Facebook, Twitter, Instagram, YouTube cenzurują swoich uczestników i pewne poglądy są tam dopuszczane, a inne, nawet mieszczące się w ramach dyskursu publicznego, są usuwane.

Niestety cenzurze, która zdarza się w mediach społecznościowych, nie potrafią się dzisiaj przeciwstawić nawet rządy. Także Unia Europejska nie radzi sobie z tym problemem. Efekt jest taki, że o wiele więcej mogą trzy gigantyczne internetowe firmy medialne niż ktokolwiek inny na świecie.

Wybory w Polsce obserwowała misja OBWE, pierwsze opinie były bardzo niepochlebne dla mediów publicznych. Stwierdzono, że publiczny nadawca stał się narzędziem kampanii dla prezydenta ubiegającego się o reelekcję. Zauważono nietolerancyjność i stronniczość tych mediów w całej kampanii. Dlaczego oceniano tylko telewizję publiczną, niemającą większości na rynku mediów elektronicznych?

Pełny raport OBWE ma być opublikowany za dwa miesiące. To wstępne stanowisko CMWP SDP przyjęło z ogromnym niepokojem. Uważamy, że jest absolutnie niezrozumiałe i krzywdzące dla Polski w sytuacji, w której bierze się pod lupę wyłącznie media publiczne, abstrahując od tego, w jaki sposób przebieg kampanii prezydenckiej pokazują media prywatne, które przecież dominują we wszystkich sektorach mediów w Polsce. Są wśród nich także media o zagranicznej rezydencji podatkowej i sposób, w jaki wpływają one na przebieg kampanii prezydenckiej w naszym kraju, jest niebezpieczny. Ale tego w informacji OBWE nie ma.

eprasa.pl 29b51dbb34



Fot. Andrzej Wiktor

Dlaczego KRRiT nie monitorowała kampanii wyborczej i nie przedstawiła swojego sprawozdania?

Znam tylko wyjaśnienie, że z powodów finansowych, zbyt wiele kosztowałoby monitorowanie mediów w kampanii, a poza tym KRRiT nie ma takiego ustawowego obowiązku. Moim zdaniem KRRiT mogłaby się pokusić o to, by obserwować jej przebieg, bo na co, jak nie takie działania ma mieć środki organ finansowany z budżetu państwa, z zatrudnioną kadrą specjalistów i biurami, w których można to robić?

Czy wolność słowa jest wartością tak nadrzędną, że nie ma żadnych granic, a jeżeli ma, czy w tej kampanii jakieś zostały przekroczone?

Wolność słowa nie jest wartością samą w sobie. Granicą jest odpowiedzialność, dobro drugiego człowieka. Nigdy nie można tłumaczyć wolnością słowa brutalnego naruszania dóbr osobistych drugiej osoby, szczególnie jeżeli nie jest ona osobą publiczną. Granica w tej kampanii została przekroczona na pewno przez tabloid „Fakt". Z aktu łaski prezydenta z marca tego roku wobec osoby skazanej za przestępstwo pedofilii, która odsiedziała swój wyrok, „Fakt" zrobił podstawowy oręż w walce przeciwko ubiegającemu się o reelekcję Andrzejowi Dudzie, choć on tylko uchylił zakaz zbliżania się, na prośbę skrzywdzonej rodziny.

Opozycja wykorzystała to jako główny oręż w walce z prezydentem tuż przed drugą turą.

Właśnie, zrobiono to w końcówce kampanii, kiedy było wiadomo, że będzie bardzo trudno wszystkim wyborcom zweryfikować, co jest prawdą w tej historii, a co fałszem. Okładka, na której wielki tytuł krzyczał: „Trzymał córkę, bił po twarzy i wkładał jej rękę w krocze" z ogromnym zdjęciem prezydenta Andrzeja Dudy, to wręcz symbol manipulacji, chociaż na dole małymi literami dopisano, że chodzi o osobę ułaskawioną przez głowę państwa. A wyglądało to tak, jakby tytuł dotyczył prezydenta. „Fakt" nie zrobił tego przez przypadek, bo kolejne publikacje zamieszczane przez kilka dni, łącznie z kuriozalnym listem otwartym redaktor naczelnej do prezydenta, pokazały tylko, że była to prowokacja szykowana na finisz tej kampanii.

Odegrała swoją rolę?

Autorzy takich prowokacji wyznają zasadę, że tuż przed wyborami trzeba maksymalnie rozhuśtać emocje. Nie ma potem znaczenia, czy ty ukradłeś, czy tobie ukradziono, jesteś zamieszany w kradzież i tak cię ludzie mają postrzegać. To jest bardzo niebezpieczne, sprawia, że tak naprawdę to media wybierają polityków, wybierają prezydenta, a przeciętny wyborca nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, że podejmuje decyzję wyborczą pod wpływem tego, co ogląda, czego słucha, co czyta.

W dzisiejszych czasach obraz przemawia do nas bardziej niż słowa. Żyjemy w takich bańkach medialnych. Jedni oglądają tylko TVN, inni – TVP, i to są trochę wykrzywione obrazy rzeczywistości. Trudno ogarnąć całość i wyrobić samodzielną opinię.

Nawet osoby, którym się wydaje, że są odporne na jakąkolwiek perswazję medialną, bo wolą posłuchać trochę

eprasa.pl 29b51dbb34

jednych, trochę drugich i są przekonane, że same wyciągają wnioski, często nie są świadome tego, że dzisiaj informacja przekazywana jest bardzo podobnie jak reklama, czyli działa na podświadomość.

Nie jest pani zbyt krytyczna wobec widzów i czytelników?

Lepiej wierzyć w siłę mediów, łatwiej się potem przed nią obronić.

Lansuje się taki pogląd, że mediom komercyjnym wszystko wolno, w przeciwieństwie do publicznych.

To jest bardzo wygodny dla mediów komercyjnych pogląd, utrwalony w Polsce przez cały okres transformacji, od lat 90. Wmawiano nam, że media prywatne mogą robić, co chcą, liczy się dla nich tylko zysk, bo są przedsiębiorstwami komercyjnymi i nie mają żadnego innego interesu. Recenzować mamy tylko media publiczne i wymagać od nich pewnych standardów. Ale w praktyce to się po prostu nie sprawdza, bo dzisiaj widzimy, jak potężną siłą są media prywatne, które reprezentują własne poglądy, preferencje polityczne, gospodarcze i kulturalne. I jak ogromny mają wpływ na rzeczywistość. Nikt tak naprawdę zdrowo myślący na Zachodzie nie zostawia rynku mediów samemu sobie. Niemcy np. uznały media za strategiczną gałąź gospodarki, w której podmiot zagraniczny nie może mieć więcej niż 10 proc. własności.

> Granica w tej kampanii została przekroczona na pewno przez „Fakt". Z aktu łaski prezydenta tabloid zrobił podstawowy oręż w walce przeciwko ubiegającemu się o reelekcję Andrzejowi Dudzie

Twierdzi pani, że wolne media mają prawo demonstrować swoje sympatie polityczne. Czy to, co zrobiła w kampanii prezydenckiej „Gazeta Wyborcza", publikując najpierw listy poparcia dla jednego z kandydatów, potem jego plakat, a w końcu milionowy dodatek z fake newsami, które dawno zostały zdementowane, mieści się w tym prawie?

„Wyborcza" rozdała w kampanii milion egzemplarzy tego dodatku, ale to nie była gazeta, tylko jedna wielka ulotka wyborcza, zredagowana na tak niskim poziomie, że aż wstyd, że gazeta, która uważa się za poważne, opiniotwórcze wydawnictwo, w ten sposób traktuje jakichkolwiek czytelników. To nie było dziennikarstwo, tylko ohydna manipulacja zdjęciami, tytułami, tekstem. Bardziej interesuje mnie jednak to, dlaczego nikt nie wlicza kosztów produkcji tego dodatku do wydatków kampanii wyborczej pana Trzaskowskiego, przecież koszt druku i dystrybucji tego typu ulotki jest ogromny. Wątpię, by ktoś nabrał się na tę manipulację, ale jej poziom świadczy o tym, z jaką pogardą wyborców Andrzeja Dudy traktują redaktorzy z „Wyborczej".

Reporterzy bez Granic po raz piąty z rzędu obniżyli pozycję Polski w rankingu wolności mediów. Jak ta wolność jest w Polsce ograniczana?

To są absolutnie skandaliczne oceny, praktycznie bez uzasadnienia. Jeśli mamy im wierzyć, to pod względem wolności słowa mamy obecnie najgorszy okres w historii mediów w Polsce. Nie przeszkadzało tej prywatnej organizacji wyrzucanie dziennikarzy z pracy, gdy za czasów rządów PO-PSL ponad 400 osób pozbawiono zatrudnienia w TVP, nie przeszkadzało najście służb i prokuratury na redakcję „Wprost" i wiele innych przykładów represjonowania dziennikarzy. W sytuacji, kiedy dziennikarze są w Polsce skazywani przez sądy z paragrafu 212 na bardzo wysokie grzywny, Reporterzy bez Granic nie reagują, protestują tylko wtedy, gdy sprawa dotyczy „Wyborczej".

A na zapowiedź polityka, że chce zlikwidować „Wiadomości", TVP Info skłoniła ich do reakcji?

Niestety nie. Zareagowało tylko SDP, wydając mocne oświadczenie w tej sprawie. Pozbawienie mediów publicznych publicystyki i informacji to byłby po prostu skandal, nawet jeśli nie wszystko, co dziś emituje TVP, komuś odpowiada. Zawsze wszystko można poprawić i zrobić lepiej, ale zmiany, jakie zaszły w ostatnich latach w mediach publicznych, przywracają pewną równowagę, pozwalają dojść do głosu ludziom o poglądach prawicowych, konserwatywnych, których przez lata z mediów prywatnych i publicznych rugowano. Warto to dostrzec.

W 1991 r. została zlikwidowana instytucja cenzury, ale artykuł 212 Kodeksu karnego, broń w postaci oskarżenia o zniesławienie, jest bardzo często wykorzystywany przeciwko dziennikarzom. Z drugiej strony mamy sądy, które stosują cenzurę prewencyjną, zatrzymują publikacje, wydają zakaz pisania na określone tematy, ostatnio kazały usunąć z kanału YouTube film „Inwazja" o paradach LGBT w Polsce. To jak to jest cenzurą w naszym kraju?

Mamy cenzurę nieformalną, o wiele groźniejszą niż ta instytucjonalna, którą zlikwidowano na początku transformacji. Trudno z nią walczyć, jak nie wiemy, gdzie tak naprawdę jest ten przeciwnik. Ona istnieje, tylko stosuje się inne metody. W przypadku „Inwazji" mamy skandaliczny przykład cenzury prewencyjnej, zakazanej przez konstytucję. Jako CMWP interesujemy się tą sprawą i nie zostanie ona przez nas zostawiona. Coraz więcej jest przypadków wykorzystywania art. 212 przeciwko uczestnikom debaty publicznej. Zmieniają się rządy i ministrowie sprawiedliwości, a ten bat na dziennikarzy w Kodeksie karnym jest ciągle obecny. Najwyższy czas to zmienić.

eprasa.pl 29b51dbb34



Dyplomowana inteligencja

Kim są ci przedstawiciele inteligencji, owe 25 proc. osób z wyższym wykształceniem głosujących na „wsiowego" Dudę? Dlaczego pozwalają sobie na bycie w opozycji do własnego środowiska? Dlaczego nie beczą z resztą tego kierdla? Jak funkcjonują ze swymi absolutnie mniejszościowymi poglądami w otoczeniu stygmatyzującym, darzącym wyniosłą obojętnością, a niekiedy otwartą wrogością?



ALEKSANDER NALASKOWSKI

Jeśli wziąć pod uwagę wyniki wyborów prezydenckich z pierwszej tury, to wyraźnie widać zależność między wykształceniem a wyborem kandydata. Można bez ryzyka powiedzieć, że im niższe wykształcenie, tym więcej głosów otrzymał Andrzej Duda, a im wyższe wykształcenie, tym częstszy wybór Rafała Trzaskowskiego. Statystyki wskazują, że prawie 70 proc. wyborców z wykształceniem podstawowym to zwolennicy urzędującego prezydenta. Jeśli dodamy do tego 65 proc. jego zwolenników spośród osób legitymujących się wykształceniem zawodowym, to musimy dojść do konstatacji, że trzon elektoratu Andrzeja Dudy stanowią obywatele o najniższym wykształceniu, co według mainstreamowych komentatorów jest wystarczającym argumentem, aby ich lżyć i nimi pogardzać.

Znajduje to swoje odbicie w wypowiedziach inteligencji gremialnie popierającej Trzaskowskiego. Przy czym za inteligenta biorę tu każdą osobę z dyplomem uczelni. Andrzej Saramonowicz, autor scenariuszy i (podobno) reżyser, tak ocenia „pisiorów": „Ludzie to niewiarygodni kretyni. Można im wcisnąć każde gówno, tylko należy głośno drzeć mordę, że to się robi dla ich dobra. W Polsce PiS drze mordę najgłośniej ze wszystkich". Pisarka Manuela Gretkowska zaś diagnozuje, że „Polacy tak lubią, po swojemu, staropolsko w słomianych łapciach i gaciach, dupcyć po bożemu i dawać tej dupy każdemu, kto ją posmaruje, 500 plus albo obietnicą zbawienia". Niegdysiejsza gwiazda futbolu, a dzisiaj prezes PZPN Zbigniew Boniek w swojej pogłębionej refleksji zdobył się na stwierdzenie, że „prezydent Polski dzisiaj może być wybrany głosami ludźmi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem. To chyba trochę dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju jak nasza Polska". Jak rozumiem, starość, wykształcenie podsta-

eprasa.pl 29b51dbb34

wowe i zamieszkanie poza miastem powinny być kryteriami wykluczającymi z prawa do głosowania? Znakomita aktorka Krystyna Janda stwierdziła: „Kiedyś czułam potrzebę wymiany myśli z tym narodem, teraz po prostu już jej nie czuję". Pogłębiła tę refleksję, mówiąc: „Ja się czuję, jakby ktoś na mnie srał cały czas". Pisarka Maria Nurowska natomiast tak scharakteryzowała część swoich rodaków: „Oni mają ordynarne ryje i to wszystko elektorat PiS. A ich baby! Nie lepsze!". Przypominam, że to przynajmniej część intelektualnej elity narodu, na co dzień zwalczająca knajacki język, promująca równość i tolerancję oraz porozumienie ponad podziałami.

Wszystkie te osoby, podobnie jak 99,9 proc. polskiej inteligencji, to wytwory polskiego systemu edukacji, polskich uniwersytetów, którym – jak zauważa Zybertowicz – prawda i jej poszukiwanie, stanowiące niegdyś kamień węgielny uniwersytetu, już dawno nie są do niczego potrzebne, bo zastępują granty, zagraniczne staże, punkty parametryczne i wygodny, akademicki styl życia. Podobnie z wiedzą naukową. W naukach społecznych doskonale zastępują ją poglądy. Nie trzeba wiedzieć, wystarczy być przekonanym. W ten oto sposób ziściło się marzenie jednego z prominentnych i najbardziej wpływowych twórców szkoły frankfurckiej Herberta Marcusego, który właśnie w uczelniach upatrywał kuźni „kontrkadr" dla „kontrinstytucji". Dobrowolni lub mimowolni realizatorzy tego założenia, cyniczni jego wykonawcy czy pożyteczni idioci wypełniają dziś tłumnie gremia naukowe, wydziałowe i wykładowe, zapełniając instytuty naukowe i kształtując oblicze polskiej nauki, a nade wszystko postawy swoich studentów. W warstwie wytwórczej „badacze" ci są miernotami, które inni kochają hołubić, odznaczać i obdarowywać tytułami naukowymi. Widać to m.in. w tytułowaniu doktorów habilitowanych profesorami, co skutecznie rozmywa ogromny dystans między habilitacją a tytułem profesorskim. W obecnym stanie nauki nie ma to już jednak chyba większego znaczenia, bo jedni i drudzy są nader często siebie warci.

Jałowość wytwórcza lwiej części polskiej inteligencji polega m.in. na tym, że wciąż daleko więcej licencji kupujemy, niż sprzedajemy, że Nagrody Nobla otrzymujemy w kategoriach już bardzo dyskusyjnych (literatura, działalność polityczna). Kuriozalne jest też to, że obecna opozycja, symbolizowana przez Rafała Trzaskowskiego (człowieka z doktoratem), mając tak potężne zaplecze najwyżej wykształconych zwolenników i fanów, a w rezultacie wyborców (dodajmy do tego kadry naukowe uczelni z KUL włącznie), nie była w stanie wygenerować żadnego spójnego programu, sensownych reform oświaty, polityki zagranicznej, gospodarczej czy finansowej, mając jednakowoż na usługach osoby z tytułami naukowymi i licznymi publikacjami na koncie, postacie z najwyższej półki, sądząc po dyplomach i tytułach. To tylko świadczy o indolencji sprawczej i w dużej mierze intelektualnej naszej inteligencji.

Jak swego czasu napisał Cat-Mackiewicz w książce o Stanisławie Auguście Poniatowskim: „Przecież my, Polacy, nie znosimy właściwych ludzi na właściwych miejscach. My nie lubimy naczelników, szefów, wodzów inteligentnych. Nawet na prezesów naszych stowarzyszeń, stronnictw, organizacji z radością wybieramy ludzi niebojowych, to znaczy pozbawionych indywidualności. Kult poczciwego durnia jest jedynym powszechnie uznanym kultem w Polsce. Jeśli kiedyś przez omyłkę lub niedopatrzenie dopuścimy do tego nieszczęścia, aby rządził nami człowiek z głową, charakterem, z planem politycznym, to zaraz staramy się mu życie całkowicie zatruć albo go wysiudać".

Tutaj jednak interesuje mnie zupełnie inna grupa wśród polskiej inteligencji. To owe 25 proc. osób z wyższym wykształceniem głosujących na tego „wsiowego" Dudę. Kim są, dlaczego pozwalają sobie na bycie w opozycji do własnego środowiska, dlaczego nie beczą z resztą tego kierdla? Jak funkcjonują ze swymi absolutnie mniejszościowymi poglądami w otoczeniu stygmatyzującym, darzącym chłodem, wyniosłą obojętnością, a niekiedy otwartą wrogością? Jak sobie z tym radzą? Moje doświadczenie, liczne obecnie spotkania autorskie (z zachowaniem stosownych warunków sanitarnych ma się rozumieć), rozmowy z kolegami z tej strony pozwalają na pewne uogólnienia. Wywód dotyczy głównie środowiska akademickiego, ale zapewne niektóre jego elementy można by przenieść do innych środowisk inteligenckich.

ARKA

To bodaj Oskar Wilde (ale nie jestem pewny) powiedział: „Jeśli już będzie bardzo źle, to należy zadbać, aby się znaleźć w dobrym towarzystwie". Noe, usłyszawszy rozkaz Pana, zbudował arkę, zabrał do niej to co niezbędne i pływając nią po podeszczowych

REKLAMA



eprasa.pl 29b51dbb34

toniach, ocalał i ocalił to, co było jego misją ocalić. Takoż i niektórzy z mojego środowiska. Stworzyli sobie dobre zespoły, zapewnili jako takie funkcjonowanie finansowe i nie zważając na deszcze i potop, próbują przetrwać w stworzonej przez siebie czy wokół siebie niszy. Istotą tej postawy jest przeczekanie, aż żywioł ustanie, wody opadną i ląd znów stanie się przyjazny.

Tak pojmowana arka chroni, ale też ogranicza przestrzeń życiową, dostęp powietrza, niekiedy pachnie stęchlizną, nie pozwala wpływać na świat. Noe nie miał też w swej agendzie ratowania innych. Owi inni, nawet jeśli byli zacni, mieli utonąć, zniknąć, bo świat należało wyzerować. Współcześni „arkonauci" to rzesza tych, którzy do Nalaskowskiego, Zybertowicza, Polaka, a zapewne i Budzyńskiej i im podobnych piszą ze swej arki prywatne listy z wyrazami poparcia. Czasami opatrując je zastrzeżeniem, że tylko do wiadomości adresata. Ci „arkonauci" nie chcą mieć nazwisk, twarzy, chcą pozostać anonimowi. Ale o ich istnieniu wie najbliższe otoczenie, potrafi ich wskazać palcem, uznać za niepewnych. Imperatyw solidarności każe pasażerom arki dodawać otuchy nieszczęśnikowi, który popadł w niełaskę środowiska. Nie rzucą wprawdzie koła ratunkowego tonącemu, ale solidarność prywatna, z wykasowaną na wszelki wypadek fotografią twarzy, każe im dodawać otuchy.

Solidarność „do użytku wewnętrznego"? Ważna, niezwykle ważna dla adresatów, ale z punktu widzenia toczącej się walki bezużyteczna. Świadczy jednak o tym, że „wojownicy" (proszę to potraktować jako zabawną metaforę) mają jakieś zaplecze, że jest jakaś grupa osób podobnie myślących. Za każdym bowiem „arkonautą" stoi jakaś większa czy mniejsza grupka innych pasażerów arki. Wszyscy razem stanowią oni całkiem duży, chociaż teraz latentny potencjał. Uruchomiony, zamieniony w kinetykę społeczną może się zmienić w całkiem znaczący i ważny zastęp walecznych. Trzeba się tylko dobrze zastanowić, jak ich przekonać, by stali się aktywni. Trzeba nauczyć ich odwagi do podpisywania się pod własnymi poglądami, a staną się bezcennymi uczestnikami życia społecznego. Na razie są jak apostołowie trwożliwie zabarykadowani w Wieczerniku.

NAUTILUS

Bohater powieści Juliusza Verne'a, kapitan Nemo, to były orędownik pokoju i wolności. Niegdyś prominentny książę, a potem obecny-nieobecny kapitan Nikt. Przegrawszy swą walkę, konstruuje Nautilusa, genialny okręt podwodny – i ucieka w głębiny mórz, gdzie jest panem samego siebie, wielkim samotnikiem, milczącym geniuszem, którego losy świata, rzec by świata doczesnego, już nie obchodzą. Gardzi nim bowiem, od czasu do czasu dokonując tylko brutalnych aktów zemsty, taranując statki handlarzy niewolników, handlarzy bronią czy korsarzy. Postać kapitana może symbolizować eskapistów, tych akademików, inteligentów, którzy dobrze rozumiejąc mechanizmy polityczne, propagandowe czy społeczne, a czasami doznawszy krzywdy, uciekli w czystą naukę, unikając wszelkiego zaangażowania w sprawy bieżące. Otoczeni swoistym pancerzem naukowego Nautilusa przyglądają się znienawidzonej rzeczywistości z dystansem, niekiedy ironią, ale zawsze milcząco. Dawno pogodzili się z tym, że nie są w stanie niczego zmienić. Swoich aktów zemsty dokonują przy urnach wyborczych. Odróżniają doskonale tych, którzy chcą uczciwie dla Polski pracować, z troską i misją sprawując swój urząd, od cwaniaków, karierowiczów, intelektualnych i moralnych zer pozbawionych poglądów i skrupułów. Skonstruowany przez nich okręt pozwala bezpiecznie i czysto poruszać się w odmętach akademickiej i bezideowej brei. Nie chcą zasiadać w „poważnych gremiach", nie legitymizują sobą żadnej strony sporów. Bynajmniej nie są neutralni. To nierzadko prawdziwe intelektualne giganty, twórcy oryginalni, których prace teraz w marginalnym obiegu, wydawane w nieważnych wydawnictwach, pozbawione promocji, kiedyś zostaną odkryte i na pewno przejdą do historii. Środowisko, znając niekiedy wartość ich dokonań, a jednocześnie wiedząc, że sami o siebie się nie upomną, woli skwapliwie przemilczeć ich dorobek, wierząc, że gdy go nie będzie zauważać, to stanie się on nieważny, przestanie istnieć lub na zawsze pozostanie na marginesie. Ale to właśnie oni mogą stanowić dla uczciwie rządzących niezwykłą bazę ekspertów, rzeczywistych znawców, kompetentnych doradców dysponujących naukowymi, moralnymi i ideowymi atrybutami nie do podważenia, nie do zakwestionowania. Ich zbiorowa aktywność i zaangażowanie zapewne wywołałyby panikę wśród utytułowanych miernot i mogłyby stanowić punkt zwrotny w polskiej nauce tak mocno dotkniętej i nieodpowiedzialnie spaczonej (wręcz do poziomu karykatury) ostatnią reformą.

Wśród inteligencji głosującej na Andrzeja Dudę jest też niewielka, ale dobrze widoczna grupa, którą metaforycznie można by nazwać „krążownikami"

Wśród inteligencji głosującej na Andrzeja Dudę jest też niewielka, ale dobrze widoczna grupa, którą metaforycznie można by nazwać „krążownikami". Nie będę jej tu charakteryzował, bo ją doskonale widać i słychać. To wszyscy odważnie głoszący swoje poglądy, pod swoim nazwiskiem, nieukrywający twarzy, zabierający głos w sprawach publicznych, podpisujący petycje i apele, solidaryzujący się jawnie ze skrzywdzonymi. Ale ich przecież nie trzeba przedstawiać. I tu natrętne pytanie: czy są oni rzeczywiście krążownikami, czy bliżej im do straceńców spod znaku kamikadze? Czas pokaże.

Nie sądzę, aby jakikolwiek wynik jakichkolwiek wyborów zarysowany wyżej układ zmienił. Tylko psuje się szybko, naprawia zaś przez całe lata. Ten układ jest wyjątkowo trwały i oporny na zmiany. Będzie się za nami wlókł przez następne pokolenie uczonych, bo ma ogromną zdolność do samoreprodukcji.

Reklama | 16/07/20/F

eprasa.pl 29b51dbb34

TankuJEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostaJESZ HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi (1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

eprasa.pl/29b51dbf34



Razem z głową w piachu



MAREK PYZA

Głęboka hipokryzja i dojenie partyjnej kasy czy sprytne obejście przepisów dotyczących finansowania kampanii wyborczej? Czy szefostwo partii Razem złamało prawo, czy wykorzystało luki w nim, aby wesprzeć swój start do parlamentu? Wygląda na to, że lewicowi politycy mają pierwszy poważny problem wizerunkowy. I dlatego zapadli się pod ziemię

„Założyliśmy RAZEM, bo mamy dość. Mamy dość śmieciowej pracy i kredytów na 30 lat. Mamy dość przywilejów podatkowych dla wielkich korporacji i banków. Mamy dość kasty polityków, którzy nie wiedzą, jak żyją zwykli ludzie. Razem to Polska, która wygląda inaczej. Prawo może stać po stronie pracowników. Państwo może zapewniać tanie mieszkania czynszowe, bezpłatne żłobki i solidną opiekę lekarską. Da się zagwarantować stabilne warunki pracy i godne płace".

To credo zamieszczone na stronie Razem było na początku lipca często przywoływane z przekąsem, gdy w sieci wybuchła afera związana z zarobkami partyjnej wierchuszki. Sprawę nagłośnił publicysta Rafał Otoka-Frąckiewicz. Po analizie oświadczeń majątkowych członków zarządu ugrupowania poinformował, że Adrian Zandberg, Paulina Matysiak, Marcelina Zawisza i Maciej Konieczny zarobili w zarządzie partii w zeszłym roku po ok. 200 tys. zł. Daje to 16,5 tys. zł miesięcznie, co mocno odbiega zarówno od ich deklaracji (jakoby mieli na swoich funkcjach zarabiać średnią krajową), jak i ideowych postulatów.

Gdy sprawę opisały media, w sieci zawrzało. Padały oskarżenia o skok na kasę i hipokryzję lewicowych działaczy. Poseł Tomasz Rzymkowski z PiS zgłosił sprawę do prokuratury, chciał, by zajęły się nią CBA, Kancelaria Sejmu, Krajowa Administracja Skarbowa i prokuratura.

Skąd to oburzenie? Z jednej strony z niejasnych przepisów, których meandry posłowie sprytnie wykorzystali. Z drugiej – z braku odniesienia się do tematu samych zainteresowanych.

OŚWIADCZENIA Z OPÓŹNIENIEM

Każdy poseł, obejmując mandat, składa na początku kadencji oświadczenie majątkowe. Politycy Razem na przełomie października i listopada zadeklarowali, że w partii zarobili: 21 tys. (Matysiak) i 49 tys. zł (pozostała trójka). Według ich ostatnich majowych oświadczeń (dotyczą stanu na 31 grudnia ub.r.) każdy dostał za pracę dla Razem po 200 tys. zł.

Nic dziwnego, że od razu posypały się gromy. Miała być nowa jakość, lewicowe ideały, projekty wprowadzenia pensji maksymalnych, ujmowanie się za słabszymi. A tu nagle z budżetowych subwencji (Razem otrzymała je za dobry wynik – powyżej 3 proc. – w wyborach z 2015 r.) sami sobie przyznają wysokie premie. Nie wygląda to dobrze.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29b51dbb34

Nikt z czwórki nie uznał za stosowne wyjaśnić swojego postępowania. Na twitterowym profilu ugrupowania mogliśmy przeczytać tylko: „W 2019 r. wypłacono jednorazowo wyższe wynagrodzenia. Posłowie Razem nie wzbogacili się w ten sposób, co widać w oświadczeniach majątkowych. Zdecydowali się natomiast wpłacić pieniądze na kampanię Lewicy". Ani słowa więcej.

Uruchomiono więc logiczne myślenie i zaczęto stawiać pytania: skoro wybory odbyły się 13 października, a w oświadczeniach majątkowych z przełomu października i listopada nie widać tych pieniędzy, musieli je dostać pod koniec roku. Jak w takim razie mogli wesprzeć kampanię parlamentarną Lewicy po wyborach (zabrania tego Kodeks wyborczy)? Ano mogli, bo niewielu sprawdziło, że oświadczenia składane na początku kadencji przedstawiają majątek posła według stanu na koniec poprzedniego roku.

Dotąd wszystko się więc właściwie zgadza. Środki z subwencji budżetowych mają być przeznaczane m.in. na kampanię wyborczą, i tak też się stało. Dlaczego trzeba było zastosować fortel z wynagrodzeniem dla członków zarządu? Bo prawo nie pozwala jednej partii sponsorować kampanii innej. A Razem oficjalnie nie startowało w ubiegłorocznych wyborach. Aby nie ryzykować nieprzekroczenia progu 8 proc. głosów, które musi zdobyć koalicja (lewica przejechała się na tym w 2015 r.), lewicowa trójca – Razem, Wiosna, SLD – wystawiła listy pod szyldem tej ostatniej. Działacze Razem mogli więc dosypać do kampanijnej skarbonki tylko jako osoby fizyczne. Limit wynosił w ich przypadku 45-krotność najniższego wynagrodzenia (dla kandydatów, zwykły człowiek może wpłacić 15-krotność), czyli 101 tys. zł.

KTO I ILE WPŁACIŁ?

To oczywiście wątpliwe moralnie (również prawnie), bo przecież wynagrodzenie otrzymuje się za wykonaną pracę, a nie w celu okrężnego sfinansowania jakichś działań. Ale to jeszcze da się wytłumaczyć. Prawą ręką za lewe ucho, ale włos nikomu z głowy nie spadnie. Gorzej, że nie zgadzają się kwoty.

Wspomniane wyżej limity w sierpniu 2019 r. wskazała Państwowa Komisja Wyborcza w specjalnym dokumencie opisującym zasady finansowania tamtej kampanii. Być może kandydaci ich nie doczytali, bo – jak wynika z doniesień „Rzeczpospolitej" – członkowie zarządu Razem wpłacali po ok. 50 tys. zł. Skąd ta kwota? Kodeks wyborczy stanowi, że jeżeli w jednym roku wybory odbywają się więcej niż raz, osoba fizyczna może wpłacić na dany komitet 25-krotność minimalnego wynagrodzenia. Dokładnie tyle wpłacił Maciej Konieczny (56 tys. zł), który jako jedyny potwierdził to Onetowi. Czyżby politycy Razem trzymali się limitu 25-krotności, nie wiedząc, że mogą wpłacić 45-krotność najniższej pensji? Z tego ograniczenia wyłamał się tylko Adrian Zandberg, który w kilku transzach wpłacił w sumie ok. 100 tys. zł, ale zawsze robił to wspólnie z żoną.

> Pozostaje sporo pytań, zirytowani sympatycy wylewający swoją złość w internecie i skaza na wizerunku ekipy młodych, ideowych polityków, którzy nie idą do polityki po kasę

Czy na pewno wszystko odbyło się zgodnie z prawem, sprawdzą powołane do tego instytucje (PKW, zapewne również prokuratura), ale nawet jeśli nie naruszono przepisów, szefostwo Razem ma inny kłopot.

Deklarują, że z partii biorą co miesiąc średnią krajową. Przyjmijmy, że w 2019 r. wynosiła ona 5,2 tys. zł. W skali roku daje to ok. 62 tys. zł. W ubiegłorocznych zarobkach władz Razem pozostaje więc ok. 140 tys. zł na głowę. Nawet po odjęciu podatków za nic nie wychodzą kwoty, jakie wpłacili na konto SLD. Gubi się po kilkadziesiąt tysięcy złotych w przypadku każdego z ośmiu członków zarządu ugrupowania. Konieczny w rozmowie z Onetem nie chciał zdradzić, co stało się z tymi pieniędzmi.

Według „Rz" w rejestrach wpłat na komitet Lewicy pojawiają się nazwiska Zawiszy, Koniecznego, Matysiak, ale i innych członków zarządu – Zimmermann czy Szlinder, ale z innymi imionami niż noszą politycy. Czy zatem przekazali oni pieniądze swoim bliskim, by ominąć limity? Czy ci odprowadzili od tych darowizn podatki (w zależności od stopnia pokrewieństwa)? To kolejne zagadki w tej historii. Nie upubliczniono rejestru wpłat, bohaterowie tej opowieści milczą jak grób, przestali nawet cokolwiek publikować w mediach społecznościowych. Zniknęli.

Próbowaliśmy skontaktować się z czwórką posłów Razem. Bezskutecznie. Marcelina Zawisza poprosiła o esemesa, ale już na niego nie odpowiedziała. Telefon odebrał za to jeden z posłów SLD. Rozmawiamy nieoficjalnie: – Z naszego punktu widzenia nie stało się nic niezgodnego z prawem. Wpłacili pieniądze na naszą kampanię, ale nie możemy sprawdzić, skąd mieli na to środki. Nie wiem więc, czy całość tej bonusowej pensji poszła na wybory.

Dopytujemy, czym wytłumaczyć to chowanie głowy w piasek. – Wychodzi ich brak doświadczenia w polityce. Dotychczas byli raczej chwaleni, również w mediach prawicowych, aż tu nagle się okazało, że jest jakiś problem. Dlatego zapadli się pod ziemię i nie zabierają głosu w żadnej sprawie. Wydaje mi się, że postanowili to po prostu przeczekać, licząc, że afera przycichnie. To nie jest dobre rozwiązanie, ale my za nie nie odpowiadamy.

Pozostaje sporo pytań, zirytowani sympatycy wylewający swoją złość w internecie i skaza na wizerunku ekipy młodych, ideowych polityków, którzy nie idą do polityki po kasę. Każdy dzień ich milczenia potęguje przekonanie, że coś tu nie gra.

Razem wzięli, razem wpłacili, razem milczą. Ale Razem nie wychodzi z tej historii obronną ręką.

eprasa.pl 29b51dbb34



Atakują nas, bo odnosimy sukcesy

Nasze zwycięstwa pokazują, że nowoczesna polityka, oparta na wartościach chrześcijańskich, skupiona na interesach narodowych, dbająca o narodową tożsamość, kulturę oraz religię, może być skuteczna, może odnosić sukcesy

Jacek Karnowski rozmawia z Péterem Szijjártó, ministrem spraw zagranicznych Węgier

Spotykamy się w Wadowicach, mieście rodzinnym św. Jana Pawła II. Pan urodził się w 1978 r., a więc w tym czasie, gdy Karol Wojtyła został wybrany na papieża...

Tak, są dwa tygodnie różnicy...

Ale oba wydarzenia – wybór papieża i pańskie narodziny – były w październiku. Moje pytanie brzmi: jakie są pańskie osobiste relacje z tym świętym i także relacje pana pokolenia? Dla starszych pokoleń Jan Paweł II był wielką postacią, bohaterem. A dla pana?

Moje pokolenie żyło w systemie komunistycznym tylko przez 10–12 lat. Obserwowaliśmy ostatni etap walki naszych rodziców i dziadków o odzyskanie wolności, o pozbycie się komunistycznych dyktatorów. Pamiętam entuzjazm wywołany tym, że papież pochodzi z naszego regionu Europy. Pamiętam też radość, że Ojciec Święty wspiera sprawę wolności, że popiera prawa narodów do życia według własnych zasad i wartości, prawo do bycia nieokupowanym przez jakąkolwiek siłę zewnętrzną. Ale dodam, że mam także osobiste wspomnienia związane z papieżem. Gdy miałem 18 lat, uczęszczałem do szkoły prowadzonej przez benedyktynów w Győr. Gdy Jan Paweł II odwiedził nasze miasto, jako uczniowie szkoły katolickiej byliśmy włączeni w organizację wielkiej mszy. Pomagaliśmy ludziom.

Byliście blisko papieża?

Tak, można tak powiedzieć. Byłem w to zaangażowany, to było ważne doświadczenie. Nie jest łatwo opisać właściwie zasługi papieża w procesie, który doprowadził do tego, że kraje naszego regionu odzyskały wolność. Na pewno zaproszenie nas, ministrów spraw za-

Fot. Irena Iris Szewczyk/Shutterstock

eprasa.pl 29b51dbb34

granicznych Grupy Wyszehradzkiej, tutaj, do Wadowic, było ładnym gestem ze strony ministra Jacka Czaputowicza. Mogliśmy odwiedzić Bazylikę Mniejszą, zobaczyć dom, w którym papież się urodził i w którym jest teraz muzeum.

Po upadku komunizmu Jan Paweł II mówił nam, że musimy dbać o nasze tradycje, kulturę, o wartości chrześcijańskie. Pański rząd mówi o tym otwarcie, nawet bardziej otwarcie niż rząd w Polsce. Często przywołujecie wartości chrześcijańskie. Czy jednak jesteście w stanie wpłynąć na postawę młodego pokolenia? Dziś młodzi ludzie są w coraz większym stopniu wychowywani przez czynniki zewnętrzne, media społecznościowe, popkulturę. Czy można zmienić kierunek cywilizacji, która – jak sądzę – zmierza w złą stronę?

Jesteśmy rządem, który otwarcie realizuje politykę opartą na wartościach chrześcijańskich. Jesteśmy dumni, że nasza ojczyzna została ofiarowana Maryi Dziewicy ponad tysiąc lat temu. Jesteśmy dumni z naszego pierwszego króla, św. Stefana, który to uczynił. Wreszcie, jesteśmy dumni, że będąc otwarcie chrześcijańskim rządem, wygraliśmy trzecie wybory z rzędu, i to z dużą przewagą nad konkurencją. Wygraliśmy także trzy razy wybory europejskie oraz, patrząc ogólnie, ostatnie wybory lokalne. Zawsze działamy otwarcie, uczciwie, prostolinijnie i Węgrzy znają nasze podejście do różnych spraw, wiedzą, jaka jest nasza polityka, nasza strategia i taktyka. Nasze zwycięstwa pokazują, że nowoczesna polityka, oparta na wartościach chrześcijańskich, skupiona na interesach narodowych, dbająca o narodową tożsamość, kulturę oraz religię, może być skuteczna, może odnosić sukcesy. I to jest najważniejszy powód tych trwających ataków, połajanek, oskarżeń, które padają pod adresem Węgier.

Atakują, ponieważ pokazujecie Europie, że alternatywa jest możliwa?

Rzeczywiście, polityka realizowana w Polsce i na Węgrzech jest polityką idącą w poprzek tego, co robi europejski liberalny mainstream. Mimo to jesteśmy skuteczni, odnosimy sukcesy. Oczywiście w Europie Zachodniej mają prawo lubić lub nie lubić naszej polityki, ale jednemu nie mogą zaprzeczyć: nie mogą podważyć demokratycznej bazy naszych rządów. To, co robią rządy Węgier czy Polski, jest oparte na woli ludzi. To ludzie ponownie wybrali nasze rządy, a to oznacza, że byli z nich zadowoleni.

Pewnie liberałowie odpowiedzieliby, że jest wiele przykładów dyktatur, które doszły do władzy poprzez wybory.

Nie powinniśmy brać takich opinii w ogóle pod uwagę. Moim zdaniem międzynarodowy, liberalny główny nurt nie może po prostu strawić tego, że odnosimy sukcesy. A jeśli chodzi o demokrację, to jej najważniejsza zasada dotyczy tego, czy dany rząd działa zgodnie z wolą ludzi. To jest demokracja. Jeśli nie realizujesz woli ludzi, nie pójdą za tobą. To proste.

> Oczywiście w Europie Zachodniej mają prawo lubić lub nie lubić naszej polityki, ale jednemu nie mogą zaprzeczyć: demokratycznej bazie naszych rządów. To, co robią rządy Węgier czy Polski, jest oparte na woli ludzi

Który kraj – Polska czy Węgry – jest w pana opinii pod cięższym ostrzałem? Można spotkać opinie, że pański kraj działa sprytniej, bardziej elastycznie.

To skomplikowane, trudno to ocenić. To nie powinno być przedmiotem konkurencji. To, co można stwierdzić na pewno, to fakt, że oba kraje znalazły się na celowniku Europy Zachodniej. A przecież można spojrzeć na to inaczej. Które dwa kraje w Europie mają wielopartyjny system polityczny i w których jednocześnie rządzi jedno ugrupowanie? To właśnie Polska i Węgry. Ten rodzaj politycznej stabilności nie pozwala zagranicznym czynnikom się wciskać i próbować destabilizować sytuację, fragmentować rząd, łamać jedność. Jeśli gdzieś rządzi koalicja pięciu czy sześciu partii, osiąganie takich celów jest dużo łatwiejsze. Ale jeśli ma się u władzy solidny, silny jednopartyjny rząd, to już nie jest tak łatwo. Zachodnia Europa mówi o „dyktaturze", ale my widzimy w tym wielki atut, który pozwala podejmować szybkie decyzje, realizować wolę narodu. To dlatego oba nasze kraje są tak mocno atakowane. My jednak wspieramy się nawzajem. Gdy więc przychodzi do zastosowania art. 7, gdy ataki wchodzą w fazę finalną, nie można podjąć decyzji przeciwko Polsce lub przeciwko Węgrom, ponieważ albo my – albo wy – sięgniemy po weto.

W pewnym sensie tak już było w historii, gdy w czasie Bitwy Warszawskiej Węgry dostarczyły Polsce, w krytycznym momencie, niezbędnej amunicji. Ale wracając do spraw bieżących. Rozmawiamy w czasie, gdy w Polsce dobiega końca kampania wyborcza. Jak istotne są to wybory dla pańskiego kraju?

Zawsze opieramy naszą politykę na wzajemnym szacunku. Szanujemy partnerów i oczekujemy tego samego, choć rzecz jasna nie zawsze tak się dzieje, o czym wiedzą i Węgrzy, i Polacy. Tak więc decyzję w sprawie wyboru prezydenta Polski muszą podjąć sami Polacy i niezależnie od tego, jaka to będzie decyzja, będziemy ją szanowali. Jednocześnie mogę panu powiedzieć, że z naszej perspektywy przyszłość Węgier zależy w dużym stopniu od przyszłości Europy Środkowej. Jak silny będzie nasz region, czy będzie w stanie skoordynować swoją politykę, jak wiele będzie w naszych relacjach solidarności? W tym kontekście nasze doświadczenia ze współpracy z prezydentem Dudą są absolutnie pozytywne. Jesteśmy mu wdzięczni za prowadzenie takiej polityki, która wzmacnia Europę Środkową. Mamy

eprasa.pl 29b51dbb34

też nadzieję, że ten typ współpracy będzie kontynuowany i że polityka wychodząca z Pałacu Prezydenckiego w Warszawie też będzie kontynuowana. Więc gdy mówię, że reelekcja prezydenta Dudy byłaby dobrą wiadomością, mówię to bez żadnej intencji ingerowania w sprawy Polski. Mówię to, kierując się chęcią prowadzenia jeszcze bardziej skoordynowanej polityki w Europie Środkowej. Gdyby nasza współpraca nie była tak silna, nie bylibyśmy w stanie osiągać naszych celów dotyczących gospodarki, ale także bezpieczeństwa. Dobrym przykładem była walka z przymusową relokacją uchodźców. Gdyby prezydent Duda nie walczył, tak jak walczył w tej sprawie, być może Europa Środkowa nie odniosłaby w tej sprawie sukcesu.

Prezydent Duda jest bardzo aktywny w polityce regionalnej, a jego główną inicjatywą jest Trójmorze. Czy mam rację, mówiąc, że dla Węgier to jest pewien problem?

To są różne perspektywy. Jesteście dużym krajem. Jesteście w piątce największych państw Europy. Węgry oraz inne kraje regionu są dużo mniejsze. Wielkie inicjatywy mogą być podejmowane na poważnie jedynie przez wielkie kraje. I my was popieramy. Nasza zasadnicza zasada brzmi: popieramy to, co jest ważne dla Polski. Jeśli Polacy proszą nas, by wesprzeć to lub tamto, nawet nie pytamy dlaczego. Bo mamy dobre doświadczenia, bo gdy my o coś prosimy, dostajemy wsparcie Polski. Dlatego zdecydowaliśmy się na dołączenie do Funduszu Trójmorza, który jest tak ważny dla Polski i dla prezydenta Dudy. Przeznaczyliśmy na ten cel 20 mln euro. Jesteśmy trzecim krajem obecnym w tym przedsięwzięciu, po Polsce i Rumunii. Współdziałamy oczywiście w ramach Grupy Wyszehradzkiej, która jest najściślejszym i jednocześnie najbardziej efektywnym sojuszem wewnątrz Unii Europejskiej. To pozwala nam podejmować inicjatywy, które nie miałyby szans, gdyby były zgłaszane indywidualnie.

Czy zgodzi się pan z ciekawą opinią, którą kilkanaście dni temu wypowiedział minister Jacek Czaputowicz, że...

...tak, zgadzam się...

...że po pandemii polityka regionalna jest jeszcze ważniejsza niż przedtem, ponieważ sąsiedzi stali się jeszcze bliżsi, a to, co dalej, leży jeszcze dalej?

Doświadczenie pokazuje, że tak. Przepraszam, że panu przerwałem, ale chciałem pokazać, że zawsze zgadzamy się z polskim stanowiskiem. Ale mówiąc już zupełnie poważnie: jeśli spojrzymy na odpowiedź państw europejskich na pandemię, widzimy, że została ona udzielona w każdym przypadku na poziomie narodowym. Koordynacja z Brukseli okazała się nieistotna. To pokazuje bardzo dobrze, że Unia Europejska może być silna tylko wówczas, gdy silni są jej członkowie. Nie można oczekiwać, że jakikolwiek sojusz może być rzeczywiście silny, jeśli cegiełki, z których jest zbudowany, są słabe.

> Nasze doświadczenia ze współpracy z prezydentem Dudą są absolutnie pozytywne. Jesteśmy mu wdzięczni za prowadzenie takiej polityki, która wzmacnia Europę Środkową. Mamy też nadzieję, że ten typ współpracy będzie kontynuowany

Albo gdy każdy członek wspólnoty czuje się w istocie niewygodnie w tej konstrukcji.

Tak. Ja wierzę, że jeśli naród jest w stanie zachować swoją tożsamość, swoją kulturę, dziedzictwo, religię, to staje się w ten sposób silniejszy. Trzeba więc postawić pytanie: czy w interesie Unii Europejskiej jest, by kraje europejskie były słabe, czy też by były silne? Naprawdę sądzę, że jedyną drogą do wzrostu siły UE jest wzmacnianie państw członkowskich, z których składa się ta wspólnota. Zgadzam się więc z Jackiem Czaputowiczem, że rola państw narodowych, rola współpracy regionalnej wzrosły bardzo w obliczu doświadczenia związanego z pandemią.

Porozmawiajmy o konkretach. Co realnie zmieniłby pan w sposobie funkcjonowania Unii Europejskiej? I Polska, i Węgry, dużo mówią o tym, że dalej tak być nie może, ale jak to przełożyć na poziom operacyjny? Jakie kroki powinny zostać podjęte?

Nie powinniśmy już przenosić kolejnych kompetencji na poziom Brukseli. Państwa narodowe powinny mieć swobodę w finansowaniu inwestycji służących zachowaniu miejsc pracy i ratowaniu narodowych budżetów. Trzeba przyspieszyć podejmowanie decyzji. A w sprawie kwestii migracyjnej trzeba pozwolić państwom członkowskim podejmować samodzielne decyzje, a nie zmuszać je do pozbywania się dziedzictwa w sferze tożsamości, kultury, religii i innych spraw.

To powinien być nowy traktat czy wystarczy nowa praktyka?

Myślę, że jeśli będziemy szanowali obecne traktaty, będzie dobrze. Ale pamiętajmy, że te wszystkie złe rozwiązania, które zamierza się podjąć, a które mają uderzyć w państwa Europy Środkowej, są całkowicie sprzeczne z traktatami. Te wszystkie sztuczne konstrukcje, a więc np. wiązanie praworządności z europejskimi funduszami. To jest działanie przeciwko traktatom.

Czy Węgry sięgną po weto w sprawie budżetu, jeśli zostanie utrzymane powiązanie pieniędzy z tzw. praworządnością?

Sądzę, że byłby to dobry powód, by to zrobić. Dlaczego? Bo fundusze unijne

eprasa.pl 29b51dbb34

nie są gestem hojności ze strony naszych europejskich przyjaciół. To nie są jakieś datki. My wywiązaliśmy się ze swoich zobowiązań, otworzyliśmy nasze rynki, pozwoliliśmy zachodniemu kapitałowi wejść do naszych krajów, zarabiać i wywozić zyski. 70 proc. unijnych funduszy wraca z Europy Środkowej na Zachód. Nie jest więc uczciwe to ciągłe opisywanie przez Brukselę i rządy zachodnie krajów regionu jako tych, które jedynie biorą środki z UE. To nie jest prawda. Zachód także bardzo dużo zyskuje dzięki temu, że Europa Środkowa należy do Unii. I to dobrze, bo wzajemność korzyści jest ważna. Ale skoro tak, to nie portretujcie nas jako tych, którzy tylko biorą i niczego nie dokładają do wspólnego koszyka. Bo dokładamy. Przed pandemią średni wzrost gospodarczy krajów regionu był znacznie wyższy niż na Zachodzie. Jasne, wiem, że poziom startu jest niski, ale to wciąż ma znaczenie. Nasz wkład w sukces Unii Europejskiej jest istotny.

W czerwcu Węgry upamiętniły 100. rocznicę traktatu z Trianon, który pozbawił je 2/3 terytorium. Co ta rocznica znaczy dla pana osobiście? Czy to kwestia, która wciąż boli? Nas, Polaków, do dziś boli mapa pokazująca rozdartą na trzy części I Rzeczpospolitą. Czy u pana jest tak samo?

Urodziłem się i wychowałem mieście Komaron, które zostało rozdzielone granicą na Dunaju między dwa państwa. Pamiętam, że gdy chcieliśmy odwiedzić naszych kuzynów po północnej stronie granicy, musieliśmy całymi godzinami czekać w kolejkach na moście, niezależnie padało czy nie. Mam więc osobiste doświadczenie, pokazujące, co znaczy podzielony kraj i rozdzielone rodziny. Ale szacunek dla historii nie czyni nas od razu rewizjonistami.

Nie twierdzę tego.

Nie, ale są inni, którzy to mówią.

Premier Orbán wysyła jednak w wiadomości skierowanej do maturzystów mapę Wielkich Węgier. Chorwatów to irytuje.

Tak, ale ta mapa to fakt historyczny. Książki historyczne uczą nas, że rozmiar krajów, a czasem ich położenie, zmienia się na przestrzeni dziejów. Tak wygląda historia. Węgry były większe, potem mniejsze, teraz mają takie granice, jakie mają. Dlaczego mamy fałszować historię? Trzeba ją szanować. Zabrano nam terytoria. Dlaczego oczekuje się od nas, że mamy być z tego powodu szczęśliwi? Dlaczego mamy to świętować? Ten sam fakt historyczny może być odbierany całkowicie inaczej, może budzić skrajnie odmienne uczucia, w różnych krajach. Traktat w Trianon był najsmutniejszym wydarzeniem w naszej historii, a jednocześnie może być szczęśliwym dniem dla innych.

Mówię tylko, że jeżeli coś takiego się zdarzyło, to i człowiek, i kraj muszą się z tym konfrontować i muszą odpowiadać na pytanie, co w związku z tym należy robić. To pytanie nie do uniknięcia.

Sądzę, że najlepszą odpowiedzią jest budowanie jak najlepszych relacji z sąsiadami, ponieważ im lepsze są te relacje, tym lepiej się żyje węgierskim społecznościom po drugiej stronie granicy. Musimy też wspierać naszych rodaków żyjących za granicą, w innych krajach, za pomocą programów ekonomicznych, przyznawania obywatelstwa. Co więcej, im silniejsza będzie Unia Europejska, tym lepiej będzie w tym kontekście. To dlatego tak kochamy strefę Schengen. Węgrzy mogą jeździć i odwiedzać swoich krewnych bez żadnych przeszkód, bez czekania w kolejkach na przejściach. Unia Europejska, integracja, są częścią rozwiązania problemu, o który pan pytał.

Nie ma dyplomacji bez historii. Czy pana zdaniem taki finał, a więc traktat z Trianon, był nie od uniknięcia? Jaki był największy błąd popełniony przez Węgry w XIX i na początku XX w.? Czy pan się nad tym zastanawiał?

Oczywiście, że się zastanawiałem, ale są ludzie znacznie ode mnie mądrzejsi, którzy powinni odpowiadać na to pytanie. Są historycy, którym powinniśmy zostawić te sprawy. My powinniśmy się skoncentrować na budowaniu jak najlepszych relacji z sąsiadami, budowaniu przyszłości.

Jak dziś wygląda węgierski pomysł na region określany jako Basen Karpacki? Jak chcecie go zorganizować? Czy celem jest wykreowanie czegoś w rodzaju koła, które kręci się wokół współczesnych Węgier?

Dla nas współpraca w regionie Europy Środkowej ma kluczowe znaczenie. Udowodniliśmy, że jesteśmy w stanie prowadzić bardzo skuteczną politykę gospodarczą, opartą na zdrowym rozsądku. Odnieśliśmy duże sukcesy w kwestii bezpieczeństwa państwa. Uświadomiliśmy wielu, że lepiej być w dobrych relacjach niż w złych. Rozwijamy współpracę w regionie Europy Środkowej, konkurencyjność naszego regionu także rośnie.

Ostatnie pytanie: słyszałem, że pan, i oczywiście premier Orbán, odmładzacie węgierski aparat dyplomatyczny i że ludzie powyżej 40. roku życia nie mają już szans. Czy to prawda?

Nie, to nieprawda, bo gdyby tak było, nie rozmawiałbym z panem.

Pan może być wyjątkiem.

Nie. Ja w istocie nie patrzę na wiek ludzi, nie jest to dla mnie najważniejsze. Ważniejsze są zdolności, kompetencje. Myślę, że mamy w naszej dyplomacji dobrą mieszankę ludzi młodych i doświadczonych. To nie jest kwestia wieku. Kluczowe znaczenie ma to, czy ludzie, którzy pełnią służbę w dyplomacji, są w stanie realizować politykę zagraniczną, która koncentruje się na narodowych interesach. Także to, czy w momencie ataku jesteśmy gotowi walczyć, bronić się, chronić ten liczący tysiąc lat naród.

Zdolność przetrwania w obliczu presji?

Ściągam do ministerstwa ludzi, którzy rozumieją, że musimy skupiać się na gospodarce, ponieważ kraj takiej wielkości i w takim położeniu jak Węgry jest bardzo zależny od eksportu i od inwestycji. To dlatego połączyliśmy działy rządowe odpowiedzialne za politykę zagraniczną i za inwestycje. Każdego roku bijemy rekordy w sferze eksportu i inwestycji. Oczywiście trzeba ciągle oceniać swoje osiągnięcia, także krytycznie, ale wydaje się, że to działa.

eprasa.pl 29b51dbb34



Sposoby na koronawirusa

Najnowsze dane wskazują, że strach przed lockdownem był przesadzony. Okazuje się bowiem, że wprowadzone w porę restrykcje pomogły uratować życie i zdrowie wielu ludzi, nie rujnując jednocześnie gospodarki. Przykład Polski jest tu dobrą ilustracją



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Nie tak dawno temu zauważyłem na tych łamach, że gdyby nie obowiązek zakładania maseczek w zamkniętych pomieszczeniach, to wydawałoby się, że pandemia już minęła. Przynajmniej w Polsce. W poprzednim tygodniu notowaliśmy nie więcej niż 300 przypadków nowych zakażeń na dobę, a liczba zgonów spowodowanych chorobą koronawirusową oscylowała przeciętnie wokół kilkunastu dziennie. Do zdrowia powróciło łącznie ponad 25 tys. osób, a ponad półtora miliona przetestowano pod kątem obecności koronawirusa. W rezultacie mieliśmy poniżej 10 tys. chorych, z tego wielu bez poważnych objawów i – co najważniejsze – ich liczba zaczęła stopniowo spadać, dzięki czemu ochrona zdrowia jest w stanie poradzić sobie z leczeniem zakażonych.

POLSKIE BALANSOWANIE

Gdy w pierwszej połowie marca epidemia wybuchła w zachodniej Europie, polski rząd zareagował natychmiastowym zamknięciem granic oraz restrykcjami w poruszaniu się w miejscach publicznych. Zamknięto szkoły, uczelnie, placówki usługowe i instytucje. Wiele zakładów pracy przeszło na pracę w trybie zdalnym. Swoje zrobił też strach przed zarażeniem, który w pierwszym okresie pandemii bardzo ograniczył ruch. Dzięki temu zdołano powstrzymać rozprzestrzenianie się koronawirusa, zanim zaraza na dobre wdarła się do Polski.

Problemem był – i nadal jest – brak dokładnych danych o rzeczywistej skali zakażeń. Początkowo brakowało testów, nie było też laboratoriów, w których można byłoby odczytać wyniki pobranych próbek. Sytuacja poprawiła się dopiero w ostatnich tygodniach.

Głównym celem polskiej strategii walki z koronawirusem było i jest niedopuszczenie do najgorszego scenariusza: gwałtownego wzrostu liczby chorych, paraliżu ochrony zdrowia i masowych zgonów. I choć dotychczas to się udaje, nie można jeszcze obwieszczać końca zagrożenia. Aby mówić o jego końcu, liczba chorych musiałaby spaść do poziomu kilkuset przypadków. Nadal też wybuchają lokalne ogniska epidemii, tak jak ostatnio w śląskich kopalniach. Wielką niewiadomą pozostaje również najbliższa przyszłość. Zarówno wzrost ruchu wakacyjnego, jak i zmiana pogody jesienią mogą wywołać drugą – być może większą od wiosennej – falę zarażeń.

eprasa.pl 29b51dbb34

Na razie Polska stosunkowo dobrze radzi sobie z koronawirusem. W ciągu ostatnich trzech miesięcy rząd sprawnie opanował balansowanie na cienkiej linie między ryzykiem wzrostu zakażeń a kryzysem gospodarczym. Udało się na razie uniknąć jednego i drugiego, co jeszcze niedawno nie było wcale takie oczywiste.

SPÓŹNIONE NIEMCY

Strategia przyjęta przez polski rząd jest podobna do tej, którą przyjęły Niemcy. Przy czym tam, w odróżnieniu od Polski, zareagowano na zagrożenie z opóźnieniem. Pierwsze udokumentowane przypadki choroby koronawirusowej w Niemczech zanotowano w połowie lutego (u nas 4 marca), ale aż przez trzy tygodnie zwlekano z nakazem zachowania dystansu i zamknięciem szkół. Z kolei zakaz zgromadzeń publicznych wprowadzono dopiero 22 marca, w chwili gdy łączna liczba przypadków przekroczyła 24 tys., a dobowy przyrost zakażeń sięgnął 4 tys. Dla porównania w Polsce podobne obostrzenia obowiązywały już w chwili, gdy zanotowaliśmy niespełna sto przypadków koronawirusa. Jednak w Niemczech mocno obawiano się gospodarczych oraz politycznych skutków restrykcji – to wciąż widoczne pokłosie nazistowskiej przeszłości: kryzys gospodarczy oraz ograniczenie swobód obywatelskich budzą tam złe skojarzenia.

Nic zatem dziwnego, że epidemia w Niemczech wybuchła z dużą siłą, osiągając swoje apogeum na przełomie marca i kwietnia, gdy łączna liczba chorych przekroczyła 70 tys., przy dobowych wzrostach powyżej 6 tys. osób. Dotychczas Niemcy odnotowały łącznie 200 tys. przypadków koronawirusa i ponadsześciokrotnie więcej zgonów (powyżej 9 tys.) niż Polska.

Dość ciekawa jest przy tym mapa zakażeń w Niemczech. Bardzo wyraźnie widać na niej kontur dawnej NRD, gdzie liczba przypadków jest wielokrotnie niższa niż na zachodzie kraju. Niektórzy przypisują te różnice zwiększonej odporności dawnych obywateli NRD, których – podobnie jak w całym bloku wschodnim – obowiązkowo szczepiono na gruźlicę. Według dość popularnej hipotezy (opartej głównie na statystycznych porównaniach różnych krajów) szczepionka na gruźlicę może wzmacniać odporność organizmu w walce z koronawirusem. Przyczyny mogą być jednak zupełnie inne – koronawirus pojawił się najpierw w Bawarii i stamtąd podbijał Niemcy. Tymczasem wschodnie landy jako pierwsze wprowadzały obostrzenia i być może to ograniczyło liczbę zakażeń. Meklemburgia, gdzie zanotowano najmniej przypadków, do dziś zamyka swoje granice przed zwiększonym ruchem. Granice landu mogą przekroczyć jedynie ci turyści, którzy wykupili przynajmniej jeden nocleg w hotelu. Te restrykcje obejmują zarówno gości z zagranicy, jak i tych, którzy przyjeżdżają z innych landów.

Z polskiego punktu widzenia przykład niemiecki jest bardzo pouczający, bo dobrze pokazuje konsekwencje zwłoki z wprowadzaniem obostrzeń. Gdyby Polska zareagowała z podobnym opóźnieniem jak Niemcy, prawdopodobnie mogłoby u nas dojść do scenariusza włoskiego. Przy zbliżonej do niemieckiej liczbie chorych nie wytrzymałaby bowiem polska ochrona zdrowia.

Ostatecznie Niemcy zdołały wyhamować epidemię dzięki lepszej opiece zdrowotnej i dużej liczbie respiratorów, a także dzięki szybkiemu testowaniu, które umożliwiła większa dostępność testów i rozległa sieć laboratoriów. Dotąd w Niemczech przetestowano na obecność koronawirusa ponad 6 mln osób, co daje bardzo przyzwoity wskaźnik 76 tys. przebadanych osób na milion populacji (w Polsce wynosi on ponad 45 tys. osób na milion). W ten sposób zdołano wyłowić i odizolować wielu chorych, co ostatecznie zatrzymało niekontrolowane rozprzestrzenianie wirusa. W tej chwili w Niemczech jest zaledwie 6 tys. chorych, a więc mniej niż w Polsce, choć dobowe przyrosty znowu wskazują tendencję zwyżkową, przekraczając zazwyczaj 300 nowych przypadków dziennie.

NIEUDANY EKSPERYMENT JOHNSONA

Znacznie poważniejsze konsekwencje opóźniania restrykcji poniosła Wielka Brytania. Gdy ogłoszono stan pandemii, rząd Borisa Johnsona był zajęty brexitem i bardziej martwił się o stan gospodarki niż o zdrowie i życie obywateli. Brytyjski premier miał przy okazji nadzieję, że unikając lockdownu, zdoła przytrzeć nosa Unii Europejskiej i pokaże sceptykom gospodarcze korzyści płynące z brexitu. Zakładano, że w czasie, gdy Unia będzie się pogrążać w kryzysie wywołanym pandemią, nieskrępowana restrykcjami brytyjska gospodarka złapie wiatr w żagle.

Pomimo ostrych protestów epidemiologów normalnie działały szkoły, przedsiębiorstwa, handel i wszystkie instytucje. Zalecono jedynie, aby wszystkie osoby, które wykazują symptomy choroby, pozostały w domach. Rząd Johnsona postanowił bowiem walczyć z koronawirusem metodą selekcji naturalnej. Słabsi, mniej odporni mieli umrzeć, ale pozostali – po przejściu choroby – mieli nabyć naturalną odporność. W ten sposób po jakimś czasie większość społeczeństwa byłaby odporna na koronawirusa. 12 marca premier ogłosił swoją strategię i otwarcie oświadczył Brytyjczykom, że wielu z nich „straci przedwcześnie bliskich".

Na efekty nie trzeba było długo czekać. W ciągu kolejnych dwóch tygodni liczba chorych wzrosła dziesięciokrotnie. Na początku kwietnia w ciągu tylko jednego dnia do szpitali przyjęto ponad 3 tys. osób. Zachorował, i to poważnie, również sam Johnson. Dopiero to doświadczenie przesądziło o całkowitej zmianie ryzykownej strategii i wprowadzeniu lockdownu.

Eksperymenty Johnsona tylko pogorszyły sytuację. Ucierpieli zarówno Brytyjczycy – dotąd zachorowało łącznie blisko 300 tys. osób, z czego aż 45 tys. zmarło – jak i gospodarka, którą tak chciał ratować premier. Szef Banku Anglii Andrew Bailey poinformował, że brytyjskie państwo znalazło się na krawędzi niewypłacalności. W kwietniu PKB spadł o ponad 20 proc., a Wielka Brytania uchodzi dziś za najbardziej dotknięty pandemią kraj w Europie.

W ostatnich dniach rząd w Londynie podjął decyzję o odmrożeniu życia gospodarczego w Anglii (wyłączywszy lokalne ogniska koronawirusa). Zostały na powrót otwarte punkty usługowe, restauracje i hotele. Złagodzono też wymogi dystansu społecznego i zniesiono

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 29b51dbb34

kwarantannę wobec przyjezdnych z kilkudziesięciu państw (w tym Polski). Lokalne władze w Szkocji, Walii i Irlandii Północnej pozostają nieufne i nieco ostrożniej poluzowują restrykcje. W dalszym ciągu bowiem Brytyjczycy notują duże dobowe przyrosty chorych (oscylujące wokół 600 przypadków dziennie) oraz wysoką liczbę zgonów – powyżej 100 dziennie. Znoszenie restrykcji nie oznacza więc, że Wielka Brytania uporała się z koronawirusem. Wyjście z lockdownu jest po prostu koniecznością, brytyjska gospodarka nie wytrzyma bowiem dłuższego zamrożenia.

SZWEDZKA AMBIWALENCJA

Zupełnie inną drogą poszła Szwecja, która nie wprowadziła restrykcji i nie zamroziła gospodarki, ograniczając się jedynie do ogólnych zaleceń skierowanych do obywateli oraz apeli o zachowanie zwiększonej ostrożności. Nie zamknięto również szkół, tłumacząc, że miałoby to negatywne skutki społeczne i zmuszałoby rodziców do pozostania w domach z dziećmi. Pewne obostrzenia wprowadzono jedynie wobec osób powyżej 70. roku życia, które są bardziej narażone na ciężki przebieg choroby koronawirusowej. Choć ta strategia budziła kontrowersje w samej Szwecji, rząd w Sztokholmie zapewniał z nutą przechwałki, że społeczeństwo szwedzkie jest odpowiedzialne i dojrzałe, więc nie potrzebuje żadnych zakazów. „My, dorośli, musimy być dokładnie tym, kim jesteśmy: dorosłymi i nie wolno nam rozprzestrzeniać paniki ani plotek" – powiedział premier Stefan Löfven na początku pandemii. Jednak sceptycy doszukiwali się źródeł tej polityki w szwedzkiej tradycji eugeniki. Jeszcze w latach 70. dzielono tam ludzi według kryteriów „przydatności społecznej" i sterylizowano osoby, które nie spełniały tego warunku. Nic więc dziwnego, że i tym razem słabszych miano pozostawić na pastwę koronawirusa.

Szwedzka polityka nie budzi zaufania w Unii Europejskiej. Wiele państw utrzymuje restrykcje w podróżach ze Szwecją, uznając ją nadal za kraj zwiększonego ryzyka. Ma to również negatywne konsekwencje dla szwedzkiej gospodarki, która wprawdzie uniknęła lockdownu, ale została częściowo odcięta od zewnętrznych rynków.

Czy taka strategia się opłaciła? Odpowiedź jest złożona. Szwecja zanotowała dotąd łącznie blisko 75 tys. przypadków koronawirusa, co daje jej 25. pozycję w świecie, jednak gdy spojrzymy na dane dotyczące liczby zgonów, to z liczbą 543 na milion populacji wskakuje już na siódme miejsce (m.in. przed Stanami Zjednoczonymi i Brazylią, a za Wielką Brytanią, Włochami i Hiszpanią). Trzeba jednak zauważyć, że apogeum śmiertelności Szwedzi mają już chyba za sobą. Największa dotąd liczba zgonów jednego dnia przypadła 15 kwietnia i wyniosła 115 osób. Od tego czasu spada, utrzymując się dziś na średnim poziomie kilkunastu osób na dobę.

> Gdyby Polska zareagowała z podobnym opóźnieniem jak Niemcy, prawdopodobnie mogłoby u nas dojść do scenariusza włoskiego

Ciągle wysokie są jednak dobowe przyrosty chorych. Największą liczbę nowych przypadków zanotowano 24 czerwca, gdy chorobę koronawirusową stwierdzono aż u 1806 osób. W tej chwili każdego dnia przybywa w Szwecji średnio ok. 300 nowych chorych. Można więc powiedzieć, że jeśli chodzi o pandemię, to Szwedzi znaleźli się dziś w podobnym miejscu, co inne państwa europejskie, choć przypłacili to proporcjonalnie nieco wyższą liczbą przypadków śmiertelnych.

NA RAZIE SIĘ UDAŁO

Szwecja długo przykuwała uwagę przeciwników lockdownu, którzy argumentowali, że ryzyko spowodowane koronawirusem jest zbyt małe, aby narażać państwo na krach wywołany zamknięciem gospodarki. Dane statystyczne wskazują, że tylko częściowo mieli rację. Jeśli weźmiemy statystyki dotyczące produkcji przemysłowej w Europie, to okaże się, że Szwecja faktycznie odnotowała niższe spadki rok do roku (14,2 proc. w kwietniu i 15 proc. w maju) niż w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech, gdzie takie spadki w kwietniu przekroczyły 20 proc. Jednak państwa te szybko odrabiają straty. Według Eurostatu spadek produkcji przemysłowej rok do roku wyniósł w Polsce 15 proc. i zrównał się ze szwedzkim (w Niemczech pozostaje wyższy i wynosi 23,1 proc. wobec 29,4 proc. w kwietniu).

Znacznie lepiej dla nas wygląda obecna sytuacja na rynku pracy. Tu Polska utrzymuje poziom 3 proc. – jeden z najniższych w Europie. Dla porównania szacowany poziom bezrobocia w maju wyniósł w Niemczech 3,9 proc., za to w Szwecji wzrósł z 6,8 proc. w marcu (a więc na początku pandemii) do 8,5 proc. w maju.

W miarę optymistyczne są dla Polski również najnowsze prognozy wzrostu gospodarczego przygotowane przez Komisję Europejską. Wskazują one, że Polska w tym roku może się spodziewać spadku PKB na poziomie 4,6 proc. (najmniej w całej Unii), Szwecja – 5,3 proc., a Niemcy – 6,3 proc.

Trudno więc na podstawie tych danych twierdzić, że rezygnacja z lockdownu znacząco pomogła Szwecji. Można za to wyciągnąć inny wniosek – taki mianowicie, że wprowadzone w porę restrykcje pomogły uratować życie i zdrowie wielu ludzi, nie rujnując jednocześnie gospodarki. Przykład Polski jest tu dobrą ilustracją.

Inna rzecz, że – jak zauważył minister zdrowia Łukasz Szumowski – taki numer udaje się tylko raz i na kolejny lockdown nie możemy już sobie pozwolić. Teraz, gdy opanowaliśmy pierwszą fazę pandemii, możemy powoli wdrażać wariant szwedzki. To może się udać, jeśli zachowamy ostrożność i przedwcześnie nie uznamy, że żadnego zagrożenia już nie ma.

eprasa.pl 29b51dbb34



Nie bójcie się wychowywać swoich dzieci!

Jak można wychować dzieci, nie będąc z nimi? Wiem, że współczesna cywilizacja ma ten temat zupełnie inne zdanie. By skutecznie przekazać wiarę dzieciom, ukształtować je, trzeba z nimi być. A tymczasem panuje przekonanie, że dzieci lepiej wychowają „fachowcy": opiekunki, przedszkolanki

*Z dr. **Piotrem Wołochowiczem**, dyrektorem Fundacji Misja Służby Rodzinie, ojcem trojga dzieci, rozmawia Dorota Łosiewicz*

Wspólnie z Mariolą Wołochowicz, pana śp. żoną, napisaliście wiele książek o rodzinie, m.in. „Skąd się biorą wierzące dzieci?". Nie ma takiej zależności, że wierzący rodzice mają wierzące dzieci? Trzeba o tym pisać?

Piotr Wołochowicz: Wszystko jest ostatecznie wolą dziecka, jednak rodzice mogą zrobić dużo, by ich dzieci były wierzące, ale również im to nieświadomie utrudnić. Z zaniepokojeniem obserwowaliśmy coraz większą bezradność rodziców co do wychowania w ogóle. Rodzice często tracą nadzieję, rezygnują, przyjmują nie-Boże wzorce ze świata za normę. Zbyt często nie mają świadomego programu wychowawczego – uważają, że grzeczne dziecko się trafia lub nie. Do napisania tej książki skłoniła nas wstrząsająca rzeczywistość: obecnie coraz częściej nawet dzieci ludzi kochających Boga same wyrastają na niewierzące – i dotyczy to nawet tych rodzin, które niegdyś poznaliśmy jako pełnych Ducha Świętego liderów katolickich wspólnot czy nawet dzieci pastorów. Niektóre z tych dzieci okazują „pozór pobożności", ale nie żyją w prawdziwej przyjaźni z Bogiem

Czyli dobry przykład to za mało?

Autentyczne życie chrześcijańskie w rodzinie to dopiero pierwszy krok do wychowania wierzących dzieci.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 29b51dbb34

Pasję życia dla Jezusa może przekazać tylko ten, kto sam ją ma. My rzeczywiście żyliśmy wiarą. Dzieci widziały to od małego: w trudnych czasach komunizmu tak trudno było kupić cokolwiek do jedzenia, że gdy udało się zdobyć np. kaszkę czy soki Bobo Frut, zaraz stawaliśmy z dziećmi na ulicy, aby podziękować Bogu. Modliliśmy się o każdą najdrobniejszą potrzebę, bez skrupułów, że „czymś takim nie można Bogu zawracać głowy". Dzieci od razu doświadczały wysłuchanych modlitw. Ważnym elementem życia chrześcijańskiego jest radykalne posłuszeństwo Bogu. Postępujemy dobrze, nawet gdy nikt nie widzi. Konieczna jest też zgodność słów i czynów, bez podwójnej moralności.

A kolejne kroki?

Kolejne konieczne, opisane przez nas elementy, by wychować wierzące dziecko, to: życie radosne oraz atrakcyjne, wieczorne czytanie dzieciom, specjalna modlitwa za dzieci, ugruntowanie wiary, duchowy wzrost i trzymanie dzieci przy sobie. Dzieciom trzeba też stawiać wymagania. No i oczywiście najważniejsze jest to, by rodzice wzajemnie się kochali, by dzieci tę miłość widziały i wiedziały, że miłość do nich wynika z miłości rodziców, i wreszcie – by rodzice wobec dzieci zawsze stanowili zgodny wspólny front.

Czy z tym wymaganiem to nie przesada? Dzieci, od których za dużo się wymaga, lądują później na kozetce u psychologa.

To raczej te, które nie miały poczucia, że bez względu na wszystko rodzice je kochają i będą przy nich, nawet jeśli popełnią błędy. Rodzice mają kochać dzieci pomimo błędów i zawsze pomóc podnieść się z upadku. Dziecko powinno wiedzieć, że rodzice kochają je nie za osiągnięcia, świadectwo, ale za to, że jest. Kiedyś, gdy nasza dorosła dziś córka chodziła do liceum, okazało się, że będzie klasówka. Część klasy wiedziała, część nie. Ona nie wiedziała i postanowiła zerwać się z lekcji. Podczas tych wagarów koleżanki rozmawiały o tym, co powiedzą rodzicom i wymyślały różne historie. Wreszcie zapytały Magdę: „A ty, co powiesz?". A ona na to: „Powiem, jak było i dlaczego wyszłam ze szkoły". Wtedy jedna z nich powiedziała: „Magda, ale ty to masz dobrze!". A wracając do wymagań. Często rodzice mylnie widzą stawianie wymagań jako krzywdzenie i uszczęśliwiają dzieci na siłę. Wbrew pozorom wymaganie to właśnie jest miłość, a nie tzw. wychowanie bezstresowe.

> Autentyczne życie chrześcijańskie w rodzinie to dopiero pierwszy krok do wychowania wierzących dzieci. Pasję życia dla Jezusa może przekazać tylko ten, kto sam ją ma

Wieczorne czytanie jest na pewno dla wszystkich przyjemne, ale dlaczego miałoby to pomóc w kształtowaniu w dziecku wiary?

Ponieważ ten sposób, czytanie, aż do zaśnięcia (przy trójce dzieci czytaliśmy dopóki przynajmniej dwójka nie zasnęła), pozwala rodzicom ukierunkować to, z jakimi myślami zasypiają ich dzieci: podczas czytania budujących historii chrześcijańskich. Ważne jest także to, co i dlaczego czytamy. To, że na żywo komentujemy tekst, odpowiadamy na pytania dziecka albo też sami je zadajemy lub inspirujemy, np. „Jak postąpiłby ten człowiek, gdyby był wierzący?" albo „Czy my byśmy też tak postąpili w tej sytuacji?". Nasze dzieci zasypiały po prostu wypełnione Bożymi treściami. Nie jest to możliwe, gdy przed snem siedzą one w mediach społecznościowych czy oglądają filmy. Wówczas pracują w nich te inne treści.

Wróćmy do waszej koncepcji wychowania do wiary i punktu modlitwy za dzieci. Za wszystkie razem czy za każde z osobna?

Chodzi o gorącą modlitwę z serca za konkretne dziecko. Regularną, będącą czymś więcej niż odmawianiem w intencji dziecka gotowych wzorców. To ma być modlitwa ukierunkowana na relację dziecka z Bogiem, by miało szczere serce, zaufanie do Stwórcy i by chciało chodzić Bożymi drogami. Rodzic potrzebuje wołać w intencji każdego dziecka i prosić o objawienie mu Bożych intencji wobec każdego z nich.

A co jeśli dziecko nie ma ochoty na modlitwę ani wspólne wyjście do kościoła? Należy je zmuszać?

Zasadniczo nie mamy w nich wyrobić postawy niewolnika, który wykonuje prawidłowo lub nieprawidłowo swoje obowiązki. Powinniśmy być tak bardzo zachęcający (bez ckliwego przesładzania), żeby to dziecko było niejako porywane, by pędzić wraz z rodziną (i rodzeństwem, jeśli je ma) ku wyznaczonym celom. Ono musi być przez nas pociągnięte, a nie popychane! Kiedy myślę o nas jako o rodzinie, to biegliśmy tak szybko, z taką radością i tak skoncentrowani na celach, że dzieci nie miały nawet czasu się zastanawiać, czy warto biec razem z nami. Nie pchaliśmy dzieci, one chciały z nami biec, one nas podziwiały, one dzieliły z nami sukcesy i lekcje z porażek, sprawiały nam wszystkim tyle radości i miały tak atrakcyjne zadania, że nie miały czasu ani ochoty zatrzymywać się po rzeczy, które kusiły po drodze.

Skoro o radości pan mówi, to co z tym wspomnianym życiem radosnym oraz atrakcyjnym? Nie kłóci się ze stawianiem wymagań?

Nic podobnego. Dzisiejszy świat sugeruje, że życie dzieci będzie tym radośniejsze, im więcej gadżetów będą miały. Dzieci mają więc masę różnych rzeczy i wcale nie są szczęśliwe. Tymczasem tu nie chodzi o to, by nieustannie dostarczać rozrywki swojemu dziecku! Nie chodzi o tzw. pedagogikę frajdy czy nadmiar wrażeń. Dziecko wręcz potrzebuje cza-

eprasa.pl 29b51dbb34

sem się ponudzić, pobyć w ciszy, bez nieustannych bodźców w postaci gotowych zabawek, telewizji czy komputera. Dziecko musi jednak mieć czas i przestrzeń na własne twórcze pomysły. Potrzebuje, by to rodzice na początku mu je podsuwali i pokazywali swoim przykładem, co to znaczy być kreatywnym. Zimą budowaliśmy razem z dziećmi igloo, Mariolka robiła nawet szyby z zamrożonej wody. Latem stawialiśmy basenik na balkonie, a w salach zabaw z kulkami bawiliśmy się w tych kulkach razem z dziećmi. Przy okazji tego baseniku na balkonie, to przypomina mi się pewna sytuacja. Do naszych dzieci przychodził mały sąsiad. Pluskali się razem. Kiedyś powiedział, że też chciałby mieć taki basenik, a ja na to, żeby poprosił mamę, bo ma taki sam balkon. Okazało się, że jego mama się nie zgodziła, bo powiedziała, że przy noszeniu wody zaleje się podłoga. Jaki komunikat otrzymało dziecko? Że podłoga jest ważniejsza od niego. A nasze widziały, że napełniamy im basenik, mimo że się rozlewa i trzeba wycierać. Twórcze życie daje radość. A rodzice powinni widzieć swoje dzieci jako radość, a nie ciężar. Bo zdania typu „za jakie grzechy" lub „ale mnie Bóg pokarał" krzywdzą i niczego dobrego nie przynoszą.

Często słyszę, że teraz dzieci są inne niż kiedyś i trudniej je wychować.

Dzieci są dokładnie takie same. To w postmodernistycznym świecie wartości są podważane, a rodzice zaczęli bać się wychowywać. A w tym procesie konieczne jest też ugruntowanie wiary i duchowy wzrost. Wszyscy spodziewamy się, że nasze dzieci będą wraz z wiekiem coraz mocniejsze w wierze, że będą wzrastały w niej i pogłębiały relację z Bogiem. Jeśli jednak pozwalamy dzieciom oglądać seriale lub programy przekazujące wartości inne, niż sami wyznajemy, nie oczekujmy wówczas, że dziecko będzie się umacniać i wzrastać w wierze. Przeciwnie, będzie ono przyswajać i powielać złe wzorce. Dlatego konieczne jest, by dziecko poznawało Słowo Boże, czytało Biblię. Najpierw taką dla dzieci, później już normalną. Ważny jest też kontakt z innymi wierzącymi dziećmi, towarzystwo rówieśników o tych samych priorytetach życiowych, a w wieku nastoletnim z żywą wspólnotą w parafii, w tym koniecznie ze swoją „małą grupą wzrostu". Warto też, by od czasu do czasu dziecko korzystało z okazji udziału w dużych chrześcijańskich konferencjach dla młodzieży albo nawet razem z rodzicami w konferencjach dla dorosłych. Zawsze zwracaliśmy też uwagę innym rodzicom, by nie używać określenia „bajka" na wszystko, co dziecko ogląda na DVD lub w telewizji. To nie przypadek, że termin ten zaczął być powszechnie używany również w przypadku historii biblijnych. Widocznie komuś zależy na tym, abyśmy mówili „Bajka o Łazarzu", „Bajka o Jezusie". W rzeczywistości bajka jest czymś całkowicie zmyślonym (Kopciuszek, Czerwony Kapturek), podczas gdy opowieść biblijna (mniej lub bardziej dokładnie) opiera się na Słowie Bożym i dotyczy prawdziwych wydarzeń. My kładliśmy też nacisk na praktyczne zastosowania Słowa Bożego w życiu. Z przykrością patrzę dziś na to, jak rodzice chętnie oddają swoje wychowawcze kompetencje „fachowcom": opiekunkom, przedszkolankom.

A cóż w tym złego?

Po prostu „fachowcy" nie są rodzicami i nie mogą dać dziecku tego, co należy do rodziców. Tutaj przechodzimy do punktu „trzymania dzieci przy sobie". Z dziećmi trzeba przebywać, poświęcać im czas. By skutecznie przekazać wiarę dzieciom, ukształtować je, trzeba z nimi być, nie oddawać ich do przedszkola. Pismo Święte nakazuje wierzącym rodzicom co do Bożych prawd obecnymi w ich życiu: „wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu". Czyli zawsze i wszędzie! Jak mamy to zrobić, jeśli dziecko większość dnia przebywa w przedszkolu?

Już słyszę w tym miejscu jęk zawodu wszystkich czytających nas rodziców. To chyba najtrudniejsze zalecenie z tych, które usłyszałam.

Wiem. Ale ono jest zupełnie kluczowe. Od samego początku małżeństwa było dla nas oczywiste, że naszych przyszłych dzieci nigdy nie będziemy oddawać do przedszkola (nie mówiąc już o żłobku). Mariola wtedy nie pracowała zawodowo poza domem, jako germanistka dorabiała nieco lekcjami niemieckiego czy tłumaczeniami. Jedna pensja oznaczała dla nas niższy standard życia, ale była to inwestycja w nasze dzieci. Prawdę mówiąc, ledwo wiązaliśmy koniec z końcem, ale jak to się mówi, „coś za coś". I warto było. To była wyjątkowo trafna inwestycja. Zachęcam dziś do niej wszystkich rodziców. Jill Savage, autorka książki „Mama – najlepszy zawód na świecie", wskazuje, że nagroda za to przychodzi po 20 latach. Myśmy tego doświadczyli: dzieci są już nawet 30+ i widać w nich wspaniałe owoce bycia Marioli w domu. Jak można wychować dzieci, nie będąc z nimi? Wiem, że współczesna cywilizacja ma ten temat zupełnie inne zdanie. Macierzyństwo traktuje się jako dodatkowe zajęcie, które trzeba upchnąć gdzieś między pracą zawodową a zainteresowaniami. Jest też przekonanie, że dzieci wychowają lepiej „fachowcy", tymczasem to rodzice są odpowiedzialni za wychowanie. My od zawsze głośno mówiliśmy w ramach Misji Służby Rodzinie: nie oddawajcie dzieci do przedszkola, bo wówczas kto inny będzie miał wpływ na wasze dzieci i kto inny będzie je kształtował. Te matki, które zdecydowały się zabrać dziecko z przedszkola i być z nim w domu, potem były nam za to bardzo wdzięczne. Porzućmy więc presję na „aktywizację zawodową" matek małych dzieci – na rzecz ich „aktywizacji macierzyńskiej". I na koniec słowo zachęty. Dawid, idąc do walki, powiedział do Goliata: „Ty idziesz na mnie z mieczem, dzidą i zakrzywionym nożem, ja zaś idę na ciebie w imię Pana Zastępów (...) Ponieważ jest to wojna Pana, On więc odda was w nasze ręce" (1 Sm 17,45.47). W świecie, gdzie nasze dzieci chce zagarnąć Goliat seksualizacji czy wszelkich innych postmodernistycznych ideologii – wierzący rodzice walczą za swoje dzieci, jak Dawid w imię Pana Zastępów. To jest wojna Pana i On da zwycięstwo!

eprasa.pl 29b51dbb34



Jesteśmy blisko Ciebie

Dbamy o bezpieczeństwo energetyczne Polaków

Zapewniamy niskie ceny gazu dla gospodarstw domowych

PGNiG | *DOBRA ENERGIA TANI GAZ*



Magnus von Horn jest Szwedem, który na swoje miejsce do życia i pracy wybrał Polskę. Jego film „Sweat" znalazł się w wyjątkowej selekcji tegorocznego festiwalu w Cannes. Reżyser wziął też udział w kwarantannowym projekcie HBO „W domu". Premiera – 16 lipca

Zobaczone z domu

Fot. Kurnikowski / AKPA

Reklama | 1/0720/F

eprasa.pl 29b51dbb34





JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Miał 32 lata, gdy za pełnometrażowy fabularny debiut zatytułowany „Intruz” zdobył na festiwalu w Gdyni w 2015 r. nagrodę dla najlepszego reżysera. W br. wykształcony w łódzkiej Filmówce artysta osiągnął kolejny spektakularny sukces.

Jego film „Sweat” znalazł się w oficjalnej selekcji Cannes 2020 – festiwalu, który nie odbył się z powodu pandemii. Organizatorzy znaleźli jednak sposób, by wyróżnić godne uwagi tytuły i dotrzeć z nimi do widzów. Wybrano 56 produkcji – wyjątkowo bez podziału na kategorie. Będzie je można zobaczyć podczas późniejszych imprez filmowych, m.in. na festiwalach w Locarno, Toronto czy Sundance.

Polskim akcentem (jedynym w tej niezwykłej 73. edycji Cannes) był film Magnusa von Horna – opowieść o trzech dniach z życia trenerki fitnessu, która czuje się ogromnie samotna, chociaż w mediach społecznościowych śledzą ją tysiące osób.

FILMOWCY W IZOLACJI

Reżyser wziął też udział w kwarantannowym projekcie HBO Europe zatytułowanym „W domu”. Polską antologię o niespodziewanym doświadczeniu izolacji będzie można oglądać od 16 lipca.

Filmowców było 16: Jacek Borcuch, Andrzej Dragan, Krzysztof Garbaczewski, Renata Gąsiorowska, Magnus von Horn, Paweł Łoziński, Jan P. Matuszyński, Tomek Popakul, Jerzy Skolimowski, Krzysztof Skonieczny, Małgorzata Szumowska i Michał Englert, Mariusz Treliński, Anna Zamecka i Sung Rae Cho oraz Xawery Żuławski. Powstało 14 filmów, trwających nie dłużej niż 10 min i zrealizowanych w ciągu czterech tygodni. Produkcje miały uwzględniać wprowadzone na czas pandemii restrykcje, ale pozostawiały dowolność w kwestii formy i gatunku. Stąd tak ciekawa różnorodność wypowiedzi i tak różne pandemiczne filtry.

KAMERĄ DO ŚRODKA

U Magnusa von Horna w życiu młodego małżeństwa zabrakło z powodu kwarantanny oddechu. Jacek Borcuch w izolacji skonfrontował się z 50. urodzinami i związanymi z tym podsumowaniami. Mariusz Treliński przymusową zmianę sceny przetworzył artystycznie i filozoficznie, a Paweł Łoziński z wysokości balkonu prowadził kwarantannowe rozmowy o życiu.

Jan P. Matuszyński, w spotęgowanej zamknięciem rodzinnej bliskości, czekał z żoną i synkiem na nowego członka rodziny. Reżysersko-operatorski duet Małgorzata Szumowska–Michał Englert w symbolicznym kadrze okiennej ramy opowiedział o doświadczeniu izolacji i niezgodzie na niszczycielskie działania człowieka.

Część twórców swoje impresje obudowała przetworzoną plastycznie formą. Andrzej Dragan wypreparował futurystyczne, puste tło. Anna Zamecka i Sung Rae Cho zamknęli przestrzeń w animowanym jaju, Krzysztof Skonieczny eksplodował fantastycznoosobistą opowieścią, wypełnioną potokami słów i pustyniami niesamowitych obrazów.

KOMENTARZ Z ZEWNĄTRZ

Intrygujące są też reakcje reżyserów na projekt z czasu, gdy dopiero do niego przystępowali. Andrzej Dragan deklarował: – Lubię niepokój, lubię go konstruować i mu się przyglądać. Dlatego stworzenie czegoś w tym niezwykłym czasie (...) wydało mi się szczególnie interesujące.

Jerzy Skolimowski, którego wirus zatrzymał na Sycylii, stwierdził: – Zostałem świadkiem zarówno włoskiej tragedii, jak i włoskiego heroizmu (...). Czas się na chwilę zatrzymał, ale też czas zdaje się mieć tu inny wymiar.

Krzysztof Skonieczny mówił o „spotkaniu z samym sobą, filtrowaniu pamięci, przewijaniu kaset home video, rejestru autosejsmicznych drgań, gapienia się na samoloty i wróżenia ze smug kondensacyjnych”.

Duet Szumowska–Englert od początku spojrzał na sprawę kadrem („Pierwsza myśl... ograniczenie, również w polu widzenia. Siedząc w domu, widzimy tylko pewien wąski wycinek rzeczywistości, chcielibyśmy zobaczyć więcej”). Z kolei Mariusza Trelińskiego zafascynował „wielogłos” artystów. – Nie pamiętam momentu, w którym występowalibyśmy wspólnie. To wielka rzadkość w naszym kraju. Jesteśmy urodzonymi solistami, a tu nagle głos tutti.

Xawery Żuławski zastanawiał się: – Lockdown – moment powrotu do siebie – w onlinie wszystko staje się iluzją. Która z rzeczywistości jest dzisiaj prawdziwa?

Paweł Łoziński ocenił: – Mam balkon, więc jestem. Jestem wśród ludzi. A Magnus von Horn nie tracił nadziei, że „w jakiś sposób izolacja może nas połączyć”.

Dziś moglibyśmy już próbować odpowiedzieć, czy tak się stało.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 29b51dbb34

Odszedł Ennio Morricone, niedoceniony mistrz

Ten legendarny artysta obdarzył wspaniałą muzyką 500 filmów i seriali. Morricone, laureat Oscarów i Grammy, wielokrotnie koncertował w Polsce.

Urodził się w Rzymie w 1928 r. Od dzieciństwa pasjonowały go szachy, ale za sugestią ojca – zawodowego trębacza – rozwijał talenty muzyczne. W słynnym Konserwatorium św. Cecylii zdobył dyplomy w klasach trąbki, orkiestracji i kompozycji. Grywał jazz, pisał i aranżował piosenki m.in. dla Rity Pavone, Milvy, Mireille Mathieu, Paula Anki. Jednocześnie realizował się w cenionej w świecie awangardy formacji Gruppo di Improvvisazione Nuova Consonanza, wydając wraz z kolegami siedem albumów z muzyką eksperymentalną dla prestiżowych wytwórni RCA czy Deutsche Grammophon.



Adam Ciesielski

Pisał także dzieła symfoniczne i ubolewał, że mało kto o tym pamięta. Jakże jednak mogło być inaczej, gdy wszystkich olśnił blask jego muzyki dla ekranu. A to za sprawą filmów Sergia Leone, kolegi jeszcze z rzymskiej podstawówki, reżysera spaghetti westernów, które w latach 60. XX w. po Włoszech i Europie podbiły – nie bez oporów – Stany Zjednoczone. Rewelacyjne ścieżki dźwiękowe, melodyjne, wpadające w ucho tematy Morricone były – obok odważnych wizji Leone oraz kreacji Clinta Eastwooda i jego partnerów – atutami takich obrazów jak „Za garść dolarów", „Za kilka dolarów więcej" czy „Dobry, zły i brzydki". Krytycy amerykańscy i samo Hollywood długo opierali się przed uznaniem dla nowatorskich filmów włoskiego reżysera, szybciej dostrzeżono wyjątkową klasę kompozytora. Mimo to jednak aż do 2007 r. czekał na Oscara (honorowego, za całokształt), a jeszcze dłużej, bo aż do 2016 r., na Oscara regularnego, za muzykę do „Nienawistnej ósemki" Tarantina.

Kompozytor wyznał w swej autobiografii, że „kiedy w 1986 r. nie dostałem Oscara za »Misję« (film Geralda Joffe – przyp. red.), bardzo mnie to zabolało. Nie tyle sama przegrana, ile to, że statuetkę dostał film »Około północy« Bertranda Taverniera, gdzie pod świetnymi skądinąd aranżacjami Herbiego Hancocka większość muzyki nie jest oryginalna". Oryginalność kompozycji była dlań sprawą podstawową. Pamiętacie klimaty brzmieniowe „Cinema Paradiso" czy „Maleny"?

W olbrzymim dorobku artysty nie brakuje polskich wątków. Stworzył oprawę do thrillera Romana Polańskiego „Frantic" oraz do „Magdaleny" Jerzego Kawalerowicza. Ponadto zilustrował muzycznie film o Janie Pawle II: „Karol. Człowiek, który został papieżem". Morricone wielokrotnie odwiedzał Polskę. W 2009 r. był na Festiwalu Solidarności w Stoczni Gdańskiej. Owacyjnie przyjmowane koncerty prowadził m.in. w Warszawie, we Wrocławiu, Krakowie. W 2012 r. w Kielcach z rąk arcybiskupa Gianfranca Ravasiego odebrał medal Per Artem ad Deum (Przez sztukę do Boga), przyznany przez Papieską Radę ds. Kultury.

Przy okazji tej uroczystości, podczas której Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Świętokrzyskiej i Chór Filharmonii Krakowskiej, wykonały nową wersję utworu dedykowanego Janowi Pawłowi II, miałem okazję poznać zarówno samego kompozytora, jak i jego żonę, Marie Travię, matkę ich trzech synów i córki. W konwersacji z bardzo skupionym, ale i wzruszonym artystą musiałem na gwałt przypomnieć sobie skromną znajomość włoskiego, bo rozmówca nie reagował na pytania zadawane po angielsku. Z jego wypowiedzi zapamiętałem uznanie dla kultury muzycznej Polaków i ich religijności.



Fot. Shutterstock

91-letni Ennio Morricone w pierwszych dniach lipca trafił do rzymskiego szpitalu po tym, jak przewrócił się, łamiąc kość udową. Zmarł 6 lipca. Zostawił zredagowany przez siebie nekrolog. Żegna w nim dzieci, wnuki, przyjaciół, a wobec żony ponawia wyznanie miłości.

3 MIŁOŚCI

Upalone gupiki



ROBERT TEKIELI

Miałem w Krakowie dilera. W stanie wojennym legalnie przypalał marihuanę. Studiował biologię i wkręcił promotora w pracę magisterską pod tytułem „Wpływ THC na błędnik ryby gupik". Upalał rybki akwariowe, wdmuchując im dym marihuanowy przez pompkę powietrzną do akwarium. Wiedzą państwo, jak zachowują się upalone gupiki? Pływają do góry brzuchami.

W USA od 2017 r. w sklepach z zabawkami można kupić transgenderowe lalki przedstawiające małą blondynkę z dwoma kucykami i penisem pod sukienką w czerwono-żółte groszki. 84 proc. holenderskich pediatrów chciałoby eutanazji dzieci w wieku 1–12 lat. Jak doniósł „The Telegraph", we wrześniu 2019 r. 24-letnia Julia z Polski została na rok zawieszona w prawach studenta na Uniwersytecie Nottingham, gdzie studiuje położnictwo, powodem było promowanie przez dziewczynę swoich poglądów pro-life i sprzeciwu wobec aborcji. „Moja babcia to stara świnia ekologiczna" – śpiewał przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia chór dziewięciolatków na antenie niemieckiej publicznej stacji radiowo-telewizyjnej Westdeutscher Rundfunk. Włochy wprowadziły obowiązkowe lekcje o zmianach klimatu. W Stanach Zjednoczonych trwa kampania na rzecz legalizacji marihuany, która ma być tym „zastrzykiem, na który czeka gospodarka po koronawirusie".

Mój marihuanowy diler był prawie geniuszem. Prawie wydestylował LSD ze sporyszu, naprawdę był bardzo blisko. Po roku, może po dwóch „pisania" pracy o gupikach, promotor zorientował się w sytuacji i zmusił go do zmiany tematu pracy magisterskiej. Tytuł kolejnej brzmiał: „Obecność gołębi na Rynku krakowskim w przestrzeni i czasie". Facet podzielił rynek na kwadraty i co jakiś czas liczył gołębie. Milicja zdjęła go z gzymsu Sukiennic krakowskich, malował skrzydła gołębiom, bo mu się rozfruwały. Trafił do psychiatryka i już z niego nie wyszedł. Tetrahydrokannabinol rozwalił mu głowę. Aktywny biologicznie czynnik marihuany i haszyszu rozpuszcza mielinę, która otula końcówki synaps. Układ nerwowy człowieka przypalającego dłuższy czas przypomina skrzynkę rozdzielczą z setkami kabli elektrycznych, z których dla kaprysu ktoś ściągnął izolację. Jedno wielkie krótkie spięcie. Wyładowania, smród ozonu, katastrofa.

Większość kanadyjskich hospicjów, które nie zgodzą się na zabijanie pacjentów, będzie musiała zakończyć działalność, ponieważ nie otrzyma dotacji ze środków publicznych. „Słodka śmierć" od 2017 r. została w tym państwie określona prawnie jako działanie o charakterze medycznym na równi z terapią i opieką paliatywną

Poseł Rozenek: Pójdźmy drogą Czech. Stowarzyszenie Wolne Konopie: Liberalizacja prawa dotycząca marihuany może uratować budżet państwa.

Większość kanadyjskich hospicjów, które nie zgodzą się na zabijanie pacjentów, będzie musiała zakończyć działalność, ponieważ nie otrzyma dotacji ze środków publicznych. „Słodka śmierć" od 2017 r. została w tym państwie określona prawnie jako działanie o charakterze medycznym na równi z terapią i opieką paliatywną. Od kwietnia w Wielkiej Brytanii lekarze mogą odmówić pomocy homofobom, seksistom i rasistom. Sąd Najwyższy Finlandii orzekł, że seks z dziećmi w wieku 10 lat nie jest „gwałtem", jeśli pochodzisz z kultury, w której relacje seksualne między dorosłymi a dziećmi są „normalne". W sierpniu 2019 r. w tęczowej manifestacji „Prague Pride" po raz szósty wspólnie ze środowiskami LGBTQ wzięli udział członkowie organizacji Československá Pedofilní Komunita (ČEPEK), którzy rozdali uczestnikom parady cztery tysiące ulotek propagujących seks dorosłego z dzieckiem.

„Miała 6 lat, gdy matka sprzedała ją pedofilom. »Gwałcili mnie na zmianę, gdy się broniłam, pokazywali mi ciała martwych dziewczynek«". Nie zdjęcia. Ciała.

Szkoła, uniwersytet, media, prawo, służba zdrowia, popkultura. Świat stoi na głowie. Jesteśmy gupikami, pływamy do góry brzuchami. Ale jesteśmy święcie przekonani, że nada wszystko jest normalnie. Rozglądamy się, patrzymy na kumpli, sąsiadów, polityków, wszystko jest w porządku, ponieważ oni też pływają do góry brzuchami. Jest bezpiecznie, jest wspaniale. Dobrego dnia, towarzysze.

eprasa.pl 29b51dbb34

Niewarte

POPKULTURA



„Pozytywne myślenie" – bzdety niestety. Wczoraj sięgnąłem do jednej z aktualnych topowych list bestsellerów i znalazłem na niej napisaną 60 lat temu ***„Potęgę podświadomości" Josepha Murphy'ego***. Wymyślone przez Irlandczyka „pozytywne myślenie" jest religią ćwierćinteligentów wyznawaną przez kolejne już pokolenie. Zgrabnie zastawioną pułapką na mniej uważnych i naiwnych.

„Jedziesz na wakacje? Wyobraź sobie kokon pozytywnej, czystej, jasnej energii. Która otacza Ciebie i Twoje walizki – przez ten kokon nie przebiją się cudza złość i negatywne emocje pasażerów...". Takie bzdury wypisywał nie tylko Joseph Murphy, ale też inni „pozytywni" prorocy: Erhard F. Freitag, Og Mandino, Napoleon Hill, Clement Stone, Norman Vincent Peale, Dale Carnegie czy Louise Hay. „Pozytywne myślenie" jest rodzajem psychomanipulacji, której główną ideą jest slogan, że myśl kształtuje rzeczywistość. Zatem wystarczy wizualizować pożądane dla siebie sytuacje kilka razy dziennie, by osiągnąć w świecie realnym, cokolwiek nam przyjdzie do głowy.

Oczywiście w „pozytywnym myśleniu" jest ziarenko prawdy – kiedy wierzymy w siebie, często wydajemy się innym bardziej atrakcyjni – lecz obietnice są o wiele, wiele większe: „w 21 dni możesz nauczyć się pozytywnego myślenia i diametralnie odmienić swoje życie – nie robiąc przy tym absolutnie nic". Wystarczy, abyś powtarzał „afirmacje subliminarne", które są „jedyną technologią, która zgrabnie przeskakuje pierwsze barierki świadomości (czyli tzw. korę nową w Twoim mózgu), sprawiając, że pozytywne sugestie trafiają prosto do podświadomości (ściślej – struktury nazywanej móżdżkiem), przez co szybko i skutecznie kasują Twoje stare, negatywne przekonania". Zatem, jeśli będę wizualizował czerwone ferrari w swoim garażu, to ono tam stanie, wystarczy, abym w to uwierzył.

Pozytywne myślenie jest idiotyzmem opakowanym w pseudopsychologiczny bełkot. Ale nie tylko. Ideolodzy pozytywnego myślenia bowiem mówią, że skoro wyrzuty sumienia są przykre, „niepozytywne", należy je odrzucić. „Pozytywne myślenie" jest więc nie tylko antynaukowe, ale również antychrześcijańskie. Joseph Murphy mówi ci: „Wizualizuj, zamiast żyć nadzieją opartą na Bogu".

Niewarte

POPKULTURA

Shut up katol! Po raz kolejny katolicy nagłaśniają film, o którym bez ich oburzenia (słusznego) nikt poza rodziną reżysera nigdy by nie usłyszał. Trwa właśnie postprodukcja obrazu „Habit" o uwikłanej w sprzedaż narkotyków fetyszystce seksualnej, która spotyka na swojej drodze Jezusa w ciele kobiety i nawiązuje z Nim/nią lesbijski romans. Platforma petycji online CitizenGo zebrała już prawie 375 tys. podpisów pod wezwaniem do zatrzymania tej hollywoodzkiej produkcji. Oczywiście nikt produkcji nie zatrzyma, tym bardziej że film ma dzięki katolikom bezpłatną globalną promocję. Przemilczajmy takie gnioty. Nie bądźmy pudłem rezonansowym słabomyślnej tandety.



POPKULTURA

Tydzień temu do wakacyjnej oferty HBO GO trafiła familijna animacja „Kraina lodu 2". To kolejna odsłona wzruszającej opowieści o potędze siostrzanej miłości. Część druga, podobnie jak pierwsza (nagrodzona dwoma Oscarami i Złotym Globem dla najlepszego filmu animowanego), jest sprzedażowym hitem – zarobiła jak dotąd 1,5 mld dol. Dzieci te filmy uwielbiają, a i dorosły seans przeżyje.

***Kraina lodu 2**, reż. Jennifer Lee, Chris Buck; animacja, familijny, musicalm, przygodowy; USA, premiera w kinach 7 września 2019*

POPKULTURA



Na platformę HBO Max powróciło właśnie „Przeminęło z wiatrem" z Vivien Leigh i Clarkiem Gable. 10 czerwca właściciel usunął ze swojego serwisu ten melodramat wszech czasów (8 Oscarów), ponieważ na fali zamieszek po śmierci George'a Floyda uznano go za rasistowski.

reż. George Cukor, Sam Wood; kostiumowy, melodramat; USA, premiera 15 grudnia 1939

POPKULTURA



„365 dni" to obraz reklamowany jako pierwszy polski film erotyczny (a „Dzieje grzechu"? „Porno"? „Och Karol"?). Jest on obrzydliwą promocją gwałtu, pomijając obciachową fabułę i reżyserię. Zaraz po kinowej premierze „365 dni" zamieszczono na Netflixie. Piosenkarka Duffy napisała w ubiegłym tygodniu list do szefa tej platformy z prośbą o usunięcie filmu z katalogu, „ponieważ ta polska produkcja romantyzuje porwania, gwałt i handel ludźmi", wyrządza też krzywdę „tym, którzy musieli znosić ból i przeżywać horror" gwałtu. Podpisuję się pod tym apelem.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 29b51dbb34

Adamski





Fot. materiały prasowe

Wspaniałe dzieło o męczenniku

Ten film to ukoronowanie duchowych poszukiwań Terrence'a Malicka. Tajemniczy Teksańczyk, który od 40 lat nie udziela wywiadów i prawie nie pojawia się publicznie od powrotu do kina (po 20 latach przerwy) „Cienką czerwoną linią" w 1999 r., dotyka tematów duchowych. „Drzewo życia" (Złota Palma w Cannes), „Wątpliwości", „Rycerz Pucharów" czy „Song to song" – wszystkie te filmy były synkretyczne teologicznie, ale uważny widz mógł w nich odnaleźć chrześcijańską inspirację.

Malick bywa oskarżany o infantylizm, pretensjonalność i kręcenie intelektualnych wydmuszek. Mimo to wielkie gwiazdy Hollywood do niego lgną i grają za niewielkie pieniądze. Ba, Malick potrafi wyciąć podczas montażu z filmu największe gwiazdy, o które inni twórcy by się zabijali. Ja nazywam Malicka teologiem przyrody. Nie ma w kinie zachodnim człowieka, który z równą pasją i konsekwencją opowiadałby o istnieniu Boga za pomocą pokazywania piękna jego stworzenia. Malick zderza z sobą piękno i doskonałość stworzenia z ludzkimi wojnami, które brukają świat dany nam przez Boga. O tym było arcydzieło kina wojennego „Cienka czerwona linia" i zdumiewająca opowieść o Pocahontas „Powrót do Nowej Ziemi". O tym jest też „Ukryte życie", które pojawia się u nas tylko na VOD.

To pierwszy od lat film Malicka z tradycyjną, choć niepozbawioną typowego dla niego hermetycznego teologicznego języka, narracją. Na ostatnim festiwalu w Cannes film oklaskiwano, choć nagrody nie zdobył. Szkoda, bo Malick nakręcił wspaniałą, ocierającą się o arcydzieło opowieść o katolickim męczenniku, który z moralnych powodów odmówił służenia w Wehrmachcie. Malick dowiódł „Ukrytym życiem", że stał się reżyserem chrześcijańskim, a może nawet katolickim. Zrezygnował z największych hollywoodzkich gwiazd i nakręcił chyba najważniejszy dla siebie film. Jim Caviezel, który dostał rolę Jezusa w „Pasji" dlatego, że wcześniej zagrał u Malicka, powiedział mi w wywiadzie dla „Sieci", że gdyby Jan Paweł II był reżyserem, robiłby filmy jak Malick. Ten film dowodzi, że może jest w tym trochę prawdy.

Franciszek Jägerstätter został stracony na gilotynie 9 sierpnia 1943 r. 1 czerwca 2007 r. papież Benedykt XVI wydał dekret uznający Austriaka za błogosławionego. To znamienne, że dokonał tego niemiecki papież. W uroczystości wzięła udział 94-letnia żona Franciszka oraz ich cztery córki. Malick nie nakręcił kolejnego filmu o zbrodniach niemieckich nazistów. Oczywiście widzimy nazistów skazujących Franciszka (August Diehl) oraz narastający w jego wiosce antysemityzm i lojalność wobec Hitlera. Franciszek i jego rodzina doświadczyli ze strony sąsiadów wielu cierpień już wtedy, gdy on jako jedyny mieszkaniec wsi Sankt Radegund sprzeciwił się Anschlussowi. Odmówił służby w Wehrmachcie, uważając, że jest to armia diabelska. Co prawda zgodził się na służbę w korpusie medycznym, ale sąd odmówił mu tego prawa. Malick fałszuje tutaj trochę historię, przedstawiając Franciszka jako człowieka, który odrzuca ostatnią deskę ratunku, jaką jest właśnie służba w szpitalu. Rozumiem ten zabieg. Malick chciał podkreślić siłę ducha i charakteru kochającego ojca i męża, który poświęcił życie dla wiary w Jezusa.

Podczas procesu Franciszek zostaje wezwany do gabinetu przewodniczącego składu sędziowskiego. Sędzia, którego nie przez przypadek gra śp. Bruno Ganz (Hitler z „Upadku"), chce zrozumieć jego twardą postawę. Niczym Piłat pyta Franza o to, czym jest prawda. Malick wymyśla tę scenę, by jeszcze mocniej podkreślić chrystusowe męczeństwo swojego bohatera. Pozostaje on jednak człowiekiem. Płaczącym, rozdartym między miłością do dzieci i chęcią powrotu do górskiego raju, gdzie żyje w symbiozie z Bogiem, a miłością do Jezusa, którego nie chce się zaprzeć, służąc Hitlerowi. „Ukryte życie" jest pełne wyszeptanych modlitw, urwanych zdań z listów Franciszka do żony, granej przejmująco przez Valerie Pachner.

Malick pilnuje jednak, by nie odpłynąć zbyt mocno w poetykę, która tak drażniła krytyków filmowych i widzów w jego dwóch filmach rozliczających mroki duchowe w szołbiznesie („Rycerz pucharów", „Song to song"). Tutaj trzyma na wodzy tendencję do zatapiania się w wizualne odjazdy (pamiętacie cofnięcie się do ery dinozaurów w „Drzewie życia"?). Malick polemizuje też z „Milczeniem" Martina Scorsesego, który stawiał tezę, że można kolaborować z antychrześcijańskim reżimem, o ile zachowa się w sercu Jezusa. Malick uświęca człowieka, który tak nie uważał. Teksański reżyser dał nam film, który nie tylko przypomina, jak ważna jest wolność sumienia (cztery lata temu wojenny film „Przełęcz ocalonych" o tym samym zrobił Mel Gibson), ale wznosi się teologiczną głębią na poziom dzieł Tarkowskiego czy Bressona. Kto by się tego spodziewał w latach 70. XX w., gdy Malick zaszokował świat swoją wersją Bonnie i Clyde zatytułowaną „Badlands".

„UKRYTE ŻYCIE", REŻ. TERRENCE MALICK DOSTĘPNY NA VOD

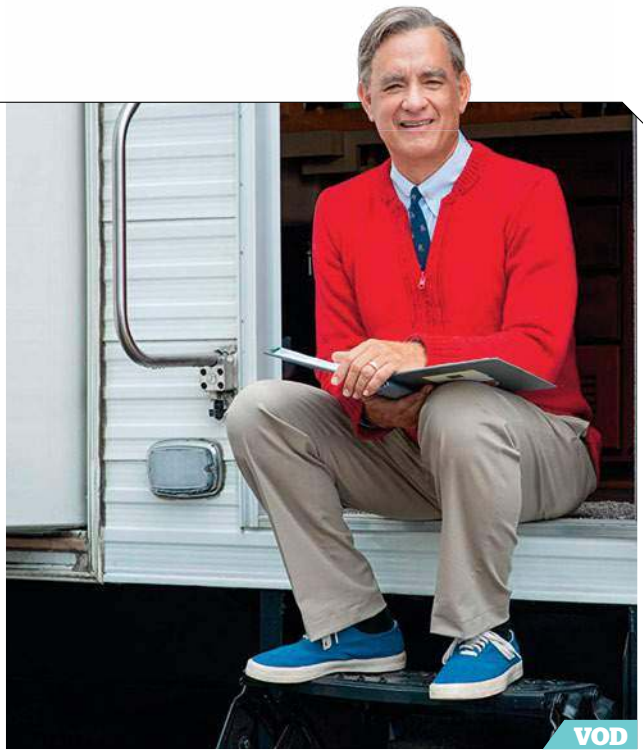
Skala ocen: rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 29b51dbb34

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Magia starej telewizji



Fot. materiały prasowe

COVID-19 spowodował, że ten film nie miał szans być w kinach obejrzany przez tylu widzów, na ilu zasługiwał. Był na ekranach zaledwie tydzień. Teraz pojawia się w serwisach VOD. Bardzo mocno zachęcam, by go nadrobić. Przypominam o nim, bo opowiada o człowieku, którego każdy konserwatysta i chrześcijanin znać powinien. W Polsce jest to natomiast postać praktycznie anonimowa. Fred Rogers dziś kariery by nie zrobił. W USA jest symbolem szlachetności, dobroci i cnót moralnych. Nic dziwnego, że zagrał go Tom Hanks, jedyny amerykański gwiazdor pasujący do starego Hollywood. Został za tę rolę nominowany w tym roku do Oscara.

„Cóż za piękny dzień" Marielle Heller nie jest typowym biograficznym filmem, który kartkuje życie Rogersa. Już samo to, że Rogers jest tutaj drugoplanową postacią, pokazuje, jak specyficzna jest to biografia. Film jest luźno oparty na artykule Toma Junoda z „Esquire", który przyznaje, że kontakt z Rogersem zmienił jego życie. U Heller główną postacią jest dziennikarz Lloyd Vogel (Matthew Rhys), który w 1998 r. dostaje zlecenie napisania 400 słów o ikonie telewizyjnych programów dla dzieci Fredzie Rogersie. Vogel nie ufa ludziom i uważa, że wszyscy są cynikami. Łącznie z ukochanym przez miliony widzów Rogersem, który jego zdaniem tylko gra przed telewidzami.

Lloyd ma pokiereszowane relacje z ojcem (Chris Cooper), który pojawia się w jego życiu po latach, w momencie gdy sam zostaje młodym ojcem. Zatapia się w pracy, nie widząc, że cierpi na tym jego żona (Susan Kelechi Watson). Przyjeżdża do Rogersa z zamiarem nie tylko przeprowadzenia z nim wywiadu, ale zerwania z niego maski. Role się odwracają, gdy to Rogers zaczyna penetrować duszę cynicznego dziennikarza. Heller miała trudne zadanie. Musiała pokazać, dlaczego Amerykanie przez trzy dekady (1968–2001) śledzili program „Mister Rogers' Neighborhood" i naświetlić niezwykłą medialną charyzmę Rogersa. Dzięki zderzeniu Rogersa z wewnętrznie rozbitym żurnalistą udało jej się wyciągnąć to, co było istotą działalności Freda – dobroć i szlachetność. Dobroć codzienną. Wypływającą z miłości do bliźniego i chęci zrozumienia go. Dwie symboliczne sceny oddają cały fenomen ikony amerykańskiej telewizji rodzinnej. W jednej pasażerowie metra poznają jadącego z nimi Freda i razem z nim śpiewają piosenkę z jego programu. W drugiej goście restauracji przyłączają się do medytacyjnego milczenia Mr. Rogersa.

W śpiewie i ciszy. W radości i zadumie. Amerykanie zawsze byli z Panem Rogersem. „Cóż za piękny dzień" nie jest biografią. To raczej przypowieść mająca nam oddać istotę fenomenu jego programów. Nie przez przypadek Hanks w jednej ze scen patrzy głęboko w oczy widzów. Hipnotyzuje nas łagodnością i otwartością. Heller nie przemilcza głębokiej wiary Rogersa w Boga, choć unika jej eksponowania. Rogers też dawał świadectwo bez nachalności kaznodziejskiej. Sygnalizuje też delikatnie jego specyficzny sposób na rozładowywanie złych emocji przy fortepianie. Robi to wszystko subtelnie, zapraszając widza do wejścia w świat ulubionego sąsiada Ameryki.

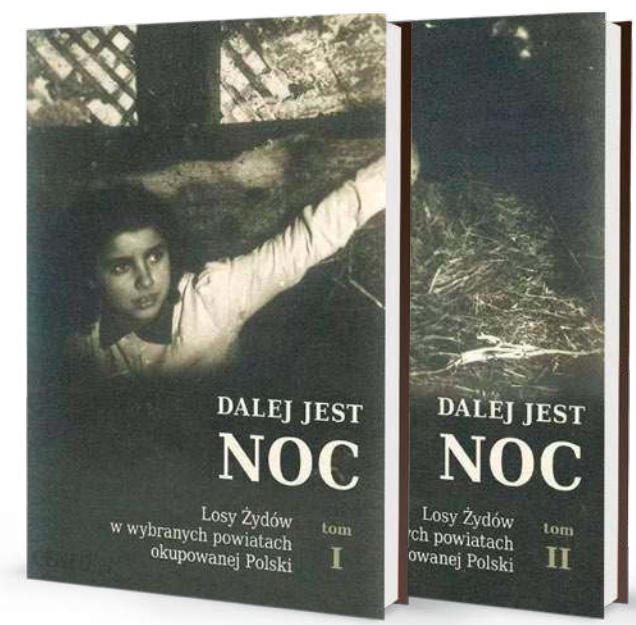
Rogers był człowiekiem orkiestrą. Muzyk, lalkarz umiejący zmieniać głosy, scenarzysta, producent i w końcu osobowość telewizyjna. Do tego pastor i zdeklarowany konserwatysta. Nie ograniczał się tylko do robienia show, jak dzisiejsi telewizyjni celebryci. On przede wszystkim chciał wychowywać dzieci i je uczyć. Wraz ze swoimi maskotkami, w kapciach i sweterku, które zakładał na początku każdego programu, tłumaczył dzieciom ich językiem takie wydarzenia, jak wojna w Wietnamie, zabójstwo Roberta Kennedy'ego czy katastrofa promu kosmicznego Challenger. Gdy na południu USA biali sprzeciwiali się korzystaniu z basenów z Afroamerykanami, zaprosił do wspólnego moczenia nóg afroamerykańskiego aktora swojego programu, któremu wytarł ręcznikiem nogi. Gest jasny dla każdego chrześcijanina.

Nawoływał też rodziców, by chronili dzieci przed niebezpiecznymi dla nich treściami. „Jeżeli przeraża was jakiś obraz w telewizji i boicie się pokazywanej przemocy, po prostu wyłączcie odbiornik" – mówił. W filmie dokumentalnym o Rogersie „Won't you be my neighbour" Morgana Neville'a jeden z współpracowników Rogersa mówi, że dziś nie ma miejsca dla miłych osób w telewizji. Ma rację. Dobrze więc, że Hollywood przypomniało sobie o tym symbolu mediów, zamordowanym przez tabloidyzację i opieranie się wyłącznie na złych emocjach.

„CÓŻ ZA PIĘKNY DZIEŃ", REŻ. MARIELLE HELLER
DOSTĘPNY NA VOD

eprasa.pl 29b51dbb34

Kiedy skończy się noc w badaniach Holokaustu prof. Grabowskiego?



W 2018 r. ukazała się książka „Dalej jest noc" pod redakcją prof. Barbary Engelking i prof. Jana Grabowskiego firmowana przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Po jej lekturze powołałem w Reducie Dobrego Imienia zespół badawczy, którego zadaniem jest pójście śladem autorów w archiwach i sprawdzenie, czy odwołania źródłowe do akt są rzetelne

Na ten temat na łamach „Sieci" pisał też dr Piotr Gontarczyk


DALEJ JEST TYLKO NOC,



MACIEJ ŚWIRSKI

Już wcześniej świat naukowy miał zastrzeżenia do metod badawczych prof. Jana Grabowskiego. W Reducie również napisaliśmy w tej sprawie list otwarty, podpisany przez ponad 130 polskich naukowców. Po półtora roku prof. Grabowski pozwał Redutę za to, że stwierdzenia tam padające naruszają jego reputację. Postanowiłem zatem sprawdzić, czy również w najnowszej publikacji, której prof. Grabowski jest redaktorem naukowym, znajdziemy błędy metodologiczne, o których wcześniej pisaliśmy. Idzie tu o zupełne podstawy metodologii badań naukowych, wręcz elementarz, m.in. czy podany cytat, odwołanie źródłowe mają pokrycie w danych archiwalnych lub czy informacje na temat wydarzeń podawanych w książce mają pokrycie w źródłach i te źródła są podane w przypisach. Przecież to publikacja naukowa, sfinansowana przez Narodowe Centrum Nauki, redaktorami są cenieni profesorowie, a więc wszystko powinno być w porządku.

OSKARŻONY EDWARD MALINOWSKI

Reduta ma bardzo ograniczone zasoby ludzkie i finansowe, dlatego postanowiłem w pierwszej kolejności sprawdzić opisane przypadki, które rozegrały się najbliżej Warszawy, by oprócz kwerendy archiwalnej, gdy będzie trzeba, ruszyć w teren. Najszybciej dotarliśmy do akt IPN rozprawy sądowej z 1950 r. Edwarda Malinowskiego, syna Stanisława, ze wsi Malinowo, gmina Grodzisk, powiat drohiczyński, województwo podlaskie. Opisano tam człowieka, który będąc sołtysem, rzekomo doniósł na Żydów. W 1949 r. został aresztowany.

eprasa.pl 29b51dbb34

Zajrzeliśmy do dokumentów, bo także chcieliśmy wiedzieć, co autorka tego rozdziału, prof. Barbara Engelking, opuściła w cytacie z akt procesowych wyjaśnień świadka w tym procesie, w edycji źródła w książce w pewnym miejscu w tekście jest bowiem nawias kwadratowy: [...], świadczący o tym, że jakaś treść była tam zawarta i została pominięta przez redakcję. Czytamy tam we fragmencie na s. 157, gdzie w przypisie autorka przywołuje źródło:

„Natomiast Estera Drogicka (z domu Siemiatycka), po stracie rodziny zaopatrzona w dokumenty kupione od Białorusinki, postanowiła wyjechać do Prus na roboty, w czym pomógł jej sołtys Malinowa Edward Malinowski (przy okazji ją ograbił) – i w grudniu 1942 r. trafiła do Rastenburga (Kętrzyna) jako pomoc domowa w niemieckiej rodzinie Fittkau. Nie tylko poznała tam swojego drugiego męża (Polaka, który także był na robotach), lecz rozwinęła działalność handlową, przesyłając Malinowskiemu paczki z rzeczami na sprzedaż. Odwiedziła go, gdy jechała na urlop »do domu«. Zdawała sobie sprawę, że jest on współwinny śmierci kilkudziesięciu Żydów, którzy ukrywali się w lesie i zostali wydani Niemcom, mimo to na jego procesie po wojnie złożyła fałszywe zeznania w jego obronie (tu następuje przypis nr 397)".

Przypis, który chcieliśmy, sprawdzić brzmi:

„AIPN Bi, 403/18, Akta sprawy karnej Edwarda Malinowskiego, Zeznanie Marii Wiśniewskiej, k. 43: »W czasie okupacji niemieckiej ukrywałam się jako Żydówka w lesie koło Malinowa. Nikt mnie nie chciał przyjąć do domu. Weszłam więc do sołtysa Malinowskiego i ten mnie przyjął. Parę dobrych tygodni ukrywałam się w stodole Malinowskiego i on mnie karmił [...]. W nocy w jego stodole było pełno Żydów, Malinowski dawał im jeść. Ja zawdzięczam Malinowskiemu życie, gdyż wyrobił mi aryjskie papiery, a potem umówiwszy się ze mną, zameldował, że uchylam się od robót przymusowych. Zostałam wówczas aresztowana i odesłana do Niemiec. Na urlop przyjechałam do Malinowa. W czasie mordu Żydów byłam w Niemczech. Otrzymałam tylko list od Edwarda Malinowskiego, w którym pisał mi on, że Żydów wydał w ręce niemieckie leśniczy i że go za to partyzantka żydowska zabiła«. Malinowski został uniewinniony".

Zainteresował nas nawias kwadratowy: co zostało opuszczone? Zauważmy, że w samym korpusie badanego przez nas tekstu książki nie ma przypisu, który odnosiłby się do niektórych faktów tam przedstawionych. Nie ma przypisu do historii wskazującej losy E. Drogickiej na robotach w Niemczech (jej pobyt u rodziny Fittkau, handlowanie z Malinowskim itp.), przypis zaś 397, który odnosi się do zdania, że E. Drogicka zdawała sobie sprawę, że „jest on [Malinowski] współwinny śmierci Żydów", odsyła do wyjaśnień Estery Drogickiej złożonych podczas procesu Malinowskiego w 1950 r., w którym Malinowski został uniewinniony.

Karty z akt sprawy zawierają zeznania trzech żydowskich świadków, których Edward Malinowski ocalił od śmierci lub pomagał im z narażeniem własnego życia. Jednym z nich była Estera Drogicka (po wojnie Maria Wiśniewska). Jej zeznanie zostało zamieszczone w książce w rozdziale autorstwa prof. Barbary Engelking. Inni to Lejba Prybut i Chuna Kapłan. Zeznawali na korzyść E. Malinowskiego. W aktach sprawy są także listy pisane do sądu przez mieszkańców w jego obronie – są to teksty wzruszające, pokazujące, ile ludzie mu zawdzięczali. W jednym z nich napisano, że dzięki Malinowskiemu nikt ze wsi nie wyjechał na roboty „do Prus" (z wyjątkiem E. Drogickiej, dla której to była „strategia przetrwania"), a sołtys starał się upijać Niemców, by nie prześladowali mieszkańców. Sąd wziął pod uwagę zeznania także świadczących na korzyść Malinowskiego Żydów, którzy specjalnie na rozprawę przyjechali z Białegostoku, Wrocławia i Warszawy i uniewinnił go.

> Konfrontując treść rozdziału „Dalej jest noc" z materiałami źródłowymi, odkryliśmy, że autorzy dokonali niepokojących działań ze źródłami, m.in. pomijając istotne fragmenty zeznań Drogickiej świadczące na korzyść Malinowskiego, opuszczono zeznania pozostałych Żydów

Dlaczego autorka rozdziału prof. B. Engelking i redaktor książki prof. J. Grabowski nie wspomnieli o zeznaniach świadczących o niewinności Malinowskiego? Czytając słowa E. Drogickiej, nie mogli nie widzieć zeznań pozostałych Żydów. Takich źródeł nie wolno pominąć. Tym bardziej jeśli przypisuje się Malinowskiemu najcięższy zarzut – współwiny w mordowaniu innych ludzi. Dlaczego w książce brak świadectw Żydów: „u niego w stodole było pełno Żydów" (Drogicka), „dawał mi chleba i słoniny" (Prybut), „dawał mi chleb i słoninę, za co nic nie płaciłem, oraz ostrzegał nas, Żydów, żebyśmy się zanadto nie kręcili" (Kaplan). To, co chcieliśmy sprawdzić – opuszczenie fragmentu źródła – było dla nas potężnym zaskoczeniem. Opuszczono fragment zeznań Estery Drogickiej vel Marii Wiśniewskiej świadczących na korzyść Edwarda Malinowskiego, który za ukrywanie jej i karmienie nie pobierał żadnych pieniędzy („...mimo że byłam bez grosza...") – to właśnie te słowa zostały, w badanym przez nas fragmencie książki, zastąpione nawiasem kwadratowym „[...]"! Autorka pisze za to, że Malinowski „przy okazji ją okradł".

Tak więc konfrontując treść rozdziału „Dalej jest noc" z materiałami źródłowymi, odkryliśmy, że autorzy w naszej ocenie dokonali niepokojących działań ze źródłami, m.in. pomijając istotne fragmenty zeznań E. Drogickiej świadczące na korzyść Malinowskiego, opuszczono zeznania pozostałych

eprasa.pl 29b51dbb34

Żydów. Warto dodać, że Drogicka była tzw. świadkiem ze słyszenia, że w czasie mordu Żydów nie była w Malinowie, w przeciwieństwie do świadków Kaplana i Prybuta oraz licznych mieszkańców wioski, którzy widzieli to na własne oczy. Należy też wskazać, że – w naszej ocenie – błędnie odczytano wypowiedź E. Drogickiej złożoną już w latach 90. i nie porównano jej z innymi zeznaniami ani wyjaśnieniami składanymi zaraz po wojnie.

Takie – moim zdaniem – manipulacje źródłami są nie do pogodzenia z tym, czego uczyłem się na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1984–1991. A i gdzie prof. Grabowski dokładnie w tym samym czasie, na tym samym wydziale i tym samym seminarium magisterskim uczył się podstaw metodologii badań historycznych, więc mamy pod tym względem jednakowe umiejętności i nie ma tu znaczenia, że on od 20 lat zajmuje się Holokaustem, a ja jestem publicystą i założyłem Redutę Dobrego Imienia. Zasady prowadzenia badań naukowych są niezmienne – no, chyba że studia nad Holokaustem mają jakąś odmienną metodologię, o której nie wiem.

Analizując to wszystko, stawiałem dalsze pytania. Czy „Dalej jest noc" to książka naukowa, kto ją zaakceptował do druku, kto pisał recenzję i na jakiej podstawie rozliczono grant na ten projekt badawczy w wysokości ponad pół miliona złotych?

Ta konstatacja dotycząca warsztatu metodologicznego w pracy prezentowanej przez – było nie było – renomowanych naukowców, skłoniła nas do sprawdzenia w terenie, czy informacje podane przez Drogicką i pozostałych żydowskich świadków mogą być prawdopodobne, jeśli chodzi o topografię okolicy. Chcieliśmy znaleźć ślady opisywanej historii i dotrzeć do rodziny Edwarda Malinowskiego, aby usłyszeć jej relację. Było to istotne dlatego, że z akt sprawy wynika, iż żona i młodszy syn E. Malinowskiego zostali skazani w 1949 r. za kontakty z lokalnym oddziałem poakowskim pod dowództwem Czesława Pileckiego „Jaskółki" właśnie dlatego, że szukali pomocy w sprawie, za którą ich mąż i ojciec został aresztowany.

Jeśli rodzina E. Malinowskiego miała kontakty z żołnierzami wyklętymi w roku 1949, to znaczy, że musiała być wcześniej w jakiś sposób powiązana z Armią Krajową lub innymi organizacjami podziemnymi. Kontakt z patrolem „Jaskółki" w okresie, gdy konspiracja poakowska była praktycznie rozbita, oznaczał, że rodzina Malinowskich musiała się cieszyć zaufaniem żołnierzy i dowódcy tego oddziału, bo przecież „Jaskółka" na pewno obawiał się prowokacji. Istotne dla sprawy jest, by ocenić postawę E. Malinowskiego w trakcie okupacji niemieckiej. Jeśli był związany z AK lub cywilnymi strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, to jego działanie – pomoc Żydom i ich przechowywanie, ochrona ludności wsi przed wywozem na roboty – to nie tylko człowieczeństwo i dobroć serca, lecz także wzorowa postawa żołnierza i obywatela służącego ojczyźnie. Po uświadomieniu sobie tego byliśmy jeszcze bardziej zmotywowani do odkrycia prawdy. Dlatego oskarżenie o zbrodnię kolaboracji z Niemcami i współudział w morderstwie Żydów (bo tak w naszej ocenie należy odczytywać zdanie „był współwinny śmierci Żydów" z tekstu prof. Engelking pod redakcją prof. Grabowskiego) 75 lat po wojnie osoby już uniewinnionej przez sąd, to ponowne niszczenie pamięci człowieka, który dobrze zasłużył się ojczyźnie.

Pojechaliśmy do Malinowa, zaścianka leżącego kilkanaście kilometrów od Drohiczyna w szlacheckich okolicach, malowniczo rozrzuconego po polach. W pobliżu jest las, w którym w 1943 r. rozegrała się tragedia Żydów. W jednym z domów przy bocznej drodze mieszka razem z synem i jego rodziną bratanica Edwarda – pani Filomena Leszczyńska. Ich gospodarstwo i jego położenie sprzyjały ukrywaniu zbiegów. Spotkanie z tą rodziną było wzruszające. To rolnicy mający gospodarstwo mleczne i rodzina z tradycjami. 80-letnia pani Filomena doskonale pamięta stryja i swojego ojca, którzy na ochotnika poszli na wojnę bolszewicką, dosłużyli się stopnia kaprala w kompanii CKM i doszli razem z gen. Żeligowskim, jak mówią, aż do Smoleńska. Gospodarstwo ojca pani Leszczyńskiej sąsiadowało z zabudowaniami jego brata Edwarda, którego w trakcie okupacji Niemcy wyznaczyli na sołtysa w miejsce Adolfa Malinowskiego, który miał syna Edwarda Malinowskiego – syna Adolfa.

> Gdy weszliśmy do domu pani Leszczyńskiej, odnieśliśmy wrażenie, że nasza wizyta była dla rodziny jakby pojawieniem się u nich kawałka wolnej Polski, bo publiczne oskarżenia ich krewnego o zbrodnie i kolaborację z Niemcami stały się dla nich źródłem dodatkowego cierpienia

W rozmowie z rodziną E. Malinowskiego dowiedzieliśmy się, że we wsi Malinowo w 1943 r., czyli w czasie wydarzeń opisywanych w „Dalej jest noc", mieszkało przynajmniej pięciu mężczyzn o tym samym nazwisku: sołtys Edward Malinowski – syn Stanisława, ur. w 1895 r., Edward Malinowski – syn Adolfa, ur. w 1920 r., Adolf Malinowski – były sołtys, Edmund Malinowski, Franciszek Malinowski. A profesorstwo Engelking i Grabowski zlali – jak się wydaje – w jedno tych wszystkich Malinowskich!

Gdy weszliśmy do domu pani Leszczyńskiej, odnieśliśmy wrażenie, że nasza wizyta była dla rodziny jakby pojawieniem się u nich kawałka wolnej Polski, bo publiczne oskarżenia ich krewnego o zbrodnie i kolaborację z Niemcami stały się dla nich źródłem dodatkowego cierpienia. Jak wspomniałem, ich rodzina była prześladowana przez komunistów. Jednak piętno nałożone przez autorów książki „Dalej jest noc", tak jawnie niesprawiedliwe w świetle ich wiedzy, jest dla nich nie do zniesienia. Poprosili zatem Redutę o wsparcie w walce z oszczerstwami. Słuchając relacji Filomeny Leszczyńskiej

eprasa.pl 29b51dbb34

o losach rodziny, jej ojca i stryja, konfrontując to z materiałem źródłowym dostępnym w IPN, zorientowaliśmy się, że mamy do czynienia z polską patriotyczną rodziną z tradycjami walki o wolność, walki z komunizmem, walki takiej, jaka mogła być prowadzona w trakcie wojny.

Okazało się, że Edward Malinowski nie tylko ukrywał Żydów i im pomagał. Prawdopodobnie do 1954 r. w tych samych zabudowaniach udzielał schronienia por. Kazimierzowi Krasowskiemu ps. Głuszec, który dopiero w ubeckiej prowokacji tzw. V Komendy WiN został wywabiony z kryjówki i zamordowany po fikcji procesu sądowego. Według relacji rodziny ukrywał się u nich także nieznany z imienia i nazwiska pułkownik (AK albo NSZ). Syn sołtysa E. Malinowskiego, Henryk Malinowski, po aresztowaniu ojca 16 września 1949 r., będąc studentem Politechniki Warszawskiej, wraz z kolegami z podziemia pojechał do Gdańska z wykupionymi biletami na lot z Gdańska do Katowic i po starcie porwał samolot do Szwecji. To wydarzenie było sensacją w Szwecji, jednak tamtejsze władze nie podały do publicznej wiadomości tożsamości porywaczy, ponieważ było wiadomo, że to polscy antykomunistyczni partyzanci dokonali porwania. Henryk Malinowski ukończył politechnikę, był inżynierem, a od lat 70. XX w. przewodniczącym Rady Wychodźstwa Polskiego – najstarszej i najważniejszej organizacji polonijnej w Szwecji. Sam E. Malinowski, syn Stanisława, po uniewinnieniu i zwolnieniu z więzienia przeniósł się do Warszawy, często odwiedzając rodzinne strony.

REDUTA POMAGA PATRIOTOM

Filomena Leszczyńska poprosiła o pomoc, a ja postanowiłem wesprzeć ją w walce o dobre imię jej stryja. Reduta Dobrego Imienia wspiera jej pozew przeciwko profesorom Barbarze Engelking i Janowi Grabowskiemu, zapewniając pomoc prawną, opłacając koszty sądowe i prowadząc badania. Robimy to nie tylko dlatego, że publikacja pod redakcją prof. Grabowskiego i prof. Engelking stawia tak ciężkie zarzuty polskiemu bohaterowi, kalając jego dobre imię. Także dlatego, że w naszej ocenie cała ta sprawa może być modelowym przykładem wybiórczego wykorzystywania źródeł historycznych, by niszczyć dobre imię Polski. Czy działania takie mają na celu przedstawienie Polaków jako co najmniej współwinnych Holokaustu, czy jest jakaś inna tego przyczyna – możemy się tylko domyślać. Wiadomo przecież, że ustala się w świecie konsens naukowy o tym, że Polacy są współwinni Holokaustu. Reduta Dobrego Imienia przeciwstawia się temu z całą mocą. Nieocenione jest wsparcie naszych sympatyków i wolontariuszy. Zapraszam wszystkich na stronę internetową rdi.org.pl, gdzie także można złożyć darowiznę wspierającą nasze działania.

Przed nami nowa rozprawa w sprawie o dobre imię Edwarda Malinowskiego, polskiego bohatera, którego badacze z Centrum Badań nad Zagładą Żydów obarczyli winą za śmierć Żydów we wsi, w której był sołtysem. Zrobili to – w naszej opinii – manipulując źródłami tak, aby na siłę udowodnić tę tezę. Badanie Holokaustu musi opierać się na prawdzie, a nie na manipulacji źródłami. Na to nie może być zgody. Inaczej odbiera się godność ofiarom.



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Abp Grzegorz Ryś, administrator diecezji kaliskiej, po odsunięciu z urzędu bp. Edwarda Janiaka napisał list do wiernych. Zapowiedział, że wystąpi o przywrócenie mu kompetencji w sprawach oskarżeń o nadużycia seksualne, wysuwanych wobec duchownych tej diecezji. Abp Ryś porusza też problem utraty zaufania do Kościoła i podkreśla, że należy się skupić na dobru człowieka. „Zderzamy się z grzechem ciężkim i skrywanym, dramatycznie uderzającym w dzieci i młodzież, gorszącym i deprawującym Kościół od środka" – pisze abp Ryś. Wzywa też księży diecezji kaliskiej na rekolekcje.

✠ ✠ ✠

2. W naszym kraju rozwijają się wspólnoty praktykujące kult libańskiego mnicha św. Szarbela. Ks. Jarosław Cielecki, propagujący ten kult, dokonał aktu apostazji, więc nie może już sprawować duchowej opieki nad wiernymi. Biskupi liczą, że „członkowie tych wspólnot pozostaną w jedności z Kościołem katolickim, będąc jego wiernymi świadkami". Oferują też pomoc duszpasterską.

✠ ✠ ✠

3. To szokująca informacja – w ciągu roku przez legalnie sprzedawany alkohol umiera kilkanaście tysięcy Polaków. W związku z tym niezwykle cenny jest apel Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości, by sierpień był miesiącem abstynencji w duchu wdzięczności za 100-lecie Bitwy Warszawskiej. To dzięki temu zwycięstwu Polska zachowała niepodległość i uratowała Europę przed bolszewicką ideologią. Abstynencja to niewielki, ale ważny dar za wielki czyn naszych przodków.

✠ ✠ ✠

4. Przybywa katolickich pomysłów na wakacje. „Letnia Szkoła Biblijna", „Wczasorekolekcje dla rodzin", „Przystanek Jezus" – to tylko kilka z wielu propozycji na wartościowe wakacje. Część z nich ze względu na trwającą epidemię przeniosła się do internetu, inne odbędą się z ograniczoną liczbą uczestników. Najważniejsze, że jest w czym wybierać.

eprasa.pl 29b51dbb34

Zielona konserwa

Najpierw była Austria, teraz jest także Irlandia. W ciągu tego roku już w drugim unijnym kraju władzę przejmuje czarno-zielona koalicja



Zgodnie z umową koalicyjną trzech partii – Fianna Fail, Fine Gael i Partii Zielonych – Micheal Martin Fianna Fail będzie stał na czele rządu Iralandii do grudnia 2022 r.



JAN ROKITA

Zjawisko nazwane przez anglojęzyczne media skrótowcem „greencons" jeszcze parę lat temu byłoby traktowane jako jakaś polityczna egzotyka. Dziś już takie nie jest. A nawet więcej, coraz częściej pojawia się opinia (wyraził ją nie tak dawno np. „The Economist"), iż polityczne małżeństwo z rozsądku pomiędzy konserwatystami i Zielonymi, kto wie, czy nie jest najlepszym rozwiązaniem dla coraz szerzej pleniących się w Europie demokratycznych kłopotów z kleceniem jako tako trwałych większości parlamentarnych.

Jeszcze nim „greencons" stał się tego roku faktem w Wiedniu i Dublinie, o mały włos pionierem takiego modelu mogły się okazać Niemcy po ostatnich wyborach w 2017 r. Niestety w Berlinie, gdzie rządząca prawica i tak samodzielnie przeprowadziła tzw. Energiewende, czyli radykalny zielony zwrot pod wpływem nuklearnej katastrofy w Fukushimie (a raczej jej potężnego wpływu na niemiecką opinię publiczną), „greencons" nie powstał tylko z tego powodu, że Merkel ambicjonalnie skłóciła się z szefem liberałów Christianem Lindnerem, a bez liberalnych głosów w Bundestagu sami czarno-zieloni nie mieliby większości. Wiele jednak wskazuje na to, że jeśli po następnych wyborach władzy w Berlinie nie uchwycą komuniści wespół z socjaldemokracją (!), to naszych zachodnich sąsiadów i tak czekają na przyszłość rządy czarno-zielone albo ściślej mówiąc: zielono-czarne, gdyż po spodziewanej emeryturze Merkel to rosnący w siłę Zieloni będą mieć całkiem realne szanse na zwycięstwo wyborcze i wprowadzenie swojego człowieka do Kanzleramtu.

SOJUSZE JAK NIGDY PRZEDTEM

W Dublinie dojściu Zielonych do władzy towarzyszy destrukcja klasycznej irlandzkiej sceny politycznej, ukształtowanej niemal sto lat temu. Lutowe wybory 2020 r. wygrała tam bowiem po raz pierwszy w historii mocno lewicowa partia Sinn Fein, która znana jest ze swej ponurej przeszłości, jako tzw. polityczne skrzydło terrorystów z IRA. Zwycięska lewica obiecała wszystkim Irlandczykom płaconą z budżetu emeryturę w wieku 65 lat, a nadto jeszcze jeden miesiąc w roku darmowego czynszu dla tych, którzy nie mają mieszkań na własność, ale je wynajmują. Ta ostatnia obietnica ma swoje znaczenie w kraju, w którego stolicy czynsze należą dziś do najwyższych na świecie.

Warto pamiętać, że Irlandia to wyjątkowy kraj, w którym nigdy dotąd nie było lewicowego rządu, a u władzy od zawsze zmieniały się dwie partie umiarkowanej prawicy – Fine Gael oraz Fianna Fáil, których odmienna tożsamość polega na tym, że po I wojnie światowej (!) pierwsza z nich była nastawiona kompromisowo wobec angielskiego okupanta, a druga bardziej wojowniczo. Teraz, aby nie dopuścić do władzy partii, która jest bohaterem portali marksistowskich i neokomunistycznych, dwa odwiecznie wrogie sobie stronnictwa, w istocie bardzo dziś do siebie podobne, połączyły siły, biorąc do koalicji na trzeciego partnera Zielonych, koniecznych do większości parlamentarnej. Innymi słowy: aby utrzymać władzę i liberalny kurs ekonomiczny, dzięki któremu Irlandia stała się krajem o najszybszym tempie wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej, prawica musiała nie tylko się zjednoczyć, ale jeszcze mocno zazielenić.

Ogłoszona w czerwcu umowa koalicyjna zakłada, że kraj stanie się unijnym czempionem, gdy idzie o likwidację węgla i redukcję emisji gazów: ma ona następować w tempie 7 proc. rocznie.

Odmienną genezę, ale podobny skutek, ma o parę miesięcy wcześniejszy „greencons", który zdarzył się na

eprasa.pl 29b51dbb34

początku br. w Wiedniu. Tam konserwatyści, dzięki popularnemu młodemu kanclerzowi Sebastianowi Kurzowi, co prawda wygrali wybory, ale nie na tyle, by rządzić samodzielnie. Aby się więc uwolnić od obciążających (zwłaszcza za granicą) reputację Austrii narodowców, co rusz na dodatek wywołujących skandale i afery, Kurz zdecydował się na precedensowe odwrócenie sojuszy, tworząc nowy gabinet z Zielonymi pod hasłem „Chronić klimat i granice". W ten sposób dokonała się nieoczekiwana synteza politycznych pryncypiów dwóch obozów przychodzących ze skrajnie odmiennych ideowych stron. Dla konserwatystów kwestią najwyższej wagi jest blokada imigrantów, dla Zielonych – klimat i dekarbonizacja.

Wzajemna akceptacja dla pryncypiów partnera umożliwiła powstanie czarno-zielonego obozu władzy, syntetyzującego cele, które jeszcze niedawno wydawały się nierozdzielnie należeć do radykalnie nieprzystających „pakietów ideowych". Zieloni austriaccy musieli się wyrzec w ten sposób charakterystycznej dotąd dla nich doktryny multikulti, twardy konserwatysta Kurz musiał zaś postawić na walkę o klimat. Dla obu partii to jest w jakimś sensie rewolucja ideowa. W każdym razie jej efektem jest to, iż rząd w Wiedniu ma teraz potężny superresort klimatu, który komasuje sprawy środowiska, energetyki i transportu, na jego czele stanęła zaś zawodowa aktywistka ekologiczna i dyrektorka brukselskiej Green European Foundation Leonore Gewessler. Jej misją jest nie tylko osiągniecie tzw. neutralności klimatycznej i likwidacja węgla, ale także zwalczanie ruchu lotniczego i samochodowego oraz skończenie z polityką budowy nowych dróg, po to by w zamian rozbudowywać kolej oraz subsydiowany przez państwo tani transport publiczny. Rząd pod wodzą twardej prawicy ma więc stać się egzekutorem totalnej zielonej rewolucji nad Dunajem.

Z perspektywy owego trendu zielonej konserwy warto rzucić okiem na wyniki czerwcowych francuskich wyborów komunalnych. W Paryżu ani stara prawica gaullistowska (czyli Republikanie), ani nowa centroprawica Macrona nie szukała jak dotąd politycznych koneksji z Zielonymi, więc ruszyli oni na podbój Francji samodzielnie, albo tu i ówdzie w sojuszu z bardzo osłabionymi socjalistami. Jak wiadomo, kluczowy dla francuskiej polityki bój o władzę w Paryżu skończył się katastrofą Macrona, gdyż jego kandydatka na mera nie tylko nie zdołała wygrać, ale przez republikańską konkurentkę została zepchnięta na trzecie miejsce. Socjalistka Anne Hidalgo, którą paryżanie przygniatającą większością po raz drugi wybrali na swojego mera, wykazała się jednak sporą polityczną intuicją, precedensowo wchodząc w sojusz z partią ekologów EELV i prowadząc kampanię pod znakiem zielonego Paryża, w którym (tak jak w Wiedniu) likwidowane mają być ulice dla samochodów, budowane zaś trakty dla pieszych i rowerów.

Dotychczasowe lekceważenie Zielonych przez polityczny establishment brało się zapewne z tego, iż mało kto traktował serio partię bez reprezentacji parlamentarnej, a francuska tradycja polityczna (odmiennie od państw germańskich) nie zna w gruncie rzeczy politycznego fenomenu ekologów jako realnej siły politycznej. Nic więc dziwnego, że wyniki wyborów komunalnych są tam absolutną sensacją. Zieloni poszli bowiem naprawdę jak burza, wygrywając merostwa głównych miast kraju: Marsylii, Lyonu, Bordeaux, Strasbourga, Tours, Poitiers i Besançon. Prezydent Macron wykazał co prawda minimum refleksu, ale dopiero po szkodzie. Zaraz po ogłoszeniu wyników zwołał wszelkie zielone ruchy do Pałacu Elizejskiego, ogłaszając im nagły plan przeprowadzenia narodowego referendum co do kluczowych problemów ochrony klimatu i środowiska. Zapewne więc po traumie czerwcowych wyborów komunalnych także centroprawica francuska zacznie się gwałtownie (choć koniunkturalnie) zazieleniać.

ZIELONE PiS TO NIE FANTASMAGORIA

O tym, że Europę przewiewa właśnie zielony wiatr, nie warto dyskutować, gdyż po eksplozji koronawirusa jest to oczywistość. Sprawy mają się już inaczej niźli parę lat temu. Jeszcze nie tak dawno zielona rewolucja mogła się wydawać ekscentrycznym konceptem eurokratów, wymyślonym w Brukseli, za podszeptem niemieckiego rządu i biznesu. Jednak zaraza, jaka ciągle przetacza się przez nasz kontynent, odmieniła postrzeganie zielonej polityki przez miliony obywateli. Na pozór tkwi w tym niejaki paradoks: natura w trakcie zarazy objawiła się bardziej jako skrywający się i trudno uchwytny wróg niźli jako przyjaciel rodu ludzkiego. Ale masowy skręt w zielone ma swoje logiczne uzasadnienie. Nagły atak wirusa na naszą cywilizację sprawił, że na masową skalę wystraszyliśmy się życia w konflikcie z naturą. A widząc słabość zarówno nauki, jak i naszych instytucji politycznych w walce z naturą, chcielibyśmy zawrzeć z nią jakiś kompromis. Zielona polityka jest w gruncie rzeczy ofertą takiego kompromisu, który ma dać nam wszystkim trochę większe poczucie bezpieczeństwa.

Jeśli taka mentalna zmiana ma istotnie miejsce i na dodatek ma ona charakter masowy, to w takim czy innym stopniu nie ominie żadnego kraju dotkniętego zarazą, również Polski. Dlatego pytanie o możliwość polskiej zielonej konserwy należy dziś do najważniejszych pytań o polityczną przyszłość. Rządząca Polską prawica (Bogu dzięki) nie uległa ostatnio potężnej presji na wycofanie się z zakazu używania najgorszego miału węglowego do ogrzewania, choć lobbyści spod znaku Izby Gospodarczej Polskiego Węgla próbowali taki krok w tył wymusić, grożąc rynkową katastrofą. Nieprzyjazny Polsce komisarz Timmermans przyznaje po ostatnich konsultacjach z polskim rządem, iż nasz kraj będzie liderem w dziedzinie elektrowni wiatrowych instalowanych na morzu. Już za chwilę, przy okazji odłożonego z czerwca szczytu Unii, zapaść musi decyzja o zawieszonym na razie udziale Polski w wielkim unijnym planie „Zielonego Zwrotu". W realnej polityce są więc pierwsze symptomy tego, iż zielone PiS nie jest jakąś kompletną fantasmagorią. Może zresztą najlepszą wskazówką po temu jest fakt, że za sprawą Jarosława Kaczyńskiego bodaj jedynym międzynarodowym lobby, w którym PiS ma nie od dziś wysokie notowania i oddanych sojuszników, jest przecież światowy ruch obrońców zwierząt.

Fot. Agnieszka Pas/Shutterstock.com

eprasa.pl 29b51dbb34



Ukraina pod presją

Czy Rosja przygotowuje inwazję na Ukrainę? A może mobilizacja rezerwowych i wojska zgromadzone na granicy mają wymusić na Kijowie oddanie Moskwie tzw. republik ludowych?

MAREK BUDZISZ

Kilka dni po wygranym przez Putina referendum, dającym obecnemu władcy Rosji perspektywę rządów do 2036 r., służby specjalne przystąpiły do działania. Najpierw aresztowano Iwana Safronowa, byłego dziennikarza, a obecnie doradcę szefa Roskosmosu. Zdaniem rosyjskich komentatorów władze zdecydowały się na taki krok, bo chcą za jednym zamachem osiągnąć trzy cele. Zastraszyć środowisko dziennikarskie, bo Safronow znany był z ostrych tekstów opisujących rosyjski kompleks wojskowo-przemysłowy, zemścić się na władzach Czech, bo Safronowowi zarzuca się ponoć współpracę z wywiadem tego kraju, i wreszcie przejść do politycznej ofensywy.

Za tą ostatnią interpretacją przemawia kolejne aresztowanie, tym razem urzędującego gubernatora Kraju Chabarowskiego Siergieja Furgala, pod zarzutem zlecenia przed laty serii morderstw. Furgal wsławił się nie tylko tym, że będąc dość luźno związany z partią Żyrinowskiego, wbrew centrali, wygrał wybory na stanowisko gubernatora, lecz przede wszystkim naraził się Kremlowi, bo później, w trakcie ostatnich wyborów samorządowych, wyczyścił lokalne rady z przedstawicieli partii władzy Jedna Rosja.

ROSJA CHCE DONBASU

To niejedyne przejawy aktywizacji obozu władzy w Rosji w ostatnich dniach. Szczególnie da się to zauważyć na kierunku ukraińskim. Najpierw wypuszczono harcowników. W trakcie odbywającego się w pierwszy weekend lipca zjazdu nacjonalistycznej partii Rodina Aleksandr Borodaj, niegdyś krótkotrwały „premier" donieckiej „republiki ludowej", potwierdził to, o czym media już wcześniej pisały, a mianowicie, że mieszkańcy Doniecka, mający rosyjskie paszporty, jako obywatele Federacji Rosyjskiej brali udział w niedawnym referendum, co oznacza, że de facto obszary te są już częścią Rosji. Przy okazji powiedział też, że ma nadzieję, iż „już wkrótce tereny te staną się częścią Rosji de jure".

Potem pisarz Zachar Prilepin, znany nie tylko ze swych nacjonalistycznych deklaracji, lecz również z tego, że z bronią w ręku walczył po stronie „republik ludowych" Donbasu, wezwał do przeprowadzenia referendum w Rosji w sprawie przyłączenia tych terenów do Rosji. Jego słowa podchwycił deputowany do Dumy Państwowej Wiktor Wodołackij, zastępca szefa komisji zajmującej się państwami wywodzącymi się z byłego ZSRR, który powiedział, że jego zdaniem Rosja poprze przyłączenie Donbasu, gdzie – jak przypomniał – referenda w tej sprawie już się odbyły.

Niedługo po tym wstępnym rozpoznaniu bojem, w którym zresztą uczestniczyły wszystkie rosyjskie kanały telewizyjne, na tysiąc sposobów analizując kwestię przyłączenia do Rosji Donbasu, do gry weszli politycy o znacznie większym znaczeniu. Walentina Matwijenko, spiker Rady Federacji, izby wyższej rosyjskiego parlamentu, powiedziała w wywiadzie, że wypowiedzi na temat przyłączenia Donbasu do Rosji są świadectwem rozczarowania, gdyż w rozmowach w ramach tzw. formatu mińskiego niewiele się dzieje, a Ukraina nie godzi się na przyznanie obu „republikom" specjalnego statusu konstytucyjnego. Matwijenko nakreśliła dość wyraźną alternatywę, przed którą, jej zdaniem, stoi Kijów – albo zgodzi się na rosyjską formułę rozwiązania kwestii pokoju na Wschodzie, albo nastąpi zjednoczenie Donbasu z matuszką Rossiją. W dyskusji wziął udział też Dmitrij Kozak, reprezentujący Rosję w rozmowach w ramach formatu mińskiego, wiceszef administracji Kremla, a poprzednio wicepremier w rządzie Miedwiediewa. Pytany przez dziennikarzy Agencji TASS, jak ocenia efekty

eprasa.pl 29b51dbb34



Fot. Shutterstock

ostatniej, odbywającej się w Berlinie rundy negocjacji i czy nie ma czasem chęci walnąć pięścią w stół, oskarżył Kijów o brak zdecydowania i jasnej linii politycznej w negocjacjach. Przyznał też, że w istocie nieraz nachodziła go ochota, aby zagrać nieco ostrzej.

Jak się wydaje, taką próbą było to, co opisał po niedawnych berlińskich rozmowach niemiecki „Spiegel". Ujawnił on, powołując się na będące w posiadaniu redakcji dokumenty robocze rosyjskiej delegacji, że Kozak w trakcie rozmów zaprezentował w gruncie rzeczy ultimatum – do 6 lipca ma zostać wprowadzona do ukraińskiej konstytucji poprawka gwarantująca autonomiczny status obydwu „republik ludowych". Przy czym, warto pamiętać, że Kijów przygotował już, na razie tajną, ustawę o specjalnym statusie prawnym obu republik, ale rosyjskie źródła dyplomatyczne argumentują, że ustawowa regulacja nie gwarantuje niczego, bo ukraiński sąd konstytucyjny może szybko orzec o jej niekonstytucyjności i ją zwyczajnie unieważnić. Dlatego potrzebne są gwarancje na wyższym poziomie. Kozak zaprzeczył, że sformułował ultimatum zawierające datę 6 lipca, miał ponoć jedynie mówić o zmianach konstytucyjnych w „nieodległej przyszłości". Oficjalnie też nie poparł głosów za przyłączeniem Donbasu do Rosji, mówiąc, że „są to poglądy tych, którzy je wygłaszają", ale na poziomie państwowym scenariusz taki nie był rozważany.

Mało kto w te zapewnienia jednak wierzy, bo już po opublikowaniu swego „historycznego" artykułu Władimir Putin udzielił wywiadu jednej ze stacji rosyjskiej telewizji, w którym powiedział, że państwa będące niegdyś częścią ZSRR otrzymały „prezenty" w postaci terytoriów, których opuszczając Kraj Rad, nie oddały, a powinny, bo tak byłoby fair i sprawiedliwie. Słowa te dość powszechnie odebrano jako odnoszące się do Ukrainy, nie tylko w kwestii Krymu, lecz również jeśli idzie o wschodnie i południowo-wschodnie tereny.

MOBILIZACJA PRZED INWAZJĄ?

Niewątpliwa presja, jaką Moskwa zaczyna wywierać na Kijów, nie ogranicza się jedynie do słów. Pod koniec czerwca Władimir Putin podpisał dekret o poborze wojsk rezerwowych. Zdaniem ukraińskiego portalu 24tv.ua rzeczywistym celem podjęcia tej decyzji może być przeprowadzenie ukrytej mobilizacji przed planowaną na jesień inwazją. Wszystkie poprzednie dekrety Putina przewidywały powołanie rezerwistów na oznaczony okres – do dwóch miesięcy. Obecny jednak nie określa żadnych ram czasowych. W związku z sytuacją epidemiologiczną w Rosji planowany pobór wojsk rezerwowych został przesunięty z wiosny na lato, co oznacza, biorąc pod uwagę rozmiary kraju, że realizacja postawionych celów przeciągnie się o 40–50 dni.

„Dekret ten można uznać za ukrytą formę masowej mobilizacji rezerw wojskowych rosyjskich sił zbrojnych na czas nieokreślony i w nieznanym stopniu" – powiedział portalowi Boris Babin, były przedstawiciel prezydenta Ukrainy na Krymie.

Generał porucznik Wasyl Gołopatiuk, szef Głównego Departamentu ds. Współpracy Międzynarodowej i Weryfikacji Sił Zbrojnych Ukrainy, powiedział w trakcie spotkania (w formule online) Forum ds. Bezpieczeństwa w OBWE, że Rosja zgromadziła na granicy z Ukrainą trzy duże zgrupowania wojskowe, zdolne w każdej chwili, bez konieczności przeprowadzania dodatkowej mobilizacji czy przerzutu wojsk, przejść do działań ofensywnych. Łącznie jest to, jego zdaniem, „ok. 87 tysięcy personelu wojskowego, do 1,1 tys. czołgów, do 2,6 tys. opancerzonych pojazdów bojowych, do 1,1 tys. systemów artyleryjskich, do 360 systemów rakiet wielokrotnego użytku, 18 kompleksów rakiet operacyjno-taktycznych". Do tych sił należałoby dodać ludzi i sprzęt znajdujących się na Krymie, który został przekształcony przez Moskwę, tak jak Kaliningrad, w jedną wielką bazę wojskową.

„Przygotowujemy się do pełnej konfrontacji wojskowej, zdając sobie sprawę, że jeśli tak się stanie, to niestety będą duże straty – zarówno wśród naszych żołnierzy, jak i ludności cywilnej" – powiedział kilka dni temu gen. Aleksiej Nieżpapa, głównodowodzący ukraińską Marynarką Wojenną.

Tych głosów jest zresztą więcej, nie tylko wypowiadanych przez przedstawicieli Ukrainy. O możliwości rozpoczęcia przez Rosję otwartego konfliktu mówił kilkakrotnie w ostatnich tygodniach gen. Bil Hodges, do niedawna jeszcze głównodowodzący amerykańskimi siłami wojskowymi w Europie, który uważa, że Rosja może w najbliższym czasie wysłać swe „zielone ludziki" po to, aby zająć tamę w Chersoniu i umożliwić w ten sposób dostawy wody na Krym. W wywiadzie dla portalu Lewy Brzeg powiedział też, że jego zdaniem celem inwazji rosyjskiej może się okazać Odessa.

O tym, że akcja może się zacząć w trakcie zapowiedzianych na jesień wielkich ćwiczeń wojskowych Kaukaz 2020, mówił szef amerykańskiej, powiązanej z wywiadem, Jamestown Foundation, Glen Howard, którego zdaniem pretekstem do akcji wojskowej może być chęć przeciwdziałania katastrofie humanitarnej związanej z brakiem wody na Krymie. Już w marcu zorganizowano zaś na Krymie ćwiczenia 1,5 tys. żołnierzy jednostek powietrzno-desantowych, którzy przygotowywali „wysadzenie desantu na terytorium wroga i umocnienie linii brzegowej". Wielu ukraińskich analityków jest zdania, że chodzić może albo o kwestię dostaw wody na Krym, albo wręcz o „przebicie" korytarza lądowego z Rosji na półwysep.

Polityczna gra Moskwy jest w tym wypadku dość prosta – danie Kijowowi do wyboru dwóch możliwości, obu z punktu widzenia interesów Ukrainy złych. Jeśli Zełenski nie ugnie się w sprawie Donbasu, to możemy mieć do czynienia z zaostrzeniem sytuacji, trochę na podobieństwo incydentu w Przesmyku Kerczeńskim. Tym razem interwencja może mieć motywy „humanitarne".

eprasa.pl 29b51dbb34

Epidemia w centrum uwagi

Nie ma żadnych wątpliwości – to było wielkie zwycięstwo chorwackiego premiera Andreja Plenkovicia i jego centroprawicowej Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej (HDZ)



Andrej Plenković, premier Chorwacji



GORAN ANDRIJANIĆ

W chorwackich wyborach parlamentarnych, które odbyły się 5 lipca, HDZ Plenkovicia zdobyła aż 66 mandatów w liczącym 151 miejsc parlamencie (Saborze). To wynik, którego nie przewidziała żadna ankieta przeprowadzona przed wyborami. Większość z nich prognozowała zwycięstwo Socjaldemokratycznej Partii Chorwacji (SDP). Tymczasem socjaldemokraci zdobyli zaledwie 41 mandatów.

HDZ nie tylko zdobył najwięcej miejsc w parlamencie, ale Plenković uniknął tego, czego razem ze swoimi współpracownikami bał się najbardziej. Nie musiał tworzyć większości poprzez wchodzenie w koalicję z innymi dużymi prawicowymi siłami w Saborze. Myślę tu przede wszystkim o Ruchu Patriotycznym, skupionym wokół popularnego muzyka Miroslava Škory. Ruch, który zdobył 16 mandatów, zapowiadał przed wyborami, że zamierza postawić HDZ wielkie wymagania, jeśli ten zechce wejść z nim koalicję. Jednym z tych warunków była dymisja Plenkovicia ze stanowiska premiera. To problem, którym szef HDZ nie musi się dziś przejmować.

Wystarczyli mu przedstawiciele mniejszości narodowych i kilku mniejszych partii, aby uformować większość parlamentarną. Tak więc Plenković będzie mógł kontynuować politykę, którą prowadził wcześniej.

Dużo w tym kontekście mówi to, że Plenkovicia poparli politycy lewicowo-liberalnej orientacji (jeden parlamentarzysta partii Reformist i jeden Chorwackiej Partii Ludowej). HDZ kierowana przez Plenkovicia, byłego dyplomatę, a potem europosła, prowadzi politykę, która coraz bardziej przesuwa ugrupowanie w lewo (ratyfikacja kontrowersyjnej konwencji stambulskiej i światowego paktu w sprawie migracji czy polityka mocno probrukselska). Wielu analityków oceniło, że wyniki tych wyborów pokazują, iż taka polityka się opłaci, bo na HDZ głosowało wielu wyborców centrowych. Wśród nich także ci, którzy kiedyś byli wierni SDP.

PO PIERWSZE, BEZPIECZEŃSTWO

Jednak inni specjaliści twierdzą, że zwycięstwa Plenkovicia nie trzeba przypisywać jego polityce, tylko okolicznościom, w jakich wybory zostały przeprowadzone i które miały ogromny wpływ na głosujących. Trzeba przypomnieć, że Chorwacja pod rządami Plenkovicia jest jednym z niewielu państw europejskich, które bardzo szybko opanowały sytuację epidemiologiczną w kraju. I premier zrobił wszystko, aby jak najwięcej na tym ugrać. Minister zdrowia Vili Beroš, jedna z głównych osób sztabu kryzysowego, w trakcie kampanii był bardzo aktywny. I miał się czym chwalić.

Tak naprawdę cała kampania HDZ opierała się na skutecznej walce z wirusem. Głównym jej hasłem było słowo „bezpieczeństwo", na które postawił lider partii. Wydaje się, że taka kampania najwyraźniej miała wpływ na wyborców. Strach przed nową falą epidemii i potrzeba bezpieczeństwa zagórowały nad niezadowoleniem z polityki prowadzonej przez HDZ. Obywatele wybrali bezpieczeństwo przed eksperymentem, które mogłoby przynieść głosowanie na inne opcje.

Drugi element, który miał silny wpływ na wyniki wyborów, a również jest związany z epidemią, to bardzo słaba frekwencja. W głosowaniu wzięło

Fot. Andrzej Skwarczyński

Reklama | 9/0120/F

eprasa.pl 29b51dbb34

udział zaledwie 47 proc. uprawnionych, a to niewiele jak na chorwackie standardy. Tak mała liczba wyborców bardzo sprzyjała HDZ. Ale faktem jest również to, że mimo rekordowo dużej liczby zdobytych mandatów na HDZ oddano 80 tys. głosów mniej niż w poprzednich wyborach.

HDZ pomogło również to, że z powodu ograniczeń związanych z koronawirusem partie nie mogły organizować większych spotkań przedwyborczych. HDZ, która od dziesięcioleci ma rozwiniętą logistykę wyborczą w terenie, wcale to nie przeszkadzało. Jednak nowym siłom, takim jak Ruch Patriotyczny czy partia Most, która poszła do tych wyborów z nowymi twarzami na listach i z nowym, bardziej konserwatywnym profilem – na pewno tak.

Marko Paradžik, analityk polityczny i redaktor naczelny polityczno-kulturalnego czasopisma „Obnova", mówi, że wynik wyborów pokazuje jasno, dlaczego Plenković nalegał, żeby się odbyły. Chociaż opozycja żądała większych środków ostrożności z powodu pandemii.

„Plenković wybrał mądrze dla siebie czas na wybory w warunkach kryzysowych wywołanych wirusem COVID-19. Liczył na to, że strach wyborców zmniejszy liczbę tych, którzy zdecydują się wziąć udział w głosowaniu i w ten sposób doprowadzi go to do zwycięstwa. Wcześniej Plenković umocnił rząd wewnątrzpartyjnymi wyborami i wyeliminował tych wszystkich polityków, którzy nie zgadzali się z jego przekierowaniem partyjnej łodzi w kierunku centrum – mówi Paradžik dla tygodnika „Sieci".

SKRĘT W PRAWO

Mimo zwycięstwa polityki konserwatywnego mainstreamu należy zaznaczyć, że wybory potwierdziły tezę o „skręcie Chorwacji w prawo", o której pisałem w poprzednim swoim tekście dla „Sieci". Oprócz klęski lewicowców z SDP (szef partii Davor Bernardić podał się do dymisji), przemawia za tym również przesunięcie się w prawo samego parlamentu.

Oprócz 16 posłów Ruchu Patriotycznego do parlamentu weszło jeszcze ośmiu polityków partii Most. Partia, która powstała w 2012 r. i zgromadziła aktywne osoby z różnych niezależnych list, weszła w tę kampanię jako silne ugrupowanie o orientacji konserwatywnej z jasno określonym światopoglądem oraz programem odnowy politycznej.

Zdobycie przez Most ośmiu mandatów oznacza akceptację wyborców dla ich nowego kierunku, ponieważ przed wyborami ankiety prognozowały im zaledwie dwa lub trzy miejsca w parlamencie.

Ruch i Most ze swoimi 24 przedstawicielami stworzy dość silny konserwatywny blok w parlamencie (partie rozmawiały przed wyborami o koalicji, ale ta opcja przepadła). Ten blok mógłby naciskać na Plenkovicia i jego decyzje polityczne.

Paradžik zgadza się z taką oceną przyszłej roli silnej konserwatywnej opozycji, ale wyraża też pewną ostrożność.

– Wielu traktuje Ruch Patriotyczny jako możliwy regulator HDZ, ale muszę wspomnieć, że Škoro nigdy o tym jasno nie wspominał. Niektóre media w Chorwacji spekulują o możliwym wpływie Rosji na ludzi wokół Ruchu. Z drugiej strony Most się sprofilował i utrzymał wystarczającą liczbę mandatów. Wspólnie stworzą silną opozycję dla HDZ, którego zadaniem będzie rozwiązywanie problemów związanych z kryzysem ekonomicznym wywołanym wirusem COVID-19. Może to zrobić poprzez ograniczenie aparatu państwowego, ideologiczne wzmocnienie lewicowej i liberalnej pozycji, zmniejszenie podatków i wycofanie pieniędzy z funduszy UE przy dalszym zaciąganiu pożyczek. Czy to wystarczy, pokaże czas – mówi Paradžik.

Co oznacza zwycięstwo Plenkovicia dla Inicjatywy Trójmorza oraz współpracy między Polską a Chorwacją?

Jak już pisałem, Plenković jest bliski Europejskiej Partii Ludowej i niemieckiej chadecji. Jego stosunek do Trójmorza zależy nade wszystko od stosunku europejskiego mainstreamu politycznego wobec tej idei. Nie ma wątpliwości, że jeśli nie trzeba, on sam nie będzie jej forsował. Chodzi o polityka, który Brukselę i Berlin uważa za dużo bliższe sobie niż Warszawa czy Budapeszt.



KASA STEFCZYKA
Zawsze u siebie

Pożyczka Zaratka dostępna wyłącznie w kwotach 1000 zł, 2000 zł, 3000 zł lub 4000 zł, dla Klientów nieposiadających pożyczek lub kredytów w Kasie w okresie co najmniej 6 miesięcy przed dniem złożenia wniosku. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

Przykład reprezentatywny z dnia 10.04.2020 r. dla Pożyczki Zaratka: Całkowita kwota kredytu wynosi 1000,00 zł. Zmienna roczna stopa oprocentowania dla całkowitej kwoty kredytu wraz z kredytowanymi kosztami (prowizją 0 zł) wynosi 7%. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO): 7,23%. Czas obowiązywania umowy – 48 miesięcy, 47 miesięcznych rat równych: 23,95 zł oraz ostatnia, 48. rata: 23,87 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 1149,52 zł, w tym odsetki: 149,52 zł.

eprasa.pl 29b51dbb34



Gospodarka po pandemii bardziej ekologiczna

Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria, wydawcy portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej" prowadzi w tym roku drugą edycję ogólnopolskiego programu „Forum wGospodarce.pl", będącego platformą wymiany doświadczeń na temat zabezpieczenia strategicznych interesów Polski po pandemii COVID-19 oraz roli inwestorów zagranicznych w wyjściu z kryzysu gospodarczego. Jedna z kluczowych debat Forum odbyła się 24 czerwca pod hasłem „Ochrona środowiska. Dlaczego warto odbudować gospodarkę w duchu obiegu zamkniętego?"

W debacie uczestniczyli przedstawiciele administracji, reprezentanci największych firm z kapitałem zagranicznym działających w Polsce, eksperci. Stronę rządową reprezentowali: Jacek Ozdoba, sekretarz stanu Ministerstwa Klimatu, oraz Marzena Berezowska, dyrektor Departamentu Gospodarki Odpadami tego resortu.

Czy dodatkowe fundusze unijne, jakie mogą się pojawić w Polsce w związku z walką z gospodarczymi konsekwencjami COVID-19, pomogą w realizacji koncepcji gospodarki obiegu zamkniętego? Jacek Ozdoba uważa, że jest taka szansa. Według niego gospodarka odpadami właściwie na każdej płaszczyźnie potrzebuje zmian, nawet jeżeli nie dofinansowania, to przejrzenia kwestii regulacyjnych. Uważa on, że zamknięcie rynku chińskiego z powodu pandemii nauczyło nas jednego: musieliśmy spojrzeć na odpady jako na problem, z którym musimy poradzić sobie sami – jako Polska, i jako Unia.

SYSTEM KAUCYJNY BĘDZIE WPROWADZONY

Jednym z mechanizmów gospodarki obiegu zamkniętego jest rozszerzona odpowiedzialność producenta (ROP). Jest ona określona w unijnej dyrektywie i oznacza strategię ochrony środowiska, w ramach której odpowiedzialność producenta zostaje przedłużona do końca cyklu życia wytworzonego przez niego produktu. Jak ją wdrożyć, aby odciążyć samorządy i zwiększyć zbiórkę

eprasa.pl 29b51dbb34



Fot. Andrzej Wiktor

oraz recykling? Według Jacka Ozdoby część problemów jest stosunkowo łatwa do rozwiązania na gruncie legislacyjnym. Przypomniał, że kłopotem dla samorządów jest np. zagospodarowanie frakcji wysokokalorycznej. Jest to problem, który ministerstwo stara się już rozwiązać. Samorządy zgłaszają też wiele innych trudnych z ich perspektywy kwestii: od częstotliwości odbioru odpadów po potrzebę zmiany harmonogramów. Pewne rozwiązania znajdują się w pakiecie przygotowanym przez ministerstwo, powstałym po uwagach samorządów. – Dostajemy od samorządów wiele sygnałów, by coś zmienić od strony prawnej, ale nie zawsze jest to możliwe – mówił Jacek Ozdoba. Przyznał, że jest zwolennikiem systemu kaucyjnego. – Nie widzę powodu, by utrudniać jego wprowadzenie – powiedział. Dodał, że ministerstwo rozważa wprowadzenie systemu motywacyjnego, mającego poprawić selekcję przy zbiórce odpadów.

MOCNE UDERZENIE

Pandemia mocno uderzyła praktycznie we wszystkie europejskie gospodarki, czego widocznym skutkiem są gwałtowne spadki PKB. Jak to wpłynęło na duże firmy działające w Polsce, obecne również na rynku globalnym, czy jej skutki nie zweryfikowały działań związanych z gospodarką obiegu zamkniętego?

– Pandemia dała się oczywiście we znaki całej branży napojów, jednak nie spowodowało to opóźnienia prac, przygotowań i działań związanych z gospodarką obiegu zamkniętego – mówił Krzysztof Baczyński, kierownik ds. regulacji w Coca-Cola HBC Polska. Zwrócił uwagę na jedno z niepokojących zjawisk, które pojawiło się w związku z planami odbudowy gospodarki europejskiej po pandemii koronawirusa, czyli propozycję wprowadzenia podatku od niepoddanych recyklingowi opakowań plastikowych, który miałby wspomóc unijny budżet. – Wierzymy w zachęty, a nie w wymuszanie. Nie mamy też pewności, na jaki cel środki z tego podatku zostałyby przeznaczone, bo byłby to zasób własny UE. Gdyby były przeznaczone na finansowanie działań prośrodowiskowych w ramach „Zielonego Ładu", a o tym się ostatnio mówi, to sens tego podatku staje się jeszcze bardziej wątpliwy. Bo to oznacza wyjmowanie pieniędzy z lewej kieszeni, aby wsadzić je do prawej – mówił Krzysztof Baczyński.

– Nasze cele związane z gospodarką obiegu zamkniętego mimo pandemii cały czas pozostają aktualne. Do 2025 r. wszystkie nasze opakowania dla gości restauracji będą pochodziły ze źródeł odnawialnych, recyklingu lub certyfikowanej produkcji – mówiła Anna Borys-Karwacka, dyrektor ds. korporacyjnych w McDonald's Polska. COVID-19 postawił przed nami oczywiście pewne wyzwania, chociażby związane z opakowaniami, które są wykorzystywane w tej chwili. – Obostrzenia wymagają od nas większego niż dotychczas, i tak bardzo wysokiego, poziomu zabezpieczania żywności, przez co zużywamy więcej opakowań papierowych. Intensywnie pracujemy, aby nasze opakowania „na wynos", zachowując swoją funkcjonalność, stały się lżejsze i bardziej przyjazne środowisku – wyjaśniła Anna Borys-Karwacka. Zapowiedziała kontynuację projektu samodzielnego przetwarzania odpadów papierowych, wstrzymanego z powodu epidemii.

Z kolei Wojciech Gwiazda, menedżer ds. regulacji w Philip Morris Polska, przyznał, że choć firma nadal odczuwa biznesowe skutki lockdownu, nie wpływa to na jej długoterminowe cele i zobowiązania wyznaczone przez gospodarkę obiegu zamkniętego. Podkreślił, że w okresie pandemii część linii produkcyjnych Philip Morris Polska została przesunięta z produkcji papierosów na wytwarzanie płynu odkażającego. Ponadto amerykańska firma w ramach darowizny przekazała 4 mln zł na rzecz polskiej ochrony zdrowia, wspierając w ten sposób walkę z koronawirusem. – Pokazaliśmy, że jesteśmy biznesowo elastyczni, że możemy działać szybko, zmieniając się w zależności od najpilniejszych potrzeb społecznych – mówił. Dodał, że niektóre inicjatywy środowiskowe zostały z konieczności przesunięte w horyzoncie czasowym, ale z nich nie zrezygnowano.

FINANSOWE KORZYŚCI

Bartłomiej Wojdyło, p.o. dyrektor Zrównoważonego Rozwoju Grupy Canpack oraz członek zarządu Fundacji Recal, mówił, że branża, którą reprezentuje, czyli branża opakowań aluminiowych, to lider polskiego rynku recyklingu. Wpływ pandemii był widoczny na kilku płaszczyznach, jednak nie stanowił zagrożenia dla branży. W przypadku puszek część skupów została zamknięta, jednocześnie nieznacznie zwiększyły się ilości odzyskiwane w sortowniach. Aluminium jest na tyle wartościowym materiałem, że na pewno trafi z powrotem do obiegu, najwyżej z małym opóźnieniem. Jak podkreśla Wojdyło, w Polsce puszki notują od wielu lat poziom recyklingu ponad 80 proc. Jest to wynik wieloletniej pracy producentów puszek i recyklerów, którzy zaangażowali się w budowę systemu zbiórki już w latach 90. Tak więc elementy ROP w organizacjach wykorzystujących aluminium w opakowaniach zostały wprowadzone nie w wyniku zewnętrznych regulacji, ale wewnętrznych rozwiązań. Obecnie zbiórka jest głównie oparta na obrocie komercyjnym, co jest gwarancją odpowiedniej jakości i efektywności finansowej. Branża aluminiowa liczy na uwzględnienie funkcjonującego systemu zbiórki w nowej propozycji dotyczącej ROP.

Małgorzata Wadzińska, dyrektor ds. relacji z rządem w Procter & Gamble, zwróciła natomiast uwagę, że okres

eprasa.pl 29b51dbb34

pandemii wykreował chwilowo większe zapotrzebowanie na produkty już sprzedawane przez firmę, czyli detergenty, środki do czyszczenia domu, środki higieny osobistej.

– Pod tym względem nie odczuliśmy problemów. Oczywiście pojawiły się perturbacje związane np. z transportem transgranicznym – dodała. Według niej trudno powiedzieć, jak długoterminowo zachowa się ubożejący konsument i jaki będzie miało to wpływ na popyt. Jednak kwestie związane z gospodarką obiegu zamkniętego są długoterminowe i strategiczne.

– Jest naszym doświadczeniem, że myślenie firmy w kategoriach obiegu zamkniętego przynosi korzyści wszystkim, w tym finansowe. Np. skondensowanie detergentu w kapsułkach daje oszczędności nie tylko konsumentom w zużyciu energii podczas prania, ale również poprawia ekonomikę i ślad środowiskowy podczas transportu mniejszych opakowań produktów – mówiła Małgorzata Wadzińska. Co trzeba zrobić, że skutecznie realizować gospodarki obiegu zamkniętego? – Potrzebna jest dobra i transparentna legislacja, by otoczenie legislacyjne zachęcało producentów do uczciwego wyścigu w tej szlachetnej konkurencji – uważa. Podkreśliła, że Procter & Gamble bardzo zależy na prawidłowym wprowadzeniu w Polsce Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta za opakowania, ale także na tym, by opłaty ROP nie były naliczane i redystrybuowane w sposób arbitralny, w oderwaniu od parametrów ekologicznych opakowań, jak i mechanizmów motywacyjnych dla wszystkich uczestników ich selektywnej zbiórki i recyklingu. Według niej, jeżeli tak by się stało, za wszystkie nieefektywności systemu zapłaci obywatel, po raz pierwszy w roli konsumenta płacąc za znacznie droższy produkt w kasie sklepowej oraz dodatkowo w roli mieszkańca płacąc wysokie opłaty za odbiór odpadów.

WSPÓŁPRACA Z KONSUMENTAMI

Według Małgorzaty Greszta, partner zarządzającej w CSR Consulting i Kampania 17 Celów, strategie związane z gospodarką obiegu zamkniętego nie zmieniły się w efekcie pandemii. Firmy w perspektywie krótkoterminowej dostrzegają wprawdzie problem związany z koronawirusem, ale w zdecydowanej większości w horyzoncie długoterminowym nie zamierzają zrezygnować ze strategicznych celów środowiskowych.

W podobnym duchu wypowiadała się Agata Kwiek, kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska (Japan Tobacco International). – Nasze działania prośrodowiskowe nie zostały zatrzymane przez pandemię – podkreśliła Agata Kwiek. – JTI ma jasno wytyczoną strategię zrównoważonego rozwoju, która zakłada m.in. ograniczenie odpadów związanych z naszą działalnością o 20 proc. do 2030 r. Zwróciła też uwagę na unijną dyrektywę Single Use Plastic, w ramach której również pojawia się kwestia Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta. Dyrektywa obejmuje całą gamę produktów – od pojemników na żywność, przez chusteczki nawilżane, po filtry do papierosów. – Ważną składową sukcesu tej dyrektywy będą zachowania konsumentów i wykształcenie nawyku wyrzucania odpadów w odpowiednie miejsca. Stąd odpowiedzialność jest po obu stronach – i konsumentów, i producentów, a ustawodawca powinien położyć nacisk na działania edukacyjne. Pandemia pokazała, że utrwalanie dobrych nawyków jest możliwe.

Na jakim etapie znajdują się prace nad wdrożeniem Single Use Plastic? – Na etapie prac wewnątrzresortowych, analizujemy zgodność przepisów – poinformowała Marzena Berezowska. Zapewniła też, że resort będzie rozmawiał na temat dyrektywy z uczestnikami rynku.

WSZYSCY SĄ ODPOWIEDZIALNI

Według Anny Borys-Karwackiej duże firmy, takie jak McDonald's, mają potencjał pozwalający im na szeroki kontakt z klientem. – Dzięki temu posiadamy również duże możliwości edukacyjne, mamy wpływ na kształtowanie pewnych zachowań naszych gości – mówiła. Jeszcze wiele lat przed wdrożeniem dyrektywy plastikowej firma wprowadziła do swoich restauracji kosze do segregacji śmieci. – Na początku spotykały się one z krytyką konsumentów, ponieważ z ich perspektywy były mniej wygodne. Potem to się zmieniło mówiła Anna Borys-Karwacka, która podkreśliła, że McDonald's dokładnie kontroluje łańcuch dostaw. – Mamy wpływ na to, jak wykorzystywane przez nas rzeczy są zaprojektowane, jak powstają i jakie surowce są wykorzystywane do ich produkcji, jak długo i w jaki sposób są transportowane – powiedziała. – Zależy nam na jak najszerszym włączeniu w proces proekologicznych zmian naszych dostawców. Na przykład u dostawcy frytek dla McDonald 's, który hoduje ziemniaki, działa system precyzyjnego nawadniania pól, co wpływa na oszczędzanie wody.

Wojciech Gwiazda z Philip Morris Polska wspomniał o pilotażowej inicjatywie Circle, która stanowi globalną inwestycję firmy w kierunku wyjścia z modelu produkcyjnego „take-make-waste" do produkcji w działającej w ramach modelu zamkniętego: – Poszerzając portfolio produktów bezdymnych dla palaczy, chcemy odegrać istotną rolę w gospodarce o obiegu zamkniętym, wykorzystując w produkcji materiały, które można poddać recyklingowi.

Małgorzata Greszta podkreśliła znaczenie współodpowiedzialności w realizacji celów gospodarki obiegu zamkniętego, zarówno biznesu, jak i konsumentów. Według niej największym wyzwaniem dla polskich firm jest brak jasnego planu działań w sferze środowiska naturalnego jako integralnego elementu strategii firmy. Bardzo często są to wizje globalne, natomiast ze sprecyzowaniem celów regionalnych czy krajowych jest znacznie gorzej. Cele te nie zawsze są adekwatne dla Polski, a jeśli już są, to często brakuje wskaźników mierzących postęp realizacji przyjętych celów. Według Małgorzaty Greszty niektóre firmy w Polsce nie traktują gospodarki obiegu zamkniętego jako obszaru, którym trzeba zarządzać.

Małgorzata Wadzińska zwróciła uwagę na problem współodpowiedzialności: konsumenci i regulatorzy oczekują działań od firm, firmy od klientów, jedni patrzą na drugich, a tymczasem wszyscy są współodpowiedzialni. Podkreśliła, że warunkiem, aby ta współ-odpowiedzialność mogła się realizować, są oczywiście odpowiednie ramy

eprasa.pl 29b51dbb34



Fot. Andrzej Wiktor

legislacyjne. – Odpowiedzialność firmy jest wielowymiarowa i zaczyna się od dbałości o zrównoważone pozyskiwanie surowców, poprzez projektowanie niskoemisyjnych procesów produkcyjnych, a przede wszystkim produktów o jak najmniejszym śladzie środowiskowym. W przypadku P&G wszystkie ponad 100 fabryk na świecie, w tym trzy w Polsce, uzyskały status „o odpadów wywożonych na wysypiska", a każda z nich do 2030 r. będzie zasilana energią odnawialną.

– Firmy mogą pomóc spowodować, że konsument wybierze przy półce sklepowej produkt w bardziej ekologicznym opakowaniu i będzie myślał o odpadzie opakowaniowym nie jako o śmieciu, lecz o surowcu wtórnym – mówiła. Zaznaczyła, że poprawnie wdrożona ustawa ROP, na podstawie art. 8a Dyrektywy o odpadach, będzie kluczowa, aby taka zmiana myślenia mogła być efektywnie zapoczątkowana.

Bartłomiej Wojdyło podkreślił, że ROP jest narzędziem, które powinno wspierać przejście na gospodarkę o obiegu zamkniętym, motywować wprowadzających do wykorzystywania materiału pochodzącego z recyklingu i zapewnić im dostęp do materiału w odpowiedniej ilości i jakości. Tym samym musi odzwierciedlać realne koszty związane z recyklingiem danego typu opakowania. Potrzebna jest przede wszystkim ekomodulacja stawek, zakaz finansowania krzyżowego pomiędzy materiałami oraz mocne zaangażowanie biznesu, co jest gwarancją zachowania efektywności jakościowej i finansowej. Dokładnie tak działa dzisiaj odzysk puszek aluminiowych oparty na tzw. obrocie komercyjnym.

WSPÓLNY CEL

Wojciech Gwiazda zapewnił, że Philip Morris International chce zakończyć produkcję papierosów tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Jego słowa znajdują pokrycie w trwającej transformacji biznesowej firmy, największej w historii tego sektora rynkowego. Istotny wkład wnieśli w nią polscy inżynierowie i naukowcy: – Czerpiemy z ich rozwiązań i z ich wiedzy. Technologia i nauka mogą pomóc zmienić życie ponad 1,1 mld palaczy papierosów na całym świecie, zapewniając im dostęp do potencjalnie mniej szkodliwych alternatyw dla papierosów. W rozwój i badania nad podgrzewaniem tytoniu zainwestowaliśmy globalnie już ponad 7 mld dol. – mówi przedstawiciel Philip Morris International. Ta decyzja firmy wiąże się także ze zmianą jej modelu produkcyjnego oraz realizacją celów środowiskowych, co też Wojciech Gwiazda podkreślił w trakcie debaty: – Zobowiązaliśmy się, że do 2030 r. wszystkie nasze fabryki na świecie nie będą zostawiały śladu węglowego. W naszej fabryce w Krakowie od 2014 r. kupujemy wyłącznie zieloną energię.

Agata Kwiek mówiła, że duże firmy, takie jak JTI, wyznaczają trendy i są liderami postępu także w realizacji celów środowiskowych. Fabryka JTI Polska pod Łodzią jest obecnie największym centrum produkcyjnym JTI na świecie, wyroby stąd trafiają do 70 krajów. Już teraz blisko 100 proc. odpadów produkcyjnych z fabryki jest odzyskiwanych, a kupowana energia ma w 100 proc. zielone certyfikaty. – Chętnie wspieramy także działania komunikacyjne skierowane do konsumentów. Przykładem była kampania realizowana przez Business Centre Club, pod patronatem Krajowej Administracji Skarbowej, uczulająca konsumentów na problem zakupu papierosów z nielegalnych źródeł – powiedziała. Wbrew pozorom też jest to problem środowiskowy, bo nielegalne papierosy powstają bez jakiejkolwiek kontroli jakościowej – i produkcji, i produktów – dodała.

Krzysztof Baczyński mówił o jednym z większych problemów dla branży, jakim jest wyznaczony od 2024 r. obowiązek przytwierdzania nakrętek do butelek. Do jego wprowadzenia zostało zaledwie 3,5 roku, a brakuje przepisów precyzujących unijne wymagania. Tymczasem przystosowanie linii produkcyjnych do realizacji tej dyrektywy nie jest ani proste, ani szybkie. Baczyński mówił o licznych zobowiązaniach niskoemisyjnych, do których realizacji potrzebna jest bardziej kompleksowa polityka państwa, dotycząca np. efektywności energetycznej i szerzej rozumianej zasobooszczędności. Jeden z obszarów wymagających zmian to system wsparcia dla wysokosprawnej kogeneracji, inny – to gospodarka wodna premiująca oszczędność wody, zwłaszcza w branży napojowej, gdzie zużycie wody jest podstawą działalności.

– W jaki sposób możemy ograniczać nasz wpływ na środowisko? – pytał Bartłomiej Wojdyło. Przede wszystkim poprzez ograniczanie zużycia energii i surowców potrzebnych do produkcji, a także poprzez recykling. Firmy z branży aluminiowej, we współpracy z firmami wprowadzającymi opakowania na rynek, stworzyły wspólny program Każda Puszka Cenna, który zachęca konsumentów do recyklingu już w 19 krajach. Mimo że te firmy na co dzień ze sobą konkurują, potrafiły się dobrowolnie zjednoczyć i zawalczyć o wspólny cel.

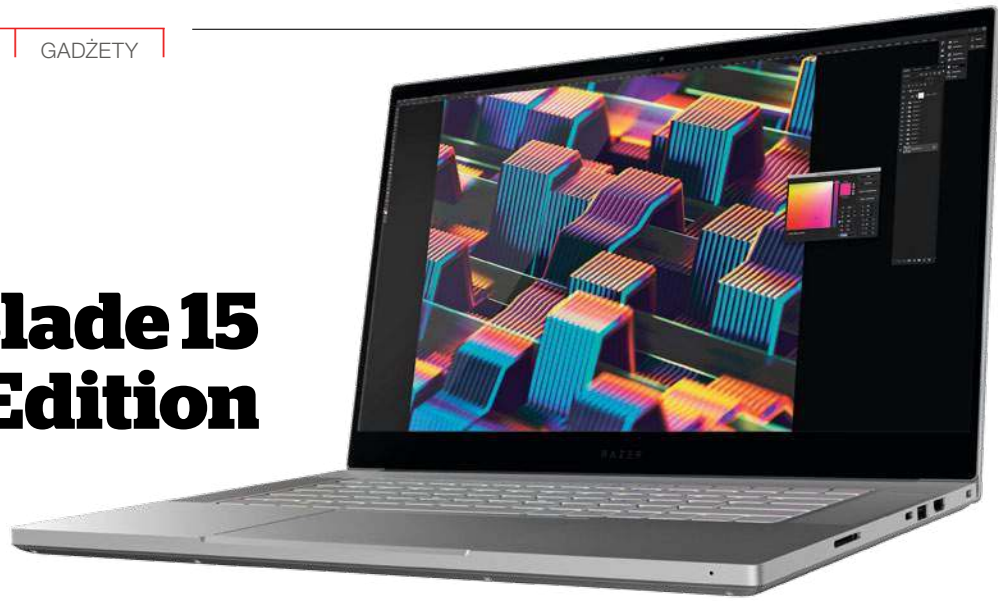
Wszyscy uczestnicy debaty podkreślali właśnie potrzebę, konieczność współpracy wynikającej ze współodpowiedzialności. Producentów, administracji, twórców prawa i... konsumentów.

Oprac. SK

eprasa.pl 29b51dbb34

Hit tygodnia

Laptop Razer Blade 15 Studio Edition



Firma Razer zaprezentowała nowy laptop Blade 15 Studio Edition, mobilną stację roboczą dostosowaną do potrzeb każdego typu twórcy – od inżyniera dźwięku po artystę VFX. Wewnątrz Blade 15 Studio Edition znalazł się nowy 8-rdzeniowy procesor Intel Core i7-10875H 10. generacji, z taktowaniem aż do 5,1 GHz. Za grafikę odpowiada procesor NVIDIA Quadro RTX 5000, który może się pochwalić 16 GB pamięci GDDR6 niezbędnej do równoczesnej pracy z wieloma aplikacjami kreatywnymi oraz 48 rdzeniami RT w celu poprawienia wydajności ray tracingu w czasie rzeczywistym. Monitor to 15,6-calowy ekran dotykowy 4K OLED, który pokrywa 100 proc. przestrzeni barw DCI-P3, zabezpieczony szklanym panelem Gorilla dla zwiększenia jego trwałości. Ekran charakteryzuje się również bardzo niskim czasem reakcji wynoszącym 1 ms. Razer Blade 15 Studio Edition został wyposażony w najnowsze opcje łączności, takie jak czytnik kart SD UHS-III, Bluetooth 5.1 oraz USB-C z Thunderbolt 3. Sugerowana cena laptopa: 4599,99 euro. **premiera**

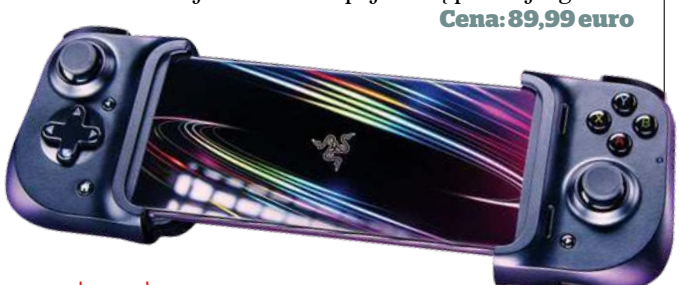
Plusy i minusy

+ wydajny sprzęt do konkretnych zastosowań
– cena, na pewno nie każdemu będzie potrzebny aż tak mocny sprzęt

Kontroler Razer Kishi

Firma Razer wprowadziła do sprzedaży Kishi – uniwersalny kontroler do gier przeznaczony na urządzenia wyposażone w system Android. Dzięki analogowym drążkom, buttonom i przyciskom wielofunkcyjnym oraz 8-kierunkowemu padowi kierunkowemu Razer Kishi jest wyposażony w dwa analogowe spusty i dwa bumpery. Kontroler pozwala na obsługę szerokiej gamy smartfonów z systemem Android. Złącze USB-C praktycznie eliminuje zjawisko input lag, pozwalając użytkownikom cieszyć się rozgrywką o bardzo niskim opóźnieniu. Długi czas rozgrywki zapewnia zaś technologia ładowania typu „pass-through", przez przejściowe ładowanie smartfona. Wersja na iPhone'a pojawi się później tego lata.

Cena: 89,99 euro



Kamera Sony FDR-AX43



Firma Sony zaprezentowała także nową kamerę Handycam o rozdzielczości 4K [3840 x 2160] – FDR-AX43. Urządzenie jest wyposażone w technologię stabilizacji obrazu Balanced Optical SteadyShot z wewnętrznym mechanizmem gimbala, dzięki czemu nagrywa stabilny obraz filmowy. Kamera FDR-AX43 polecana jest osobom, które pragną utrwalać podróże i życie rodzinne, ale będzie także wydajnym i uniwersalnym narzędziem w domowym studiu wideoblogera nagrywającego prezentacje produktów.

Kamera została wyposażona w zmiennoogniskowy obiektyw ZEISS Vario-Sonnar T o minimalnej ogniskowej 26,8 mm, 20-krotny zoom optyczny, przetwornik obrazu CMOS Exmor R o wielkości 1/2,5 cala. Urządzenie ma także uchylny ekran do (np. do zdjęć autoportretowych), wydajny akumulator – wystarczy na maksymalnie 235 minut ciągłego nagrywania, oraz możliwość zasilania przez zasilacz sieciowy. Sprzedaż kamery FDR-AX43 w Europie rozpoczęła się w lipcu br. **zapowiedź**

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 29b51dbb34

Możesz na nas polegać
– PZU pomaga poszkodowanym w ulewach

Ponad 27 tys. odebranych połączeń na infolinii, 13 tys. obsłużonych szkód, prawie 400 Mobilnych Ekspertów w terenie, cztery Mobilne Biura, które dotarły do 12 najbardziej dotkniętych przez żywioł miejscowości. To pokazuje ogrom pracy włożonej przez PZU w niesienie pomocy klientom poszkodowanym w ostatnich ulewach

Liczby dobitnie obrazują, że w ciągu zaledwie kilku dni obsłużyliśmy ponad 90 proc. szkód zgłoszonych po ostatnim załamaniu pogody. Dzięki uproszczonej ścieżce likwidacji odszkodowania trafiają na konta naszych klientów już następnego dnia po zgłoszeniu szkody – powiedziała Beata Kozłowska-Chyła, p.o. prezes PZU.

Intensywne opady deszczu spowodowały podtopienia wielu rejonów w Polsce. Ubezpieczyciel dołożył wszelkich starań, aby żaden poszkodowany klient nie został bez pomocy. Reakcja PZU była natychmiastowa – w ciągu kilku godzin po zdarzeniu prawie 400 Mobilnych Ekspertów pojechało dokumentować zniszczenia. Na południu Polski, w województwach małopolskim i podkarpackim, specjalne Mobilne Biura PZU koordynowały lokalną pomoc, m.in. w Łapanowie, Jodłowniku, Kasinie Małej, Pcimiu, Trzcinicy, Łapczycy, Dynowie, Iskaniu, Jaworniku Polskim, Jaśle, Birczy i Wieliczce.

– Naszym priorytetem była jak najszybsza pomoc poszkodowanym. Na tereny szczególnie dotknięte przez żywioł wysłaliśmy dodatkowych pracowników, którzy dotarli na miejsce już kilka godzin po podtopieniach. Pracowali ofiarnie – tylko w województwach małopolskim i podkarpackim przejechali ponad 21 tys. km. Ich empatia, zaangażowanie i profesjonalizm są imponujące – podkreśla Małgorzata Kot, członek zarządu PZU odpowiedzialna za likwidację szkód.

Oprócz pracowników w terenie nad sprawną organizacją pomocy czuwali także pracownicy wyspecjalizowanych komórek, m.in. specjalny zespół ekspertów, który śledził raporty meteorologiczne i publikacje medialne o potencjalnych zagrożeniach. Dzięki temu PZU mógł szybko reagować i docierać do poszkodowanych tuż po podtopieniach. Dodatkowo, w ramach tzw. preobsługi szkód, konsultanci PZU dzwonili do ubezpieczonych mieszkających na terenach narażonych na podtopienia i sprawdzali, czy nie jest im potrzebna pomoc. Było to możliwe dzięki roztropnemu podejściu klientów, którzy zadbali, by w bazie PZU znajdowały się aktualne kontakty do nich.

To właśnie eksperci zajmujący się na co dzień obsługą szkód będą głównymi bohaterami najnowszej kampanii marketingowej Grupy PZU, która ruszyła w środę 8 lipca.

– Zaangażowanie PZU wykracza poza działalność czysto biznesową. Mamy świadomość, że nasi pracownicy często są osobami pierwszego kontaktu dla poszkodowanych, którzy nierzadko stracili dorobek swojego życia. W takich przypadkach muszą być nie tylko profesjonalni, ale przede wszystkim świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. PZU udowodnił, że jego pracownicy w takich ciężkich sytuacjach wykazują się nie tylko odpowiedzialnością i kompetencją, lecz także wrażliwością – dodaje Aleksandra Agatowska, p.o. prezes PZU Życie.



Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 4/0320/F

cprasa.pl 29b51dbb34

GAJA KUROŃ

GABRIELA DARMETKO W AUDYCJI KULINARNEJ PROGRAMU 3 PR

Proste gotowanie

Jeśli gotowanie w Trójce, to w trzeci dzień tygodnia i z trzech (z dodatkami... góra z pięciu) składników. Oczywiście nieskomplikowane, ale zawsze bardzo smaczne. Taki pomysł na środowe letnie przedpołudnia (początek godz. 10.15) na antenie Programu 3 Polskiego Radia miała Gabriela Darmetko, która mówi o sobie: „w kuchni mam dwie lewe ręce". Od czego jednak są sympatyczni i kompetentni radiowi goście, którzy mogą też stać się współautorami inspirującej audycji?

Dla Gai Kuroń, córki Macieja i uczestniczki programu „MasterChef", gotowanie (połączone z wiedzą dietetyka i kulinarnego szkoleniowca) stało się nie tylko kontynuowaną rodzinnie pasją, ale też sposobem na życie.



Komunikatywna, kompetentna i uzdolniona kulinarnie, przez tajniki gotowania z sukcesem przeprowadza teraz trójkowych słuchaczy. Audycja „Kuchnia z jajem" – tak jak proponowane w niej przepisy – nie zajmuje dużo czasu, choć nie brakuje w niej smakowicie dobranych, różnorodnych składników.

W pierwszym odcinku na stół trafił bób. Najprostszy z możliwych przepis na pastę śniadaniową publikujemy poniżej. Jednocześnie nie możemy sobie odmówić przyjemności przywołania przepisów nieco bardziej rozbudowanych (co nie znaczy dużo bardziej skomplikowanych), które Gaja Kuroń podała nam dwa lata temu, będąc gościem naszego cyklu. Nie wszystkie udało się wtedy opublikować.

Latem – choć nie tylko – kulinarnie zabłysnąć pozwoli nam „podkręcony sos pomidorowy". Wystarczy podsmażyć pomidory z czosnkiem i cebulką (na oliwie, ale na niezbyt ostrym ogniu, żeby nie nabrała goryczki czy tym bardziej się nie spaliła). Sos nadaje się do zawekowania. To baza, do której można dodać np. anchois, niesamowicie podkręcające smak.

Na wakacyjnych wypadach sprawdzi się też tapenada – z oliwkami czarnymi, kaparami i czosnkiem – albo caponata (z bakłażana, selera naciowego, oliwek i kaparów). Dla odmiany można dołożyć tuńczyka i dorzucić mnóstwo natki. Dania te nadają się do zawekowania. Potem trzeba je tylko podgrzać, dodać makaron i zajadać w pięknych okolicznościach przyrody.

Do wykonania spaghetti z cukinii z sezonowymi warzywami i marynowanym tuńczykiem potrzeba: 200 g polędwicy z tuńczyka, 4 łyżek prażonego białego sezamu, 1 pęczek natki pietruszki, 1 cytrynę, 1/2 szklanki oliwy, soli, pieprzu, pomidorków koktajlowych różnych (10 szt.), 2 papryk czerwonych, 2 szalotek, 3 ząbków czosnku, 1 zielonej cukinii, 1 świeżego ogórka, 1 łyżki octu balsamicznego, 1 łyżeczki cukru, świeżych ziół do dekoracji.

Tuńczyka marynujemy w oliwie, cytrynie, natce z dodatkiem soli i pieprzu. Paprykę czyścimy, nacieramy solą i pieprzem oraz oliwą, wkładamy do nagrzanego do 180°C piekarnika z funkcją grilla. Pomidorki koktajlowe podsmażamy na oliwie z cukrem i octem balsamicznym, odkładamy na bok. Na patelni przesmażamy szalotki, zgrillowany czosnek. Dodajemy cukinię pociętą na paseczki, pomidory karmelizowane, grillowaną paprykę i świeżego ogórka. Całość mieszamy i nakładamy na talerz. Tuńczyka smażymy po minucie z każdej strony. Zdejmujemy i posypujemy prażonym sezamem. Układamy rybę, makaron dekorujemy ziołami.

PS W zupełnie innych okolicznościach (i tym razem dla widzów, a nie słuchaczy) przygotowane zostało „cytrynowe spaghetti". Mowa o nim w jednej z nowel filmowej antologii „W domu" (piszemy o niej na stronach działu Kultury). Przepis wydaje się prosty – trzy łyżki oliwy, dwie łyżki soku z cytryny, starta skórka z cytryny, trzy łyżki parmezanu. Wszystko ubite na emulsję i wymieszane z makaronem tak, by wpuścić w całość powietrze.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Niemiec/AKPA, Shutterstock

Pasta śniadaniowa z bobu



Wykonanie: Do gotującej wody wrzucamy bób. Gotujemy 5–6 minut. Ostudzony obieramy ze skórki, rozgniatamy widelcem, dodajemy odrobinę oliwy z oliwek, kolendrę i czarnuszkę. Podajemy na grzance. Można do tego jeszcze podać jajko sadzone.

eprasa.pl 29b51dbb34



SŁODKO-SŁONY

Ekochlebek na śniadanie

ANNA MONICKA

Coraz więcej czasu poświęcam ostatnio na przeglądanie półek z ekożywnością w sklepach. To jeden z efektów ubocznych pandemii. Człowiek musiał zwolnić, a skoro tak się stało, że nie marnuję trzech godzin dziennie na dojazdy do pracy, bo biuro przeniosło się do sypialni (marzyło się o domku z drzewami na działce, to się dostało za swoje). Wykorzystuję te odzyskane godziny na czytanie i zdobywanie nowych doświadczeń kulinarnych oraz długie spacery z adoptowanym psem. Skoro pracuję z domu, nic nie stało na przeszkodzie, żeby przygarnąć jakiegoś skazanego na tułaczkę po schroniskach albo domach tymczasowych nieszczęśnika.

Decyzja o zmianie nawyków nie zakiełkowała u mnie z dnia na dzień. To trwa już kilka lat. Staram się jak najrzadziej kupować nowe ubrania. Znakomita większość ciuszków moich i córki pochodzi z second handów albo przyjacielsko-sąsiedzkich wymian. Staram się odciąć od mięsa i jedzenia powstającego w zakładach produkujących na skalę przemysłową. Wybieram małe polskie firmy rodzinne albo start-upy, które postawiły na eko i bio. Przyglądam się też produktom wege, niektóre testuję.

Ostatnio postanowiłam wypróbować bezglutenową mieszankę chlebową z czarnuszką na mące owsianej od firmy Pięć Przemian oraz ukochane przez wszystkich w rodzinie brownie – tym razem jednak nie z mąki pszennej, ale amarantusowej, od Yummity.

Chleb niewiele ma wspólnego z tradycyjnymi bochnami. To mieszanka ekologicznych płatków teff i owsianych, nasion słonecznika, lnu i chia, łuski babki lancetowatej, soli himalajskiej i czarnuszki. Z pół kilograma tej mieszanki, którą trzeba dobrze wymieszać tylko z pół litra mocno zgazowanej wody, wychodzi średniej wielkości chlebek, bardzo smaczny i pachnący, a także sycący. Zjadasz na śniadanie dwie kromki z jajkiem lub kozim twarożkiem i organizm jest syty przez kilka godzin.

Brownie zaś to poezja smaku. Wszystkie składniki są pochodzenia roślinnego: mąka z amarantusa jest bogata w wapń, żelazo i białko, do tego cukier kokosowy bio oraz kakao o niskim indeksie glikemicznym. Do mieszanki dodajemy trzy jajka, szklaneczkę mleczka kokosowego i olej, miksujemy i pieczemy. Podajemy z konfiturą wiśniową, lodami, bitą śmietaną. 10 minut roboty, a tyle smaku.

Fot. archiwum autorki, Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Bałtyckie krewetki



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przedstawiciele królestwa zwierząt *Animalia*, zwani popularnie owocami morza, należą do najrozmaitszych jednostek systematycznych bezkręgowców *Invertebrata*. Są wśród nich skorupiaki: krewetki, kraby, homary czy langusty, są małże, ślimaki, ośmiornice, kałamarnice. Z racji swojej liczebności w rozmaitych stronach świata bywają podstawą wyżywienia. Kałamarnice tak często pojawiają się np. w hiszpańskiej paelli lub po prostu jako panierowane krążki w madryckiej bułce, wcale nie dlate-go, by zaspokajać kaprysy bogaczy. Są po prostu jednymi z dominujących liczebnie i pod względem masy zwierząt mórz i oceanów.

Z masowości owoców morza korzystają nie tylko ludzie. Cała Antarktyka, od miriadów ryb po wielkie wieloryby, żywi się krylem – małymi, planktonowymi skorupiakami – którego ławice tworzą gigantyczną masę otaczającą lodowy kontynent.

Pamiętam moje zaskoczenie, kiedy wiele lat temu po raz pierwszy zetknąłem się z polskimi krewetkami. Nie krewetkami z polskiego sklepu czy restauracji, ale rodzimymi, bałtyckimi skorupiakami. Kompletnie nie wiedziałem, co o tym sądzić. Skąd niewielkie, kojarzące się z egzotyką stworzenie znalazło się na piaszczystej plaży, w dodatku wyglądając, jakby dopiero co wyrzuciły je morskie fale. Dopiero lektura „Świata zwierzęcego Bałtyku" (było to długo przed internetem), która do dziś jest jedną z moich ulubionych książek, uświadomiła mi, że w polskim morzu żyją krewetki.

Krewetka *Palaemon adspersus* to „okazały, przezroczysty raczek", „mieszkaniec zarośli podmorskich, (...) silnie zarośniętych zatok bałtyckich, a także gęstych glonów porastających falochrony i inne budowle portowe". Krewetek tych jest zbyt mało, by pozyskiwać je w celach konsumpcyjnych, ale niewątpliwie są ważnym elementem bałtyckiej bioróżnorodności.

Bałtyk jest morzem mało słonym, niewielkim i młodym, powstałym ok. 12–10 tys. lat temu. W swojej historii tracił połączenie z Wszechoceanem, np. ok. 7 tys. lat temu, kiedy stał się słodkim Jeziorem Ancylusowym. Wszystko to sprawia, że jego fauna jest stosunkowo uboga. Mimo to mało które morze lubię tak jak Bałtyk i jak żadne inne nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać – tak jak wtedy kiedy pierwszy raz spotkałem bałtycką krewetkę.

eprasa.pl 29b51dbb34

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Polaryzacja



www.wojciechreszczynski.pl

Zwolennicy i sympatycy partii opozycyjnej są bardziej negatywnie nastawieni do swoich politycznych przeciwników z PiS niż na odwrót

To, że jesteśmy od lat podzieleni na zwolenników partii rządzącej i opozycji, jest oczywistością. Polaryzacja społeczeństwa staje się coraz głębsza i brzemienna w skutkach. Skala wzajemnej niechęci narasta, rowy podziałów wydają się już niemożliwe do zasypania. Jakby przewidział to poeta z Milanówka Jarosław Marek Rymkiewicz w wierszu „Do Jarosława Kaczyńskiego" napisanym po tragedii smoleńskiej. „To co nas podzieliło – to się już nie sklei, nie można oddać Polski w ręce złodziei, którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu. Jarosławie! Pan jeszcze coś jest winien Bratu!".

To, co nas podzieliło, nie da się skleić, gdyż po Smoleńsku jeszcze pięć lat bezkarnie złodziejsko rządziła formacja obojętnych na polski los polityków Platformy i PSL, a w 2015 r. utrata władzy na rzecz PiS wywołała w nich gwałtowną reakcję. Tzw. elity III RP ogłosiły początek „totalnej opozycji". Od tego czasu trwa bezpardonowa walka dawnej władzy z rządem Zjednoczonej Prawicy za pomocą „ulicy i zagranicy".

Nic dziwnego, że kampania prezydencka obfitowała w liczne akty agresji i prowokacji. I po raz pierwszy jawnej ingerencji w proces wyborczy niemieckiej prasy wydawanej w Polsce. Oskarżenie prezydenta Andrzeja Dudy o tolerowanie pedofilii, a nawet sugerowanie za pomocą zdjęcia i tekstu na okładce dziennika „Fakt", że jest osobą zamieszaną w pedofilię, okazało się jedną z największych haniebnych manipulacji medialnych. Mam nadzieję, że sprawa ta znajdzie się na wokandzie rozmów polsko-niemieckich, bo na wokandzie sądowej już jest. Pełnomocnik skrzywdzonej artykułem rodziny żąda od wydawcy Ringier Axel Springer przeprosin i milionowego odszkodowania.

Nic dziwnego, że Rafał Trzaskowski, wychowanek prof. Bronisława Geremka, doniesienia „Faktu" potraktował jako „fakt prasowy" i powtórzył bezkarnie kłamstwa wymierzone w prezydenta Andrzeja Dudę w czasie swojej „debaty" w Lesznie. Dla Rafała Trzaskowskiego, finansującego autora portalu Sok z Buraka, oskarżenie prezydenta i rządu o hejt oraz sianie nienawiści to typowe zachowanie w stylu „łapaj złodzieja".

Ale czy uwaga o narastającym coraz bardziej negatywnym podziale na zwolenników rządu i jego przeciwników dotyczy w równym stopniu obu stron politycznego konfliktu? Otóż nie. Choć obie strony oceniają swoich przeciwników negatywnie, różne są jednak poziom i natężenie tych negatywnych uczuć. Dlatego warto sobie przypomnieć ważne badanie socjologiczne przeprowadzone dwa lata temu przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego. Zatytułowano je „Polaryzacja polityczna w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni".

Otóż okazało się, że zwolennicy i sympatycy partii opozycyjnej są bardziej negatywnie nastawieni do swoich politycznych przeciwników z PiS niż na odwrót. To zwolennicy Platformy, PSL, ale można się domyślać, że także zwolennicy tworzonych przy okazji każdych wyborów tzw. trzecich sił – a były nimi formacje polityczne Palikota, Petru, Kukiza i Hołowni – także żywią więcej negatywnych uczuć w stosunku do zwolenników PiS niż ci w stosunku do opozycji. Jak wynika z badań, zwolennicy partii opozycyjnych częściej dokonują dehumanizacji swoich przeciwników, częściej wyrażają negatywne postawy wobec zwolenników PiS i mają do nich mniejsze zaufanie. Dla przypomnienia ta dehumanizacja to m.in. „ciemnogród, mohery, wataha, szarańcza". Autorzy badania twierdzą nawet, że zwolennicy partii opozycyjnych cechują się bardziej negatywnymi postawami wobec sympatyków PiS niż wobec grup, które ogólnie uważane są w społeczeństwie polskim za mniej lubiane, czyli Żydów, muzułmanów, uchodźców, homoseksualistów.

Do stałego repertuaru ludzi chcących, „by było, jak było", należy też podkreślanie słabego wykształcenia swoich oponentów. Zwykle spotyka się to z reakcją, która nie wychodzi na dobre przeciwnikom władzy, gdyż lista ludzi z podstawowym wykształceniem w ich środowisku, zwłaszcza wśród tzw. celebrytów, jest zaskakująco długa.

Wracając do badań UW, wynika z nich także ciekawa prawidłowość. Mianowicie, że „im lepiej wyborcy opozycji oceniali swoje warunki materialne, tym bardziej przyjazne było ich nastawienie wobec zwolenników PiS". Czy zatem agresji wobec zwolenników PiS należałoby szukać wśród ludzi mniej zamożnych i mieszkających w mniejszych miejscowościach?

Paradoksalnie zatem o mniejszym poziomie agresji czy łagodniejszym stopniu niechęci zwolenników opozycji do zwolenników obozu władzy może zadecydować partia rządząca, prowadząca kraj w pozytywnym kierunku rozwoju, nie bacząc na jałową krytykę opozycji.

Autopromocja

eprasa.pl 29b51dbb34

Strach ma wielkie oczy



Jerzy Jachowicz

Wprowadzono nas do największej sali okręgowego sądu warszawskiego, w której w latach 90. odbywały się m.in. rozprawy przeciwko generałom SB oskarżonym o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, oficerom Milicji Obywatelskiej oskarżonym o śmiertelne pobicie syna opozycyjnej poetki Grzegorza Przemyka oraz przeciwko członkom WRON za bezprawne wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r.

Wszyscy mieliśmy kajdanki na rękach, przez kajdanki na nogach przeciągnięty był zaś długi łańcuch, który upodabniał nas do galerników skazywanych w XIX w. na banicję do kolonii karnej w Australii. Dopiero próba zajęcia miejsca na ławie oskarżonych pokazała, jak wielki zespół tworzą redakcje tygodnika „Sieci" i portalu wPolityce.pl. Ledwie dla kilku osób z przodu łańcucha znalazły się miejsca siedzące. Wśród nich dla braci Karnowskich, którzy zasiedli najbliżej protokolanta, którym okazał się Borys Budka. Oskarżeni z końcówki łańcucha, wśród których ja się znajdowałem, stali oddaleni od ławy o kilka metrów. Tutaj dyscypliny i ciszy pilnował srogo na nas patrzący Sławomir Nitras.

Dopiero w tej sytuacji zobaczyłem, jaki jestem wrażliwy. Łzy same popłynęły mi z oczu, kiedy zobaczyłem przycupniętą na skraju ławki Dorotkę Łosiewicz i jej czworo dzieci, które wyciągały swoje niewinne rączki do ukochanej istoty, bestialsko zakutej. Ostatkiem sił powstrzymałem się od szlochu.

Za stołem sędziowskim same znane twarze. Igor Tuleya, Waldemar Żurek, Paweł Juszczyszyn. W togach i z łańcuchami na piersiach. Na ścianie nad ich głowami wisiał duży portret prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Akt oskarżenia wspólnie z prof. Wojciechem Sadurskim sporządziła prof. Magdalena Środa. Ostatnie słowa tego aktu brzmiały: „Tylko wyjątkowo nikczemni ludzie, jakich widzimy tu przed sobą, mogli osiągnąć taki stopień politycznej deprawacji i barbarzyństwa. Proponuję więc, aby sąd wobec oskarżonych nie kierował się najmniejszym choćby odruchem litości czy miłosierdzia".

Zemdlałem. Chwilę potem na szczęście się obudziłem.

CO MNIE ZASTANAWIA

Kolejka do wyborów



Katarzyna Łaniewska

28 czerwca, po wielu zawirowaniach z datą i sposobem przeprowadzenia, wreszcie odbyła się pierwsza tura wyborów prezydenckich. Udałam się (ze względu na mój sędziwy wiek i wielkie problemy ze wzrokiem) do komisji wyborczej z jednym ze swoich wnuków. Zastaję nieprawdopodobną kolejkę do wejścia. Wyborcy stojący w kolejce prawie opasają szkołę. Udaję się na jej koniec, podpierając się laską i opieram się na ścianie szkoły. Pomału i w spokoju poruszamy się do przodu. Ciekawa jestem, kiedy dotrzemy?

Stojąc w tej kolejce, rozglądam się i przypominam sobie różne wybory, w których tu uczestniczyłam. Nigdy nie było tak dużej liczby osób czekających na oddanie głosu. Ludzie stoją w spokoju. Nikt się nie kłóci. Nie przypomina to kolejek z PRL, w których staliśmy po 75 dkg wołowego z kością, po cukierka i kartkę na kartkę. Staliśmy po wszystko. Ta kolejka przerastała jednak nawet tę przed domem meblowym Emilia.

Frekwencja dopisała, i to nie ta dopisana przez rządzących w PRL. Mnóstwo ludzi poszło głosować. Przyszedł mi na myśl song, który śpiewała Krystyna Prońko, słowami wielkiego, znakomitego poety Ernesta Bryla, którego sobie bardzo cenię. Jego wiersze znam, mówiłam i będę mówiła, bo są ciągle aktualne: za czym kolejka ta stoi?

Za czym stała 28 czerwca? – za polską drużyną biało-czerwoną, Polską silną i patriotyczną, Polską szanującą rodzinę i dbającą o ludzi. Za Polską, która wyciągnęła dzieciaki z ubóstwa i wspiera starych ludzi, takich jak ja. Do tego momentu dożyłam i mam nadzieję, że ta Polska, która rozwijała się przez ostatnie pięć lat, będzie się dalej rozwijać. Za tym kolejka ta stoi.

wSIECI HISTORII
Nowe wydanie w kioskach!
www.wSieciHistorii.pl


eprasa.pl 29b51dbb34

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Taki standard



Aleksander Nalaskowski

Mój znajomy sztygar, gdy tylko zostałem dziekanem, powiedział przy piwku tak: „Dobry sztygar patrzy ino, kto dobrze fedruje, a zły sztygar patrzy, kto chce go wyżryć". W życiu spotykamy całe mnóstwo dobrych sztygarów, mentorów wspierających młodych i uzdolnionych. Ale też spotykamy złych sztygarów, których głównym zajęciem jest wycinanie konkurencji, zwłaszcza młodej. Dzisiaj historia najprawdziwsza na świecie, historia z miejscem, z nazwiskami, faktami, które z oczywistych względów przedstawię anonimowo.

Proszę sobie wyobrazić studenta filozofii znającego języki: angielski, niemiecki, łaciński, słowacki, czeski, język serbsko-chorwacki, rosyjski, węgierski i esperanto. Studenta, który opublikował 18 artykułów w prestiżowych i wysoko punktowanych czasopismach naukowych, tym samym liczbą punktów przebijając dyrektora instytutu, w którym studiuje, tytularnego profesora. Tenże student nie tylko pisze własne teksty, lecz (wciąż jako student) wydaje z renomowanymi uczonymi książkę. Na dodatek dokonuje przekładów. Na przykład trudnego łacińskiego tekstu średniowiecznego na język polski, a przy okazji na niemiecki. Brał udział w 15 naukowych konferencjach, wygłaszając pełnoprawne (obok osób z tytułami) referaty. Jako student!

To młodzieniec, który ukończył szkołę muzyczną w klasie saksofonu (jeśli dobrze pamiętam), jednocześnie biegle grający na innych ośmiu instrumentach. Miłośnik i dobry odtwórca utworów Chopina. Student, stypendysta ministra nauki (wyjaśniam, że jest to konkurs o wyśrubowanych wymaganiach i gęstym sicie selekcyjnym), najlepszy absolwent swojego wydziału, wreszcie najlepszy absolwent swojej Alma Mater – było nie było uniwersytetu. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską, którą zamierza w tym roku ukończyć. Zatem jakieś dwa lata po studiach zostanie zapewne doktorem filozofii. Jest nadto honorowym dawcą krwi. Całe studia pomagał bezdomnym. Żeby było jasne – mój opis dotyczy jednej i tej samej osoby, a nie kilku. A to wszystko brzmi tak nieprawdopodobnie nawet dla osób spoza branży akademickiej, że gdyby nie było prawdą, to byłoby najprawdziwszą bajką o młodym geniuszu. W tym przypadku nie zawaham się tego określenia świadomie i intencjonalnie użyć. Tutaj kończą się wszelkie nietypowości i oryginalność sytuacji. I zaczyna się nasza rzeczywistość.

Rzesze wytwórców naukowego śmiecia nie cofną się przed niczym w obronie swojej „wypracowanej" pozycji

Jak się państwo zapewne domyślają, wszystkie atuty, które powyżej pozwoliłem sobie wymienić, wystarczyły, aby rodzima uczelnia nie chciała giganta zatrudnić. Przecież to zagrożenie dla kilku tuzinów utytułowanych awansami złych sztygarów, ludzi nieznoszących konkurencji, uczelnianych profesorów, którzy doktorat i habilitację męczyli przez kilkanaście lat, zapisując się naukowo do grona podrzędnych przyczynkarzy. Dla wielu z nich byłoby to naukowym i prestiżowym samobójstwem, koniecznością powiedzenia „bywają lepsi ode mnie", a tego nikt, kto kocha być „naukowcem" i „autorytetem", znieść nie może.

Chłopak od prawie roku pozostaje bezrobotny. Bo kto zatrudni filozofa? Może jakiś supermarket albo myjnia samochodowa? Marnuje się jego potencjał tak potrzebny polskiej, sponiewieranej humanistyce. Jak to się ma do zapowiadanego przez gowinową reformę podnoszenia statusu polskiej nauki? Jak to się ma do idei universitas i łowienia talentów, wyszukiwania pereł, odnajdywania diamentów? Wszak to ogromne marnotrawstwo i jeszcze większa bezrozumność. Użyłbym nawet określenia „głupota", ale jest zbyt eufemistyczne. Bo głupim też trzeba umieć być.

Zastanawiam się, czy jest w Polsce gremium na tyle otwarte, na tyle przejęte rozwojem własnej dyscypliny naukowej, które odważyłoby się zaryzykować i przyjąć w swoje szeregi młodego giganta intelektu, dać jemu i sobie szansę na współpracę, na bycie jednym z filarów (także w zakresie dostarczania punktów) własnej jednostki. Chłopak jak każdy prawdziwy uczony nie ma zupełnie siły przebicia, kompletnie nie potrafi zabiegać o swoje, jego ręce nie mają łokci. Dla innych potrafi zrobić wiele, dla siebie nic. Czy to odosobniony przypadek? Nie, absolutnie nie. Co rusz docierają do mnie podobne (może nie tego kalibru) sygnały o okopanych profesorach zazdrośnie i instytucjonalnie strzegących swoich pozycji poprzez sekowanie młodych, opóźnianie im doktoratów, wydawania książek i nagminnie dopisujących się do artykułów podopiecznych. Rzesze wytwórców naukowego śmiecia nie cofną się przed niczym w obronie swojej „wypracowanej" pozycji. A młody zdolniak jest w tym światku zupełnie bezbronny, zdany na ich paternalistyczną łaskę i niełaskę. A my wciąż szukamy tych, którzy z młodym zapałem włączą się w dzieło odbudowy naszego kraju po półwieczu komunizmu i prawie 30 latach III RP.

eprasa.pl 29b51dbb34

PRZEZ ŚWIETLIK

Pitbull z ochroną

Przez lata regularnie robiłem zakupy na targowisku przy warszawskim pl. Szembeka, dziś nieco podupadłym, ale wciąż chyba jednym z lepszych w stolicy. Ci z was, którzy kupują regularnie na jednym rynku, znają to. Po pewnym czasie wszystkich się kojarzy, nie tylko sprzedawców, ale i część klientów, a także osoby, które się szwendają przyciągnięte ludźmi: złodziejaszków, żebraków, ale i ludzi samotnych, a czasem chorych. Była wśród nich taka staruszka, pewnie już nie żyje, która w potworny sposób bluzgała, rozsadzała ją złość na wyimaginowanych wrogów, którzy niekiedy przybierali twarze przypadkowo mijanych osób. Jakoś mi się przypomniała, gdy spojrzałem na kolejny wpis Leszka Balcerowicza w mediach społecznościowych.

„Kanalie!" – to ostatnia refleksja profesora, którego w swoim czasie przedstawiano w zachodnich mediach jako gospodarczego geniusza całego regionu. O kim tak pisze? O kimś związanym z rządzącymi, bo zawsze tak pisze. W szczegóły nie wnikam, bo nie ma to większego znaczenia. Leszek Balcerowicz domaga się także nieustannie nazwisk. Nazwisk rozmaitych swoich przeciwników politycznych, stąd ksywa Leszek „Nazwisko" Balcerowicz.



Nieco mniej niż psychiczny upadek faceta, którego psychika jest obciążona ostatecznie tysiącami tragedii całych rodzin, dziwi jego młodszy kolega – Sławomir Nitras. Ale też posunął się jednak w stosunku do tego, co robił wcześniej, do przodu. Nie chodzi mi nawet o szarpanie wiceministra Kalety i chwalenie się wulgarnie, jak sobie z tym poradził. Kaleta nie będzie się przy kamerach szarpał z półgłówkiem, a pewności siebie Nitras dodaje sobie jakimiś wielkimi bambrami, którzy chodzą za nim i zdaje się go ochraniają, jakby ktoś nie uląkł się immunitetu.

Nitras przekroczył granicę jednak gdzie indziej. Tam, gdzie były kontrdemonstracje przeciwko Trzaskowskiemu, podchodził do ludzi i filmował telefonem – w tym kobiety, dzieci. Po co? W przyszłości przekaże Sienkiewiczowi albo Wojtunikowi? Robią listę? Ze szkoły wydalą, pobiją? Wezmą od Urbana numer do Piotrowskiego z Łodzi, by im doradził, o ile już nie mają? Dlaczego niezbyt mądry, jednak demokratycznie wybrany polityk bawi się już na całego w esbeka? Po co mu to?

Te zachowania nie mają wielkiego sensu politycznego. Podobnie jak wiele innych – motywuje je tylko nienawiść, rozsadzająca agresja, zazdrość, że ci ludzie są normalni, szczęśliwi, śmieją się, kochają, nie dusi ich ten nieustanny pęd za władzą. Wkurzają, bo robią to, co niegdyś zalecał zespół Dezerter – każdego dnia wieszają Nitrasa na swym lekceważeniu, rozstrzeliwują przebaczeniem. Jak takich nie nienawidzić? Jak ich nie filmować?

Wracając na chwilę do staruszki z Szembeka – wystarczyło z nią chwilę porozmawiać, powoli do niej przemówić i się uspokajała. Szkoda mi jej. Nitrasa i Balcerowicza trochę mniej, ale na pewno warto o nich pamiętać, by nimi się nie stać. Szkoda życia.

Wiktor Świetlik

REKLAMA



55/0620/F

eprasa.pl 29b51dbb34

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Zakiwali się

Nadmierne odbijanie piłki głową nie zawsze wychodzi na zdrowie



Ryszard Makowski

Prezes PZPN Zbigniew Boniek wybiegł na wyborczą murawę. Na TT z pozycji futbolowego firmamentu oznajmił: „Prezydent Polski dzisiaj może być wybrany głosami ludźmi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem. To chyba trochę dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju jak nasza Polska". Jeszcze dziwniejsze wydaje się, że takie dykteryjki może serwować ktoś wybrany na prezesa głosami znanych z uczciwości, trzeźwości, słynących z kultury, erudytów oczytanych w zakładach bukmacherskich, fryzjerów z PZPN.

Słynny Zibi zrobił parę dobitek. Posłużył się cytatem: „James Cook – »Aby uczynić z ludzi niewolników, należy dać im pieniądze, których nie zarobili«". To chyba chodzi o sprzedawanie meczów. Wreszcie doszło do momentu rozdzierającego serce: „W niedzielę jak zawsze od 64 lat zrobię to, co sam myślę, a nie co mi podpowiadają na prawo i lewo, a Wy?". A my, panie Zbyszku, myślimy, że niezależnie od zaszczytów, jakie człowieka w życiu spotkają, słoma nawet z korków wyjdzie.

Inny piłkarz myśliciel Wojciech Kowalczyk: „Co wie rolnik z ryjem w zgniłych truskawkach? Ksiądz pedofil w niedzielę mu podpowie". Tak zareagował na wypowiedź prezydenta Andrzeja Dudy o dotacjach dla rolników. Może był na dopingu? Włodzimierz Lubański poparł kandydata opozycji. Poparł jako Polonus. Europejska Polonia chyba nam coraz bardziej zazdrości życia w pięknym kraju i tak głosuje, żeby u nas przypadkiem nie było lepiej niż u nich.

eprasa.pl 29b51dbb34

***Michał Korsun prezentuje:* Kryptokatolik Nergal**



Wycinki z przeszłości

Oto żartów kilka z prasy polskiej sprzed 110 lat:
– Dlaczego przepisałeś, kolego, chorej na febrę zamiast chininy, żelazo – pyta naczelny lekarz w szpitalu świeżo upieczonego młodego doktora. – Przecież febry nie leczy się żelazem?
– Wiem o tem, ale przed chwilą zapisałem już chininę choremu na bezkrwistość, dla rozmaitości więc przepisałem tej żelazo.

Hrabia: – Mam zaszczyt prosić szanownego pana o rękę jego córki.
Bankier: – Panie hrabio, znam pańskie stosunki doskonale. Chcąc pokryć pańskie długi, musiałbym mu od razu dwie córki oddać.

– Zauważam, że przestałeś narzekać na żonę?
– Odkąd się dowiedziałem, że król syamski ma 600 żon, jestem zupełnie zadowolony ze swego losu.

– Wiesz, nasz profesor geografii będzie miał odczyt o biegunie północnym.

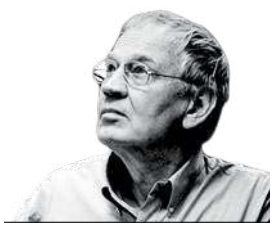


– Ależ on tam nigdy nie był!
– To nic nie szkodzi, bo i ci, którzy słuchać go będą, także tam nie byli.

Na zdjęciu ilustracja z pisma „Niwa Polska", 1910 r. ***(mk)***

Gdy kwitnie kartoflisko... (albo rozmowa z Poetką)

Tak, trzeba nam stać przy urnach wszelakich
Kiedy zliczają się głosy
Biec, kiedy trwoga o uwagę, o przezorność woła
Dołączyć – naszą to jest powinnością, gdy wzbiera pochód
I ulicami kroczy:
Prawdy, wolności krzycząc
Placom i ulicom
Na obydwie strony
– Ciemiężcom i krętaczom
Jak i bezwolnym
Nieobudzonym...



Leszek Długosz

Trzeba nam czuwać, być na boiskach świata
Gdzie gra się toczy
O łup doraźny, co trzewia dzisiaj syci
Ale i o to
– Jakąże strawą jutro będzie sycić ducha?
Czujnym być trzeba, śmiałym i uprzedzającym
Ale...
I w chwili każdej, jednorazowo przemijającej
Indywidualnie
Umieć się dopatrzeć i swojej części
Swego udziału
– W Całości i w Harmonii
– Co nam dostępna jest przeczuciem
Zdobyć się na wysiłek i na uważność
Wobec drobiazgu...
Sens umieć dojrzeć – pożytek i urodę
Szarej, przyziemnej pracy
Która gwarancją jest pokoleń trwania...
Trzeba je spostrzec
I za spojrzeniem Pani pobiec, pani Beato...
– Tym sprzed laty
– Za Pani podpowiedzią:
Wśród zgiełku świata... zauważyć
Pożytek i urodę tego zjawiska –
Umieć się zachwycić
– Zagonem kwitnącego kartofliska
Pani Beato Obertyńska...

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 29b51dbb34



OD A DO ZYBERTOWICZ

Politolog spętany duopolem

Prof. Markowski nie dostrzega, że pokój społeczny, któremu sprzyjają transfery, daje dobry klimat dla rozwoju gospodarczego, w tym inwestycji zagranicznych

Polska ciężko pracująca i wkładająca gigantyczne pieniądze do budżetu w formie podatków utrzymuje tych, którzy głosują na PiS. Polska zaradna i przedsiębiorcza utrzymuje tych, którzy sobie nie radzą albo zasadnie oczekują otrzymywać swoje emerytury". To niedawne słowa politologa prof. Radosława Markowskiego wypowiedziane dla portalu Wiadomo.co. Twierdzi on, że to nie jest „ocena", ale „dokładny opis" wynikający z charakterystyki społeczno-demograficznej. Chociaż w innych krajach jest podobnie, to jednak „nie w takim zakresie".

Nie przywołuje jednak prof. Markowski żadnych badań pozwalających uznać, że to faktycznie „dokładny opis" sytuacji. Ocena czy opis – to nie jest najważniejsze. Profesor Markowski zaprezentował przecież swój punkt widzenia. A może niewidzenia?

PUNKT NIEWIDZENIA

Czego nasz politolog nie dostrzega? Transfery społeczne uruchomione przez rząd Zjednoczonej Prawicy pełnią ważną funkcję systemową. Zmniejszając nierówności, ograniczają napięcia społeczne. Umożliwiają rodzinom uboższym odzyskanie podmiotowości konsumenckiej – skończyło się kupowanie „na zeszyt", znacznie więcej rodzin stać na wyjście do restauracji lub kawiarni, na włączenie się w „normalne" życie coraz bardziej zamożnego społeczeństwa.

Profesor Markowski ponad rok temu dla tego samego portalu mówił: „PiS wierzy, i pewnie ma rację, że Polak prędzej zrozumie 100 zł włożone do kieszeni, niż nawet 1000 wydane na infrastrukturę, służbę zdrowia, ścieżki rowerowe, oświatę i inne kulturowe inwestycje".

Kto wypowiedział się przeciw takiej infrastrukturalnej dźwigni rozwojowej, jak Centralny Port Komunikacyjny: Andrzej Duda czy Rafał Trzaskowski?

Markowski nie proponuje żadnego lepszego, bardziej całościowego, racjonalnego projektu inwestowania pieniędzy wspólnie wypracowywanych. Najwyraźniej nie dostrzega, że pokój społeczny, któremu sprzyjają transfery, daje dobry klimat dla rozwoju gospodarczego, w tym inwestycji zagranicznych. Pokój społeczny pozwala bezpiecznie przyjmować nam imigrantów zarobkowych oraz otwierać się na nowości. Czy badacz zauważył, że to nie w Polsce mamy getta powstałe z biedy i wykluczenia, do których boi się wejść nawet policja?

Ale nie tylko tego profesor Markowski nie widzi. Jak spętany przez stereotypy Markowski radzi: „Młodzi powinni odbyć serdeczną familijną, pełną wzajemnego zrozumienia rozmowę ze swoimi dziadkami i babciami i zachęcić ich, by przemyśleli wspieranie opcji politycznej, która niweluje szanse rozwojowe naszego kraju, a zarazem ich szanse życiowe w tym kraju". Nie zna chyba podstawowych statystyk gospodarczych ostatnich lat. Nie tylko bezrobocie w Polsce było jednym z najniższych w Unii Europejskiej, także nasza gospodarka była jedną z najszybciej rozwijających się we Wspólnocie.

NAUKOWIEC RADZI: ANTY-PIS!

Również w swych radach dla kandydata Trzaskowskiego prof. Markowski nie jest spójny. Z jednej strony mówi, że dobrze wykształconemu, obytemu w świecie Trzaskowskiemu wiecowanie „nie przystoi", ale zarazem zaleca: „W II turze, kiedy jest »jeden na jeden«, bardziej należy się skupić na negatywnym opisie kontrkandydata (a ten jest wyjątkowo »przyjazny« dla takich zabiegów), niż proponowaniu zawiłych programów »pozytywnych«".

Polska polityka utknęła w pułapce duopolu. Rzecznik praw obywatelskich dr hab. Adam Bodnar w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego" (21 czerwca 2020) ostrzega, że „logika duopolu powoduje myślenie w kategoriach ciągłego sporu, a nie w kategoriach rozwiązywania problemów". Ma na myśli pewnie raczej „wiecowych" polityków niż naukowców sympatyzujących ze stronami duopolu. Bodnar dostrzega to, co Markowskiemu umyka: „PiS nie jest partią reprezentującą ludzi, którzy mają mniejszą świadomość obywatelską, tylko raczej grupę obywateli, którzy mają potrzebę bycia zauważonymi i obdarzonymi uznaniem".

A tak w ogóle: co komuś po ścieżkach rowerowych, gdy swoim dzieciom nie może kupić rowerów?

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 15/0420/F

eprasa.pl 29b51dbb34







Dziękujemy,
że jesteście z nami!

Redakcja SIECI





Zamów e-prenumeratę SIECI

NAWET 50% TANIEJ!

WEJDŹ NA: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 29b51dbb34



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020

ORLEN
Sponsor Strategiczny

LOTTO
Sponsor Generalny

Enea
Sponsor

4F
Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

GRUPA LUXMED
Główny Partner Medyczny

POLISH AIRLINES LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER
Oficjalny Przewoźnik

eprasa.pl 29b51dbb34